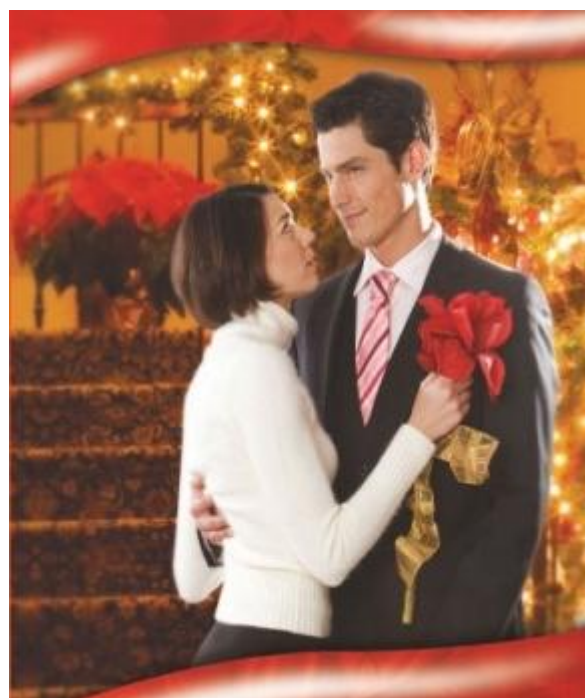




Yvonne Lindsay



***Matżeńska
umowa***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zostało ci sześć tygodni na złożenie oferty.

Declan Knight osunął się z frustracją na oparcie swojego fotela, ciągnąc za sobą kabel linii telefonicznej. Stanowczy ton jego młodszego brata wywołał na jego twarzy grymas zniecierpliwienia. Rozdrażniony rzucił okiem na wiszący obok kalendarz.

Zgadza się, sześć tygodni, pomyślał. Mógł zacząć już odliczać sekundy, które pozostały mu na znalezienie środków potrzebnych do zrealizowania wymarzonego projektu.

- Nie przypominaj mi - warknął niechętnie.

- Daj spokój, to nie moja wina. To mama postawiła ten warunek. Wiesz, co powinienś zrobić, jeśli chcesz skorzystać ze swojego funduszu powierniczego. Poza tym, kto by przypuszczał, że wciąż będziesz jednym z najbardziej atrakcyjnych i pożądanых kawalerów w Nowej Zelandii.

Declan milczał. Connor po chwili zrozumiał swój błąd i pośpieszył, by go naprawić.

- Declan? Przepraszam cię, nie chciałem...

- Tak, wiem - przerwał mu spokojnie, zanim brat zdążył powiedzieć coś więcej. - Czas iść dalej. Pogodzić się z przeszłością.

Z tym, że nie był w stanie uratować Renaty, swojej narzeczonej. Nie było go przy niej, gdy najbardziej go potrzebowała. Jej wspomnienie powracało zawsze razem z poczuciem winy.

- Więc jak? Może dasz się namówić na drinka? - zapytał niezobowiązująco Connor, starając się nie naciskać zbyt mocno.

- Sorry, mam już inne plany - odpowiedział Declan, ziewając szeroko.

- No cóż, nie wydajesz się nimi szczególnie podekscytowany. Co to za okazja?

- Przyjęcie zaręczynowe Steve'a Crenshawa.

- Żartujesz! Steve zawsze był taki ostrożny...

- Chciałbym, aby to był żart - odpowiedział Declan z niesmakiem, a ołówek, który trzymał w dłoni nagle pękł i obie połówki upadły na podłogę. Zawsze stateczny i wyją-

kowo ostrożny dyrektor finansowy w jego firmie żenił się z kobietą, która była jedynym dowodem jego porażki i najgorszej zdrady - najlepszą przyjaciółką Renaty, Gwen Jones.

- Może podpowie ci, jak znaleźć sobie żonę? - zażartował Connor.

- Nie sądzę - odparł sucho jego brat.

- Pewnie masz rację bracie - stwierdził Connor pojednawczo. - W takim razie do następnego. Ciao.

Declan powoli odłożył słuchawkę. Nie miał problemu z tym, aby znaleźć sobie kobietę. Wręcz przeciwnie. Nie chciał jednak żenić się z żadną z nich. Żadnej z nich nie umiałby odwzajemnić uczucia.

Utrata Renaty była najgorszą rzeczą, jaka mu się przydarzyła. Nie chciał już tego przechodzić nigdy więcej. Nie był też w stanie składać obietnic, których nie mógłby i nie chciałby dotrzymać. To nie leżało w jego naturze. Ani teraz, ani nigdy.

Zresztą, razem z Renatą, w pewnym sensie, umarł i on. Wiódł samotne i smutne życie. Zdecydowanym ruchem wstał z biurowego fotela i poszedł wziąć prysznic w przyległej łazience, którą odnowił w stylu art déco. Nie po raz pierwszy przyznał, że warto było zachować w pełni wyposażoną łazienkę w starym budynku, przerobionym na siedzibę jego firmy. To był zresztą pierwszy, w pełni samodzielnie i bez pomocy ojca, poprowadzony projekt.

Budynek był w opłakanym stanie, kiedy po raz pierwszy Declan go zobaczył. Dawna dzielnica wspaniałych rezydencji przeobrażała się w przemysłową część miasta. Dla niego była to doskonała okazja, aby pokazać, że potrafi tchnąć w te stare i zatechłe mury nowe życie, zarówno pod względem użyteczności, jak i estetyki. Firma Cavaliere Developments przebyła długą drogę od momentu jej powstania przed ośmioma laty, i według niego miała przed sobą świetlaną przyszłość.

Zrzucając z siebie ubranie, zastanawiał się po raz setny, czy będzie w stanie podjąć się realizacji projektu Brunona Sellersa. Odbudowa i renowacja samego budynku nie stanowiły najmniejszego problemu, także pod względem finansowym. Jednak przekształcenie go rezydencją luksusowych apartamentów urządzonych w stylu epoki, w której został pierwotnie zbudowany, wymagało już poważnego zaangażowania. Zaan-

gażowania finansów całego zarządu, którego prezesem był jego ojciec, a on dał mu jasno do zrozumienia, że tego rodzaju wydatków nigdy nie zaakceptuje.

Wielokrotnie to przeliczał, ale nawet jeśli sprzedałby wszystko, co miał, nawet własne mieszkanie i samochód, wciąż brakowałoby mu znacznej sumy, bez której jego plany nie wyjdą poza sferę marzeń.

Declan wyrzucał sobie, że tak łatwo pozwolił ojcu przejąć stery zarządu po śmierci Renaty. Wiedział, że jedno jego słowo wystarczy, aby zarząd nigdy nie zgodził się na zaciągnięcie kredytu, który pozwoliłby sfinansować projekt Sellersa. Declan postanowił jednak, że i tak zrobi wszystko, aby to właśnie jego firmie zlecono wykonawstwo. Jakoś zdobędzie pieniądze. Realizacja tego projektu ostatecznie ugruntuje wiodącą pozycję jego firmy na rynku. Wtedy uniezależni się od humorów ojca.

Gwen Jones gwałtownym ruchem rzuciła swój telefon komórkowy na siedzenie obok i zacisnęła mocno palce na kierownicy. Jeśli nie uda jej się zatrzymać całej maszyny ślubnych przygotowań, straci nie tylko zaliczkę, ale i własny dom. To Steve podpowiedział, że powinna go zastawić, na co zgodziła się niechętnie, pod warunkiem że wystarczy na pokrycie kosztów zarówno ślubu, jak i remontu dziewiętnastowiecznej willi. Jej narzeczony tymczasem zgarnął całą sumę i zniknął. Nigdy nie zdoła sama spłacić hipoteki. Będzie zmuszona sprzedać jedyny prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała.

Jak on mógł jej to zrobić? - wciąż kołatało się w jej myślach to pytanie.

Gwen ponownie sięgnęła po telefon i niecierpliwie wystukała numer, modląc się w duchu, aby jej przyjaciółka, Libby, przestała wreszcie rozmawiać. Niestety, po raz szósty połączyła się z sekretarką. Co gorsza, w firmie deweloperskiej Cavaliere też nikt nie podnosił słuchawki. Zupełnie nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Najlepiej by było, gdyby mogła być w dwóch miejscach naraz... Co było ważniejsze: odwołać przyjęcie zaręczynowe dla kilkadziesiątu znajomych, które miało zacząć się za godzinę, czy poinformować Declana Knighta, że jego dyrektor finansowy i jej narzeczony, właśnie uciekł z kraju, oczyszczając najpierw konto jego firmy?

Tak naprawdę nie miała wyboru. Musiała powiedzieć Declanowi prawdę i to jak najszybciej.

Po kilku minutach zaparkowała samochód przed firmą Cavaliere Developments i wysiadła, zatrzasnąjąc drzwiczki, roztrzęsionymi ze zdenerwowania rękami.

Declan Knight już jej nienawidził, ale teraz, gdy dowie się, co zrobił Steve...

Poczuła, jak pętla zaciska się boleśnie na jej krtani.

Drzwi do firmy były otwarte. Niepewnym krokiem przeszła przez hol i skierowała się do recepcji. Wydawało się, że wszyscy już wyszli, a jednak czuła, że Declan nadal jest w biurze. Na parkingu widziała jego samochód. Nie mogła się pomylić, bo nie tak dawno Steve opisał jej go ze szczegółami. Najnowszy model czarnego BMW doskonale pasował do takiego mężczyzny, jak Declan, i Gwen wiedziała, że Steve bardzo mu go zazdrościł. Zresztą, nie tylko samochodu. Aury sukcesu, jego zniewalającego uśmiechu i doskonale umięśnionego ciała. Taki mężczyzna jak Declan, znajdował się na początku listy każdej matki, która miała córkę na wydaniu i na pewno każdego tygodnia cieszył się towarzystwem nowej sympatii.

Różnił się znacznie od tego mężczyzny, którego Renata, zakochana i podekscytowana, przedstawiła jej osiem lat temu. Różnił się też od tego, który, zaślepiiony bólem, błagał o jej towarzystwo w tym najtrudniejszym dla siebie okresie, po śmierci Renaty, a potem oskarżył ją, że go uwiodła. Zerwał z nią wtedy skutecznie wszelkie kontakty - brutalnie i ostatecznie.

To były smutne wspomnienia. Przełknęła jednak wtedy tę gorzką pigułkę i postanowiła zamknąć ten rozdział swojego życia. To, co wtedy zrobili, było niewątpliwie zdradą wobec Renaty i jej pamięci. Rozpamiętywanie tego w tej chwili na pewno jej nie pomoże. Skoro nie mogła nic wtedy zrobić dla Renaty, gdy zsunęła się po linie ciągnącej je obie w przepaść, teraz spróbuje pomóc Declanowi...

- Declan? - zawołała niepewnym głosem.

Wszyscy inni na pewno byli już w drodze na przyjęcie. Wszyscy, z wyjątkiem przyszłego pana młodego. Musiała załatwić szybko sprawę z Declanem i nakazać Libby odwołanie przyjęcia. To wszystko było jak koszmar, z którego nie mogła się obudzić.

Skierowała się w stronę gabinetu Declana i nagle ogarnął ją niepokój. A co, jeśli Declan wołał nie jechać na przyjęcie swoim samochodem? - zastanowiła się niepewnie.

Przecież nie zostawiłby wtedy otwartych drzwi wejściowych, uspokoiła się i nakazała sobie spokój.

Przeszła obok recepcji i skierowała się w stronę korytarza, gdzie mieściły się biura kierownictwa. Zawahała się przez chwilę, gdy doszła do drzwi gabinetu Steve'a. Delikatnie je pchnęła i drzwi otworzyły się bezgłośnie.

Wewnątrz wszystko wyglądało zupełnie normalnie. Nic nie wskazywało na to, że mężczyzna, który zajmował ten gabinet jeszcze w południe, w tej chwili prawdopodobnie przekraczał granicę, porzucając własną firmę i uciekając przed narzeczoną.

W tej chwili wydało jej się, że usłyszała jakiś hałas na końcu korytarza.

- Jest tu ktoś? - zawołała.

Doszła do końca korytarza i stanęła niepewnie przed drzwiami do gabinetu Declana. Czy powinna zapukać? - pomyślała.

W tej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i zderzyła się z wychodzącym z naprzeciwka silnym mężczyzną. Upuściła torebkę i zachwiała się. Aby nie upaść, w ostatniej chwili chwyciła się mocno jego ramion i poczuła, jak otoczył ją mocny zapach męskich perfum.

Declan Knight. Pamiętała ten zapach, jakby to było wczoraj. Po chwili zorientowała się, że mężczyzna stojący przed nią jest praktycznie nagi, jeśli nie liczyć ręcznika, jakim owinięty był dokoła bioder.

Declan również trzymał ją za ramiona, a jego palce zacisnęły się mocniej na jej skórze. Gdy zorientował się, kim ona jest. Puścił ją gwałtownie i odsunął się z nieukrywaną niechęcią.

- Co, u diabła, tutaj robisz?

Miała wrażenie, że Declan chciałby jak najszybciej wrócić pod prysznic, aby zmyć z siebie dotyk jej dłoni.

- Nic się nie stało - odpowiedziała gniewnie. - To ja przepraszam - dodała urażona, schylając się po torebkę. - Muszę z tobą porozmawiać. To bardzo... ważne.

- Poczekaj przy recepcji. Zaraz tam przyjdę.

- W porządku. - Gwen odwróciła się i poszła w kierunku wyjścia.

Jej serce było jak szalone. Zaczęła liczyć do dziesięciu, aby się uspokoić. Starła się skupić na każdym oddechu. Prosta i bardzo skuteczna strategia. Doskonaliła ją od momentu, gdy po raz pierwszy znalazła się w Nowej Zelandii, gdzie przyjechała prosto z Włoch, mając zaledwie dziewięć lat. Oddano ją pod opiekę starej i gderliwej ciotce, ponieważ jej kapryśna matka woląла wieść niezobowiązujący styl życia, w którym dziecko tylko jej przeszkadzało.

- Steve'a nie ma.

Gwen odwróciła się na stanowczy i suchy dźwięk głosu Declana. Mimo iż pracowali w tym samym sektorze, udawało im się zwykle unikać bliższych i bezpośrednich kontaktów. Nawet gdy zdarzyło im się zetknąć przy okazji większych oficjalnych wydarzeń czy imprez, nie prawili sobie zbędnych grzeczności. Zawsze zachowywali dystans, który, jak zrozumiała, Declan postanowił utrzymać.

- Wiem.

- Więc co tu robisz? Jeśli szukasz rozliczeń z przeszłością, zanim wyjdiesz za mąż, to...

- Nie! Absolutnie nie! - Jak mógł choćby pomyśleć, że będzie chciała do tego wracać? Przeżywać jeszcze raz to upokarzające odrzucenie, po tym, jak wzajemnie potrzebowali pocieszenia.

- Nigdy więcej! - odparła stanowczo. - Steve wyjechał - rzuciła szorstko.

- Wyjechał? O czym ty mówisz? Przecież wszyscy mamy być na waszym przyjęciu za... - spojrzał odruchowo na zegarek.

- Trzydzieści pięć minut.

- No właśnie. W czym więc problem? - stwierdził Declan niedbale, poprawiając krawat.

- Steve wyjechał. - Jej głos przepełniony był rozczarowaniem i goryczą.

- Wyjechał?

- Zabrał wszystkie nasze pieniądze. Moje i twoje.

- To śmieszne.

Gwen bardzo pragnęła, aby to był tylko żart. Declan spoważniał, patrząc jej czujnie w oczy, jakby chciał tam znaleźć potwierdzenie, że to tylko żart.

- Ty nie żartujesz, prawda?

Gwen powoli pokręciła głową.

- Ale kiedy? Jak?!

- Zostawił wiadomość na mojej komórce, gdy pracowałam nad projektem w Cevedon Valley. Tam nie ma zasięgu i Steve o tym wiedział. Mogłam odsłuchać wiadomość dopiero po powrocie, a wtedy było już za późno, aby go zatrzymać.

- Chcesz powiedzieć, że zadzwonił do ciebie, aby ci powiedzieć, że ucieka? Dlaczego miałyby to zrobić?

Triumf i satysfakcja, jakie brzmiały w głosie Steve'a, przewinęły się w jej pamięci, niczym ponownie odsłuchane nagranie. Nigdy nie zapomni tego tonu, gdy informował ją, że od początku wiedział, że ją i Declana coś łączyło. Znalazł sposób, aby zranić ich oboje. Mężczyznę, jakim zawsze chciał się stać, i kobietę, której w jego mniemaniu Declan wciąż pragnął. Ale co do tego akurat był w totalnym błędzie - o tym Gwen była przekonana.

- Czy to ważne, dlaczego to zrobił? Zrobił i już. Wyczyścił nasze konta do zera. Jesteśmy kompletnie splukani!

Declan bez słowa podszedł do komputera i szybko zalogował się na stronie swojego banku. To, co zobaczył, zmroziło go.

- Zabiję drania - warknął.

- Chyba będziesz musiał ustawić się w kolejce - stwierdziła spokojnie, ale głos jej drżał. - Najpierw powinieneś jednak zawiadomić policję. A teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę zająć się odwołaniem przyjęcia i wesela. - Gwen odwróciła się na pięcie i wyszła z budynku, mając nikłą nadzieję, że Declan zawoła, żeby ją zatrzymać i powiedzieć jej coś, cokolwiek, co by dało im nadzieję lub zagrzało do walki... Ale nie odezwał się.

Kilka minut później, ledwie panując nad wściekłością, Declan odłożył słuchawkę. Powiadomił policję i złożył skargę. Nic więcej w tej chwili nie mógł już zrobić. Wystukiwał palcami nerwowo rytm na blacie swojego biurka, próbując zrozumieć sytuację, w

której się znalazł. Steve Crenshaw zadał cios, który mógł zniszczyć Cavaliere Developments i pozbawić pracy wszystkich pracowników firmy. Powinien natychmiast poinformować zarząd.

Cholera! - zaklął z pasją, uderzając bezsilnie o blat biurka. Był już tak blisko! Miał praktycznie sukces w kieszeni i nagle wszystko przepadło. A fakt, że to właśnie Gwen Jones przyniosła mu te złe wieści, zakrawało na okrutny żart losu, pomyślał ironicznie. Jej osoba kojarzyła mu się wyłącznie z tym, co w jego życiu przez ostatnich osiem lat poszło nie tak, jak by sobie tego życzył.

Zaskoczyło go, jak mocno zareagował na jej przypadkową bliskość. Podziało to na niego bardziej, niż chciałby się przed sobą przyznać. Przez cały ten czas, gdy Steve rozповідаł o zbliżającym się ślubie, z wielkim trudem odpychał od siebie wyobrażenie o swoich dłoniach na delikatnej skórze Gwen. Mimo że Declan nie miał do niej żadnych praw... I nie chciał mieć.

Jej bezbronność jednak trafiła mu prosto do serca. Była taką samą ofiarą Steve'a, jak i on, a nawet znalazła się w wiele gorszej sytuacji - o mało przecież nie poślubiła tego oszusta.

W tym momencie przyszło mu na myśl coś zupełnie szalonego. Musiał przyznać, że wybór takiego rozwiązania kompletnie wszystkich zaskoczy, ale właśnie dlatego mogłoby się udać.

Mimo wszystkiego, co zaszło między nimi w przeszłości, pomoże Gwen Jones, a jednocześnie ona pomoże jemu, nawet jeśli początkowo miałyby się nie zgodzić...

Gwen zaparkowała samochód w podziemiu bloku, w którym mieszkała Libby i wjechała windą prosto pod drzwi jej mieszkania. Z odgłosów, jakie dochodziły z mieszkania, wywnioskowała, że Libby nie miała czasu, aby odwołać przyjęcie. Gwen nie była nawet pewna, czy Libby odsłuchwała jej wiadomość.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech i nacisnęła dzwonek.

- Gwen! Nareszcie! Gdzie się podziewałaś? - wykrzyknęła Libby na widok przyjaciółki. - A gdzie jest Steve? - zapytała szeptem, biorąc Gwen za ramię i wprowadzając do mieszkania, gdzie bawił się już tłum gości.

- Nie dostałaś mojej wiadomości? Musimy natychmiast porozmawiać. Na osobności.

- Na osobności? - zaśmiała się Libby. - Wybacz kochana, ale na to teraz nie ma szans.

- Libby, naprawdę, muszę ci coś powiedzieć - starała się wyjaśnić Gwen, ale kolejny dzwonek do drzwi jej przerwał.

- Przepraszam cię na chwileczkę, muszę otworzyć. Trzymaj, napij się szampana - powiedziała, podając Gwen kieliszek napełniony złotymi bąbelkami. - Zobaczę, kto przyszedł. Może to Steve.

Gwen starała się zatrzymać koleżankę, ale bez rezultatów. Kolejni goście tłoczyli się wokół niej, uśmiechając się i stukając kieliszkami, a ona znalazła się na skraju rozpaczy.

- Hej, patrzcie, kto przyszedł! - wykrzyknęła Libby, przyciągając uwagę gości.

Wszyscy się odwrócili i Gwen zaniemówiła, widząc Declana wchodzącego do pokoju. On również od razu ją zauważył i, rzucając przelotnego całusa Libby, zaczął iść w jej kierunku z kieliszkiem szampana, który ktoś zdążył już mu podać.

- Proszę wszystkich o uwagę! - znów rozbrzmiał rozbawiony głos Libby. - Mamy już tutaj prawie wszystkich zgromadzonych gości. Ostatni co prawda trochę się spóźnia, ale proponuję, abyśmy już teraz wznieśli toast za zdrowie i szczęście mojej najlepszej przyjaciółki, przyszłej panny młodej.

Wszyscy podnieśli kieliszki i spojrzeli w kierunku Gwen, która miała wrażenie, że świat za chwilę musi rozpaść się na kawałki.

- Nie... - starała się zaprotestować, ale jej głos utonął w morzu śmiechu i serdecznych życzeń.

Declan jako jedyny rozumiał przerażenie i lęk na twarzy Gwen. Jeszcze nie jest za późno, ucieszył się w myślach. Najwidoczniej Libby nie wiedziała o ucieczce Steve'a. Twarz Gwen robiła się coraz bledsza i Declan instynktownie poczuł potrzebę otoczenia jej opieką. Przeszedł przez tłum, by znaleźć się jak najbliżej. Gdy tylko dotknął jej ramienia, próbując coś powiedzieć, w tej samej chwili salę obiegły żartobliwe słowa, dla niej brzmiące jednak jak wyrok.

- Gwen, pokaż nam przyszłego pana młodego - zachęcał jeden z kolegów Steve'a.

Declan zdał sobie sprawę, że Gwen nie jest w stanie odpowiedzieć. Dookoła nich zapanowała pełna oczekiwania cisza.

Declan wziął do ręki lodowatą dłoń Gwen i ucałował palce, zaciśnięte w panice.

- Jestem tutaj - powiedział pewnie, patrząc jej prosto w oczy.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Te dwa słowa złapały Gwen w pułapkę, która okazała się jeszcze gorszym koszmarem niż to, co przeżywała do tej pory.

Zaskoczeni goście zamilkli z uniesionymi kieliszkami, wpatrując się w mężczyznę, którego odpowiedź, niczym echo, wciąż jeszcze brzmiała pośród nich.

Gwen poczuła, jak przenika ją zimno zdenerwowania, które nie pozwala jej wykonać żadnego ruchu. To się nie wydarzyło. Musiała się przesłyszeć! - powtarzała uparczywie w myślach. Na pewno można jeszcze coś na to poradzić. Wystarczyło tylko się zaśmiać, jak z dobrego żartu. Problem w tym, że jedyne, na co miała w tej chwili ochotę, to uciec jak najdalej, aby móc się spokojnie wypłakać.

Silne ramię Declana obejmowało ją, uspokajająco. Nagle usłyszała, jak jedna para rąk zaczęła klaskać. Do niej dołączyły się inne i zaskoczenie przerodziło się w gorący aplauz, przeplatany gratulacjami dla nich obojga. Przez ten cały czas Gwen nie wypowiedziała ani słowa, pozostawiając Declanowi odpowiadanie na wszystkie pytania, którymi ich zasypano.

Kiedy zwolnił uścisk ramienia, Gwen niezwłocznie odwróciła się, aby poszukać przyjaciółki. Znalazła ją obok stolika z zakąskami, z dziwnym uśmiechem na twarzy.

- Niezła niespodzianka! Nie mogłaś mnie uprzedzić? - zapytała Libby.

- Próbowałam z tobą porozmawiać, jak tylko weszłam, ale się nie udało. Poza tym, to nie jest tak, jak myślisz...

- Słuchaj, liczy się tylko to, że jesteś szczęśliwa... Ale co z twoim poprzednim narzeczonym? Jak Steve to przyjął?

- On... Ja...

- Steve zdecydował się na dłuższe wakacje - przerwał im Declan, który nagle pojawił się obok Gwen, obejmując ją w talii. - Przepraszamy cię, że dowiedziałaś się o tym w ten sposób. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się uprzedzić cię, prawda kochanie?

Ciemne oczy Declana patrzyły na Gwen wyzywająco, wysyłając jej jednocześnie ostrzeżenie, żeby nie ważyła się sprzeciwić.

- Czasem czuje się pewność tego, co się robi - kontynuował gładko. - Poza tym znamy się przecież od lat, a teraz mamy przed sobą resztę życia, aby móc nieustannie odkrywać się na nowo, nieprawdaż? - Declan znacząco pogładził ją po biodrze, oczekując, że przytaknie.

Gwen nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. On nie mówił poważnie. To było absolutnie niemożliwe - powtarzała wciąż w myślach. Do niedawna ledwie mógł znieść jej obecność, a teraz mówi, że spędzą razem resztę życia.

Libby wpatrywała się w nią badawczo.

- Gwen, czy na pewno tego właśnie chcesz?

Uścisk Declana stawał się coraz silniejszy i Gwen nie mogła już dłużej zwlekać.

- Tak - odpowiedziała głucho, mając wrażenie, że ten głos nie należy do niej.

- Jeśli jesteś pewna... - odpowiedziała Libby powoli, nadal nie do końca przekonana.

- Nigdy nie byliśmy bardziej pewni niż w tej chwili - zapewnił Declan. - Przepraszamy cię na chwilę, ale chcielibyśmy o czymś porozmawiać na osobności.

- Oczywiście. Możecie skorzystać z mojej sypialni.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie Gwen. - To znaczy... wystarczy nam balkon. Tam nikt nie powinien nam przeszkadzać - dodała zmieszana.

Znaleźć się sam na sam w sypialni z Declanem Knightem było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Jego silne ramię nadal ją obejmowało, gdy kierowali się w stronę balkonu. Czy on naprawdę musiał dotykać jej przez cały czas?

- Wszystko w porządku? - zapytał, gdy znaleźli się już z dala od gości.

- Tak. Ale mam nadzieję, że poczuje się lepiej, jak tylko uda nam się wyjaśnić to całe nieporozumienie.

Declan zamknął dokładnie podwójne przeszklone drzwi balkonowe, tak aby nikt nie mógł usłyszeć, o czym rozmawiają.

- Od czego chciałabyś zacząć? - zapytał Declan spokojnie.

- Nasze „zaręczyny”. Co to niby miało znaczyć? Wiesz dobrze, że nie chcę za ciebie wyjść i jestem pewna, że i ty nie masz ochoty mnie poślubić.

- Zgadza się. Ale jeśli spojrzeć na to od innej strony, wydaje się to doskonałym rozwiązaniem naszych problemów.

- Nie bądź śmieszny. Jak nasz ślub mógłby cokolwiek rozwiązać? Nawet ze sobą nie rozmawialiśmy od śmierci Renaty.

Nie rozmawiali, to prawda. Ale robili zupełnie inne rzeczy.

- To nie ma nic wspólnego z Renatą - odpowiedział gwałtownie. - Uśmiechnij się!
- rozkazał nagle.

- Co? Zwariowałeś?

- Uśmiechnij się. Wszyscy na nas patrzą. Zareczyliśmy się! Powinniśmy wyglądać na szczęśliwych i zakochanych.

Gwen posłusznie uniosła kąciki ust w udawanym uśmiechu.

- Tak lepiej. A teraz chodź do mnie i obejmij mnie.

- Nie ma mowy.

- W takim razie ja obejmę ciebie.

Zanim zdążyła zaprotestować, Declan podszedł do niej i otulił jej ramionami swoją szyję.

- Widzisz? To wcale nie boli.

Nie boli?! - Powtórzyła za nim w myślach. Wewnątrz poczuła ostry atak bólu, który starała się ignorować przez ostatnich osiem lat. A teraz dawna rana znów się otworzyła.

- Jesteś zadowolony? - zapytała sucho.

- To wszystko na pokaz - odpowiedział poważnym tonem. - Jeśli ma nam się udać, musimy się w to odpowiednio zaangażować.

- Udać się? Ja się jeszcze na nic nie zgodziłam. Chyba zapomniałeś, że to ze Steve'em jestem zaręczona.

- Twój narzeczony zniknął na dobre. Poza tym nie sądzę, aby to akurat miało złać ci serce. Na pewno jesteś na niego wściekła. Oszukał cię i okradł ze wszystkich pieniędzy, a ty nadal chcesz za niego wyjść? Szczerze w to wątpię.

Gwen opuściła bezradnie ramiona. Declan miał rację. Steve ją porzucił, a sądziła, że przy nim będzie mogła czuć się bezpiecznie. To właśnie ją do niego przekonało. Nie

gwałtowne emocje, czy gorąca namiętność. Wydawało jej się, że zawsze będzie mogła na nim polegać, że będzie ją wspierał. Myślała też, że będzie odpowiedzialnym ojcem i godnym zaufania partnerem.

Gwen zmusiła się, aby spojrzeć na Declana.

- Posłuchaj. Kiedy wszyscy już sobie pójdą, powiem Libby prawdę. Ona mi pomoże w odwołaniu wesela. Wszystko się jakoś ułoży.

Poczuła jednocześnie, jak ogarnia ją lęk. Steve wyczyścił jej konto do zera. Nie miała żadnych oszczędności. Nie będzie w stanie spłacić pożyczki, którą wzięła pod zastaw domu, który należał do jej rodziny od pokoleń.

Na samą myśl, że mogłaby stracić dom, aż zabrakło jej tchu.

- Nie musisz odwoływać wesela - Declan przerwał jej rozmyślenia.

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym udawać, że jesteśmy zaręczeni.

- Nie chodzi tylko o zaręczyny. My naprawdę weźmiemy ślub.

- Ty chyba zupełnie oszalałeś! Nie możemy się pobrać!

- Owszem, możemy. Zdążymy nawet w zaplanowanym przez ciebie terminie. Nie musisz niczego odwoływać. W tej chwili to dla ciebie jedyna szansa, aby odzyskać pieniądze, które ukradł ci Steve. Jako twój mąż, zadbam o to.

Gwen wpatrywała się w Declana z niedowierzaniem. Czyżby naprawdę istniała jeszcze szansa, na uratowanie domu? - Jego słowa zapaliły iskierkę nadziei.

- Obydwoje możemy zyskać na tym ślubie - przekonywał Declan. - Jak tylko odnajdę Crenshawa, odzyskam twoje pieniądze. Tego możesz być pewna. Utrata firmowych pieniędzy postawiła mnie w fatalnej sytuacji. Słyszałaś o przetargu Sellersa?

Gwen przytaknęła. Nie tylko słyszała, ale w napięciu czekała na jego wynik. Miała nadzieję, że zabytkowy hotel w stylu art déco zostanie sprzedany komuś, kto postanowi przywrócić mu dawną świetność. Mogłaby wówczas przedstawić swoją ofertę jako podwykonawca. Z jej doskonałą znajomością stylów i talentem do wynajdywania oryginalnego wyposażenia wnętrza z ubiegłego wieku, miała duże szanse na wygranie przetargu. Praca przy takim projekcie, jak hotel Sellersa, byłaby dla niej awansem do znacznie wyższej kategorii.

- Postanowiłem stanąć do przetargu o zakup tej nieruchomości, ale teraz, dzięki kreatywnej księgowości Steve'a, będę musiał się wycofać. Chyba że znajdę wystarczającą kwotę pieniędzy. I mogę dostać potrzebną, a nawet prawie dwa razy tyle, pod jednym warunkiem: muszę się ożenić. Dlatego jesteś niezbędnym elementem mojego planu.

Declan pochylił się nad nią i wpatrywał uważnie w jej szeroko otwarte oczy.

- Musisz się ożenić? - zapytała z niedowierzaniem, starając się jednocześnie opamnować przyspieszone bicie serca, jakie wywoływała u niej jego bliskość. - To niewiarygodne, że ktoś mógłby mieć takie anachroniczne podejście do tej kwestii.

- Taka jest wola mojej matki. Była tradycjonalistką i postanowiła, że jej synowie muszą się ustatkować, zanim dostaną do dyspozycji swoje fundusze powiernicze.

Fundusz, którym dysponowałby już od dawna, gdybym odmówiła Renacie wspinaczki na szczyt, który znacznie przekraczał nasze możliwości i doświadczenie, pomyślała Gwen.

Nie mogła pozwolić, aby poczucie winy skłoniło ją do popełnienia kolejnego błędu.

- Ale w jaki sposób ja na tym skorzystam? Ta sytuacja zapewnia ci podwójną wygraną. Masz dostęp do funduszu i hotel Sellersa. Ale małżeństwo to o wiele więcej! To coś bardzo ważnego. Nie... nie mogę tego zrobić.

- Zwrócę ci pieniądze, które ukradł ci Steve.

Gwen wysunęła się z jego ramion i przeszła na drugą stronę balkonu, jak najdalej od niego. Declan poczuł nagle pustkę, jakby zabrano mu coś niezwykle cennego. Nie ważne, jak bardzo chciał temu zaprzeczać. On i Gwen pasowali do siebie. Zbyt dobrze. Obserwował ją w ciemności, widząc po wyrazie jej twarzy, jakie emocje w niej walczą.

- No więc, Gwen. Jaka jest twoja decyzja?

- Nie chcę tego robić.

- Tutaj niestety niewiele ma do rzeczy to, czego byśmy chcieli. Crenshaw o to za dbał. Musimy razem podjąć decyzję. Właśnie teraz.

- Dlaczego musimy robić to wszystko? Dlaczego po prostu nie możesz wziąć kredytu?

- Ponieważ nie dostanę żadnego kredytu.

- Chyba żartujesz. Cavaliere Developments jest jedną z najlepszych i najszybciej rozwijających się firm. Każdy to potwierdzi.

Declan zacisnął pięści w bezsilnym geście, ale potem powoli je rozluźnił. Musiał przekonać Gwen i jedynym sposobem na to było powiedzieć prawdę, niezależnie od tego, jak bardzo była dla niego bolesna.

- Po tragicznej śmierci Renaty uciekłem w pracę. Chciałem być zajęty, stale. To było moje jedyne lekarstwo na ból i rozpacz. Nie miałem wystarczającego kapitału i wtedy mój ojciec zaoferował pomoc i gwarancje finansowe, jakich potrzebowałem, pod warunkiem że dostanie miejsce w radzie nadzorczej. To miało być tylko na jakiś czas.

- Nie rozumiem, dlaczego to miałyby przeszkodzić twojej firmie w zdobyciu kontraktu Sellersa? - zdziwiła się Gwen.

- Ponieważ już mi zapowiedział, że zawetuje każdy tego rodzaju projekt. On uwielbia kontrolować ludzi. Czerpie ogromną satysfakcję z kontrolowania wszystkiego, co robię.

- Więc jeśli miałbyś dostęp do funduszu powierniczego...

- Mógłbym samodzielnie sfinansować cały projekt.

- Rozumiem. Chodzi też pewnie o wiele miejsc pracy.

- Zgadza się.

Gwen podniosła wysoko głowę i spojrzała na niego z pełną powagą.

- W porządku. Zgadzam się.

- Zrobisz to? - zapytał, czując, jak budzi się w nim nadzieja.

- Tak, ale tylko pod pewnymi warunkami.

- Jakimi warunkami?

Gwen podeszła do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zatrudnisz mnie do pracy przy odnawianiu hotelu Sellersa.

Mógł sobie na to pozwolić. W sumie, było to najlepsze rozwiązanie. Mógł na tym tylko zyskać. Gwen była znaną profesjonalistką o ustalonej reputacji w tej dziedzinie.

- W porządku. Poproszę Connora, aby jutro przygotował odpowiednią umowę, abyś była chroniona prawnie. On będzie jedyną osobą, która będzie znała prawdę o po-

wodach naszego małżeństwa, ale nie obawiaj się, można mu ufać, zatrzyma wszystko dla siebie. Czy coś jeszcze?

- Żadnego seksu.

Declan uniósł jedną brew.

- Masz na myśli z innymi czy tylko między nami?

- Z kimkolwiek. Mówię serio - powtórzyła. Absolutnie żadnego seksu. Jeśli nasze małżeństwo ma wyglądać na prawdziwe, nie możesz spotykać się z innymi kobietami.

No cóż, z tym również mógł sobie poradzić. W rzeczywistości nawet mu to odpowiadało. Bardziej, niż Gwen mogłaby sobie wyobrazić.

- W porządku, jeśli o mnie chodzi. Ale będziemy musieli wyglądać jak małżeństwo, gdy będziemy przebywać z naszymi znajomymi, musimy wydawać się szczęśliwi. Rozumiesz, o co mi chodzi? Zwłaszcza wobec mojej rodziny. Jeśli mój ojciec zacznie cokolwiek podejrzewać, mogę się pożegnać z funduszem powierniczym. Coś jeszcze?

- Jeśli chodzi o warunki finansowe naszej umowy...

- Nie pożałujesz, mogę ci to obiecać.

- Mam nadzieję.

Czy ona naprawdę to powiedziała?

- W takim razie... umowa stoi? - zapytał, wyciągając do niej rękę.

- Jest jeszcze jedna sprawa.

Declan miał wrażenie, że jest przyparty do muru. Nienawidził tego.

- Co jeszcze? - odparł lekko zniecierpliwionym głosem.

- Chodzi o to, jak długo miałyby trwać nasze małżeństwo. Trzy miesiące powinny wystarczyć.

- Trzy miesiące?! Chyba żartujesz. Co najmniej rok, inaczej mój ojciec bez problemu się zorientuje.

- Rok to stanowczo za długo. Sześć miesięcy.

Declan zastanowił się chwilę i przytaknął. Gwen wyciągnęła swoją rękę, Declan uścisnął ją i podniósł do ust. Najwyraźniej ta umowa nie była jej obojętna, mimo że starała się zachować wobec niego chłodny profesjonalizm.

- Dziękuję ci Gwen. Nie pożałujesz tego.

- Nie pożałuję? - Gwen zaśmiała się gorzko. - Już żałuję.

ROZDZIAŁ TRZECI

- W każdym razie sprawy przybrały bardzo interesujący obrót - Gwen wzdrygnęła się, słysząc za sobą tajemniczy głos przyjaciółki.

Powinna naprawdę się uspokoić. Ale tak nagle wiele się zmieniło w jej życiu i pozostawała w stanie męczącego podekscytowania.

- Daj spokój, Libby. Nie drażnij się ze mną. To nie w twoim stylu.

- Więc od jak dawna wyprowadzaliście nas wszystkich w pole?

- To stało się dość nagle. Nas samych to zaskoczyło.

Odwróciła się, mając nadzieję, że zaspokoiła ciekawość przyjaciółki. Nagle kątem oka zobaczyła, jak do salonu wchodzi Declan.

Mimo tego, jak traktował ją od śmierci Renaty, potrafił niczym magnes za każdym razem przyciągnąć jej spojrzenie. Wciąż pamiętała dotyk jego warg na swojej dłoni. Ciągle nie mogła uwierzyć, że się na to wszystko zgodziła. Zbyt wiele było między nimi napięcia.

- Jeśli chodzi o mnie, to takie niespodzianki mogą mnie spotykać codziennie. Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła Libby.

Gwen zaśmiała się, ale uświadomiła sobie, jak bardzo wymuszony był to śmiech. Miała wrażenie, że już dłużej nie zniesie napięcia, które towarzyszyło jej nieustannie do ucieczki tego szczura Steve'a.

- Wiesz, nie sądziłam, że jesteś w jego typie. - Libby nigdy nie owijała w bawełnę.

- Tak sądzisz? - zapytała Gwen lodowatym tonem.

Czyżby sugerowała, że nie jest zbyt dobra dla Declana?

Libby w jednej chwili zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

- Mam na myśli... wiesz... Declan nigdy nie narzekał na brak... - zawahała się - przyjaciółek. Sama przecież nieraz widziałaś, jakiego rodzaju kobiety dotrzymywały mu towarzystwa.

Libby trafiła w sedno. Gwen była przecież przeciwieństwem Renaty - zimna i kalkulująca, podczas gdy tamta - pełna życia i nieprzewidywalna. Od tamtej strasznej nocy, po pogrzebie Renaty, Declan dał jej jasno do zrozumienia, że chce, aby zniknęła z jego życia na zawsze. Bolesne wspomnienia.

To prawda, że nigdy nie brakowało kobiet wokół niego, dlatego więc nie wybrał jednej z nich, aby móc skorzystać z funduszu powierniczego. Może zrobił to tylko dlatego, że w niej się z pewnością nie zakocha.

Gwen ku swojemu zdziwieniu poczuła się gorzej.

- Wszystko w porządku, Gwen? Masz dość niewyraźną minę.

- To był bardzo ciężki dzień. Potrzebuję po prostu się wyspać.

- Tu jesteś, kochanie. - Obie kobiety odwróciły się na dźwięk głosu Declana, który delikatnie pocałował Gwen w policzek. - Myślę, że czas już wracać do domu. Powinnaś wypocząć - powiedział stanowczo, podając jej rękę. - Do zobaczenia, Libby. Bardzo dziękujemy za przyjęcie - rzucił jeszcze, prowadząc zupełnie zaskoczoną Gwen do wyjścia.

Kiedy tylko weszli do windy, Gwen starała się odsunąć jak najdalej od Declana. Emanował spokojem i bezpieczeństwem, tak że najchętniej przytuliłaby się do niego, kładąc mu głowę na ramieniu. Tę lekcję jednak miała już za sobą. To było bardzo nieprzyjemne doświadczenie. Nie powinna już nigdy przytulać się i szukać wsparcia u Declana Knighta.

- Wrócę swoim samochodem - powiedziała, gdy winda zatrzymała się na parterze.

- Możemy przyjechać po niego jutro. Poza tym zapomniałaś chyba, że jesteś moją narzeczoną. Wszyscy oczekują, że wrócimy razem do domu. Szczególnie tej nocy.

Gwen starała się stłumić emocje, które wywołały w niej jego słowa.

- Gdzie jest twój samochód?

- Na podziemnym parkingu.

- Dlaczego więc zatrzymaliśmy się na parterze?

- Pomyślałem, że dobrze nam zrobi relaksujący spacer po plaży.

- Jest już późno - zaprotestowała.

- Tak, wiem. Jesteś zmęczona i potrzebujesz się wyspać. Potraktuj to jako próbę przed jutrzejszym spotkaniem z moją rodziną.

Gwen pozwoliła się zaprowadzić na plażę, która rozciągała się za promenadą, po drugiej stronie ulicy. Gdy tylko zeszli na piasek, zatrzymała się i zdjęła buty. Declan o mało na nią nie wpadł i odruchowo przytrzymał ją, gdy się zachwiała.

Gwen pachniała wspaniale. Kobieco. Bardzo bezbronne.

Mimo że na oświetlonej promenadzie mijali jeszcze kilku spacerowiczów, na plaży byli już zupełnie sami. Gwen doszła do samego brzegu oceanu i pozwalała, aby spokojne fale obmywały jej stopy. Noc była ciepła, czuła świeży zapach morskiej bryzy, który rozwiewał jej włosy. Delikatne kosmyki muskały jej policzki i usta.

- Dlaczego myślisz, że to wszystko się uda?

- Musi się udać. Po prostu zbyt wiele od tego zależy.

Zaskoczyła ją determinacja i pewność w jego głosie. Miał rację. Bez względu na to, co zaszło między nimi, musiało im się udać. Ale za jaką cenę?

Zanim się zorientowała, przysunęła się do niego tak blisko, że czuła ciepło jego ciała przez cienki materiał sukienki. Zapragnęła znaleźć się jeszcze bliżej. Całkowicie zatopić się w jego ramionach, jakby tam właśnie było jej miejsce, mimo iż nie miało to nic wspólnego z rzeczywistością.

Declan wziął ją za ramię i delikatnie odsunął od siebie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, dzięki. - Poczowała, jak pieką ją rozpalone policzki. Ich ciała tak doskonale do siebie pasowały, jakby od zawsze byli razem. Jakby nigdy nie zdradzili pamięci Renaty. Jakby to oni właśnie, a nie on i Renata, należeli do siebie.

Gwen odwróciła się i odeszła kilka kroków. Declan zdjął marynarkę i szedł za nią bez słowa.

- Pobieramy się z właściwych powodów - zabrzmiał nagle jego gardłowy głos, przerywając ciszę.

- Właściwych powodów? - Gwen nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć.

Dla niej właściwe powody to była miłość i szacunek. Z drugiej strony, czy właśnie to brała pod uwagę, gdy zgodziła się wyjść za Steve'a? Nie. Bezpieczeństwo i spokój. Właśnie o tym wtedy myślała i do czego ją to zaprowadziło? - Zaśmiała się ironicznie.

- Podaj choć jeden.

- Szacunek.

Gwen uniosła brwi, słysząc ostatnie słowo, jakie w jej mniemaniu mogło opisać ich związek.

- Szacunek? Po tym, jak... Nie. Chyba masz na myśli coś innego. Jak możesz powiedzieć, że szanujemy się nawzajem?

- Szanuję twój profesjonalizm. To jest teraz dla nas bardzo istotne. Jeśli chodzi o całą resztę, to dobrze wiemy, na czym stoimy. Wiemy, że nie chodzi o wielką namiętność i oboje jesteśmy świadomi, że to tylko na kilka miesięcy. Nie będzie niedotrzymanych obietnic ani złamanych serc.

Gwen zagryzła wargę i wpatrywała się intensywnie w światła portu. Poczowała gorzki smak odrzucenia. Czy poradzi sobie z tym wszystkim? - zastanawiała się. Miała taką nadzieję. Na nic innego nie mogła sobie pozwolić. Nagle poczuła, jak jej oczy napęniają się łzami. Wytarła je gwałtownie, zła na siebie, że pozwala sobie na taką słabość. Wzięła głęboki oddech, potem następny. Wreszcie, gdy miała już swoje emocje pod kontrolą, odwróciła się do Declana.

- Tak, oczywiście. Masz rację. Chciałabym wracać już do domu.

W ciszy przeszli przez plażę i promenadę, aż doszli na parking przy budynku, gdzie mieszkała Libby. Gwen zatrzymała się.

- Sama pojedę do domu. Każdy widział, że wyszliśmy razem z przyjęcia, więc nie musisz się martwić, że ktoś będzie podejrzewać, że nie wróciliśmy razem.

Silne ramię zatrzymało ją w pół kroku.

- Powiedziałem, że odwiozę cię do domu i tak zrobię.

- Ale to nie jest konieczne. Mam tutaj samochód. Jutro i tak musiałabym po niego wrócić.

Declan objął ją w talii i poprowadził w stronę swojego samochodu.

- Nie dyskutuj ze mną, Gwen. Zrobię to, co powiedziałem. Jutro przyjedziemy po twój wóz, zaraz po spotkaniu z Connorem i podpisaniu umowy.

Gdy Declan odwoził ją do domu swoim sportowym samochodem, Gwen zastanawiała się, jak nagle i diametralnie zmieniło się jej życie. Niech już tak będzie, zdecydowała. Małżeństwo z Declanem przysłuży się, i jej, i jemu. Było to, co prawda, bardzo wyrachowane podejście, ale jak tylko uda jej się odzyskać pieniądze, które ukradł Steve, wezmą rozwód i wszystko wróci do normy. Ale czy na pewno? - co do tego nie miała pewności.

Gwen przycisnęła mocniej papier ścierny do drewnianego gzymsu kominka i pocierała nim z większą siłą niż zazwyczaj. Tak jakby chciała, nie tylko zetrzeć stare warstwy farby i odsłonić naturalny kolor drewna, ale również zapanować nad własnym życiem, które nagle wymknęło się zupełnie spod kontroli.

Poczuła nieprzyjemne ssanie w żołądku i zrozumiała, że rezygnacja ze śniadania i pozostanie tylko przy czarnej kawie, nie było najlepszym pomysłem.

Cały czas miała w pamięci wydarzenia zeszłego wieczoru. Obrazy i wypowiedziane słowa wciąż pojawiały się przed jej oczami, a Gwen zastanawiała się, czy powinna była postąpić inaczej i nie zgodzić się na plan Declana. Za każdym razem jednak jego propozycja okazywała się ostatnią deską ratunku. Dla nich obojga.

Gdy podwoził ją do domu nie rozmawiali już o tym i ograniczyli się do wymiany zwyczajowych grzeczności. Declan odprowadził ją do drzwi i pożegnał. Miała nadzieję, że spróbuje ją pocałować, choćby po to, aby potrenować pozory bliskości, jakie mieli sprawiać wobec innych. Poczuła się bardzo rozczarowana, gdy tego nie zrobił.

Stanowczym gestem odłożyła papier ścierny na bok. W ten sposób niczego nie osiągnie. Tylu warstw farby, nakładanych przez kolejne lata, nie uda się pozbyć bez użycia środków chemicznych.

Szkoda, że nie wszystkie jej problemy są tak łatwe.

- Pukałem, ale najwyraźniej mnie nie słyszałaś.

Gwen aż podskoczyła.

Declan!

- Wyglądasz na zmęczoną - skomentował, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek. - Źle spałaś?

- Ty pewnie spałeś niewinnie jak dziecko - parsknęła.

- Zgadza się. - Gwen musiała przyznać, że faktycznie wyglądał na wypoczętego. A może to tylko biel jego koszuli i jasnoszare spodnie powodowały takie wrażenie. - Wi-dzę, że pracujesz od rana. Powinnaś chyba używać maski. Wdychanie tego całego kurzu nie jest raczej wskazane.

- Większość narzędzi znajduje się w moim samochodzie. Rozumiem, że jesteś tu po to, abyśmy mogli po niego pojechać - stwierdziła Gwen, odruchowo wycierając ręce w zakurzone spodnie.

- Później. Najpierw musimy kupić pierścionek.

- Pierścionek? - zapytała zaskoczona. - Jaki pierścionek?

- Zaręczynowy, na przykład - odpowiedział Declan, ze zdziwieniem unosząc brwi.

- Nie potrzebuję pierścionka. - Razem ze Steve'em doszli do wniosku, że byłby to niepotrzebny wydatek, nawet jeśli w głębi serca bardzo by ją cieszyło, gdyby mogła go nosić.

- Nie chodzi o to, czy potrzebujesz go. Musimy zrobić wszystko, żeby nasze zarę-czyny wyglądały jak najbardziej wiarygodnie, i nie mamy na to zbyt wiele czasu. Je-dziemy kupić pierścionek. Może byś poszła i się przebrać, zamiast dyskutować. Chyba że wolisz jechać w tym, co masz na sobie - dodał Declan, patrząc wymownie na jej popła-mione farbą sprane dżinsy.

W jednej chwili pomyślała nawet, że zrobi sobie tę perwersyjną przyjemność i po-jedzie z nim właśnie tak ubrana. I pewnie by tak postąpiła, gdyby tylko mogła być pew-na, że dla niego to coś znaczy. Declan nie wydawał się przywiązywać do tego zbyt wiel-kiej wagi. Gdy spojrzała na niego, pochłonięty był jej pracą nad kominkiem.

- Dobra robota. Ale może powinnaś raczej spróbować usunąć tę starą farbę roz-puszczalnikiem?

- Rozpuszczalnik został w moim samochodzie - zauważyła.

Gdyby Declan nie nalegał, aby odwiedzić ją do domu, miałyby do dyspozycji wszystkie potrzebne do pracy rzeczy.

- Pojedziemy po niego, gdy już kupimy, co trzeba. Jeśli chcesz, mogę jechać za tobą i potem pomóc ci wszystko wypakować. Powinniśmy już jechać - dodał, patrząc na zegarek. - Jubiler zwykle nie otwiera w sobotę i robi dziś dla nas wyjątek.

Pomóc jej?! On - pytała w myślach z oburzeniem Gwen. Spojrzała na niego z niechęcią i wzruszyła ramionami. Skoro już będzie musiała pogodzić się z towarzystwem Declana, równie dobrze mogła wykorzystać go do czegoś pożytecznego.

Nie było nic romantycznego w odnawianiu mebli. Steve nie przepadał za hałasem, gdy pracowała, dlatego wolał zachować swoje mieszkanie.

W tym momencie teatralnie zaburczało jej w brzuchu, a Declan spojrział na nią rozbawiony.

- Może powinienem cię najpierw nakarmić? - zapytał żartobliwie.

- Nie trzeba - burknęła. - Będę gotowa za pięć minut.

Po przymierzeniu przynajmniej czterech par spodni i dwóch sukienek ostatecznie była gotowa w kwadrans, ale jej przyszły mąż czekał cierpliwie.

- Miejmy to już za sobą - rzuciła obojętnie, wsiadając do samochodu Declana.

- Masz taki ton, jakbyśmy jechali na pogrzeb - zakpił.

- Ty to powiedziałaś.

- Dlaczego jesteś taka zła? - zapytał, patrząc na nią badawczo. - To przecież tylko pierścionek.

- Czy nie powinniśmy już jechać? - zapytała z przekąsem.

- W porządku. Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, nie będę nalegać. Ale byłoby o wiele łatwiej, gdybyś mogła się rozluźnić.

- Czuję się świetnie.

- Skoro tak twierdzisz... - zaśmiał się Declan.

Gdy wreszcie ruszyli, Gwen nie wiedziała, gdzie patrzeć ani co powiedzieć. Bliskość Declana, jak zwykle, wywoływała w niej przyspieszone bicie serca i całą siłą woli starała się opanować jego szaleńczy rytm. Podziwiała, z jaką pewnością i swobodą prowadzi swój samochód. Oprócz BMW, które traktował jak samochód służbowy, miał również inny, swój ulubiony. Czarny jaguar w ostatniej sportowej wersji niewątpliwie

bardzo do niego pasował. Gdy po pewnym czasie zatrzymali się przy najbardziej luksusowym sklepie jubilerskim w mieście, Gwen nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - zaprotestowała, gdy Declan zaparkował samochód i wyłączył silnik.

- Dlaczego?

- To miejsce... - zawahała się.

- Tak? Coś z nim nie tak?

- Tu jest za drogo. Czy nie moglibyśmy pojechać gdzieś indziej?

- Jeśli mamy się pobrać i przekonać wszystkich, że robimy to naprawdę, musimy zadbać o najmniejsze szczegóły. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci, że nie zobaczysz żadnej metki z ceną.

- W tym właśnie problem - wymamrotała, idąc za nim posłusznie.

Wnętrze sklepu było bardzo eleganckie i spokojne. W tle rozbrzmiewały dźwięki koncertu skrzypcowego Vivaldiego. Dyskretne oświetlenie doskonale eksponowało drogocenną biżuterię.

- Declan! Moje najszczęśliwsze gratulacje! Dla pani również, *mademoiselle* - powitał ich wysoki i przystojny mężczyzna, nienagannie ubrany w ciemny garnitur. - Zaczynałem się już niepokoić, czy mój przyjaciel będzie miał kiedykolwiek okazję skorzystać z mojego asortymentu.

- Daj spokój, Frank - uciał bezceremonialnie Declan, witając się z przyjacielem mocnym uściskiem dłoni. - Gwen, chciałbym przedstawić ci mojego przyjaciela jeszcze z czasów szkolnych, Franka Dubois. Frank, to moja przyszła żona, Gwen Jones.

- *Enchanté*, panno Jones - uśmiechnął się jubiler.

- Proszę, mów mi Gwen.

- A ty musisz mi mówić François. Nie słuchaj tego kretyna, który nigdy nie chciał poprawnie nauczyć się francuskiego.

Gwen starała się ukryć śmiech. Po raz pierwszy usłyszała, jak ktoś odważył się nazwać Declana kretynem.

- Trochę szacunku, Frank. Jestem dziś twoim klientem - przypomniał Declan.

- Tak i jestem pewien, że znajdziecie u mnie dokładnie to, czego szukacie - zapewnił. - Doradzałbym białe złoto, wydaje mi się, że bardziej pasuje do karnacji Gwen. Chodźcie za mną.

Zaprowadził ich na zaplecze, gdzie otworzył zamkniętą na klucz szufladę i wyjął spore pudełko wyściełane aksamitem, w którym znajdowały się ułożone rzędkami pierścionki.

Gwen miała wrażenie, że na chwilę oślepił ją blask diamentów i różnokolorowych kamieni szlachetnych. François wybrał pomarańczowy szafir w owalnym kształcie, otoczony wianuszkami malutkich diamentów.

- Nie - stwierdził Declan stanowczo. - To nie ten. Chcę same brylanty.

Jubiler przytaknął bez słowa i wyjął inne pudełko, podsuwając je Declanowi.

- Tak. Właśnie o to chodziło - przyznał, tym razem w pełni usatysfakcjonowany wyborem przyjaciela.

Jeden duży brylant, otoczony sześcioma mniejszymi w białym złocie był absolutnie zachwycający i Gwen stała jak zahipnotyzowana, podczas gdy Declan wsuwał jej go na palec.

- Pasuje doskonale. Jak myślisz?

- Jest... jest... - nie mogła z siebie wykrztusić ani jednego sensownego zdania.

- Mam również pasujące do niego obrączki - dodał François.

Gwen nie mogła zaprzeczyć, że były to najwspanialsze obrączki, jakie widziała. Szkoda, że zupełnie nie w jej guście. Zabrakło jej słów, ale jej gesty mówiły same za siebie.

Bez wahania zdjęła pierścionek z palca.

- Chyba jednak nie...

- Nie? Wolałabyś większy diament? - zapytał Declan.

- Ależ nie! Absolutnie nie! Pierścionek i obrączki są wspaniałe, ale nie czułabym się w nich sobą.

- Rozumiem. - Declan odebrał od niej pierścionek i oddał go François. - Przykro mi, wydaje mi się, że facygowaliśmy cię bez potrzeby.

- Nie ma sprawy, *mon ami*. W następnym tygodniu będę miał świeżą dostawę brylantów. Może wówczas mógłbym zaprojektować coś specjalnie dla was.

Gdy wyszli z zaplecza i wrócili do sklepu, wzrok Gwen przykuł nagle pierścionek tak prosty, że jego piękno absolutnie ją zachwyciło.

- Och! - westchnęła bezwiednie.

- Zobaczyłaś coś, co ci się spodobało? - Declan w jednej chwili znalazł się obok niej. - Frank, chodź tutaj i otwórz tę gablotę.

- Tak, to jedno z naszych zabytkowych dzieł, nabytych, gdy byłem ostatnio w Europie - wyjaśnił jubiler, podając Gwen pierścionek. - Mam jeszcze więcej starodawnej biżuterii, którą mógłbym wam pokazać, jeśli taka właśnie ci się podoba *ma chère*.

- Nie trzeba - uciał Declan, patrząc na wyraz twarzy Gwen. - To ten, prawda?

To tylko pierścionek, pomyślała. Po prostu zwykły pierścionek. Dlaczego więc ogarnęły ją tak szczególne emocje? Dlaczego nagle poczuła się szczęśliwa na jego widok? - zastanawiała się w myślach.

- Gwen?

- Tak. Ten bardzo mi się podoba.

- W takim razie, Frank, będziemy potrzebować jeszcze obrączki w tym stylu.

- Czy dla ciebie również, *mon ami*?

Gwen wstrzymała oddech. Czy Declan również będzie nosił obrączkę? Steve odmówił, twierdząc, że to zupełnie niepotrzebna ekstrawagancja. Nagle wizja ślubu przemknęła jej przez myśl. To naprawdę się stanie. Czy poślubi mężczyznę, którego ledwie zna, w towarzystwie rodziny i przyjaciół, nakładając mu na palec obrączkę? - Ogarniała ją coraz większa panika.

- Oczywiście.

Gwen patrzyła na niego kompletnie zaskoczona. Oczywiście?! Czyżby Declan czytał w jej myślach?

- W takim razie dziś weźmiemy pierścionek i dasz mi znać, kiedy będę mógł zgłosić się po obrączki - podsumował Declan. - Dzięki Frank. Wiedziałem, że znajdziemy u ciebie coś wyjątkowego.

Gdy wyszli na zewnątrz, Gwen na chwilę oślepiło światło dnia, w zestawieniu z intymnym półmrokiem sklepu jubilerskiego.

- Więc? Co teraz? Jedziemy po mój samochód?

- Nie. Mamy jeszcze jedno spotkanie. Zapomniałaś?

Faktycznie, przypomniała sobie po chwili.

- Connor?

- Tak. Przygotował już dla nas umowy.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Więc musimy pozostać małżeństwem co najmniej przez sześć miesięcy, aby nie odebrano ci środków z funduszu powierniczego? Czy wiedziałeś o tym wczoraj - zapytała Gwen ostrożnie, spoglądając na mieniący się w oddali ocean przez ogromne okna biura Connora, młodszego brata Declana.

- Tak, wiedziałem o tym - odpowiedział Declan, wygodnie rozparty w fotelu.

Sposób, w jaki Gwen to przedstawiła, przywodził mu na myśl karę dożywotniego więzienia. Mógł wyobrazić sobie gorsze rzeczy, choć, szczerze mówiąc, było ich chyba niewiele.

- I nie sądziłeś, że powinienesz być mi o tym powiedzieć, gdy dyskutowaliśmy nad kwestią długości naszego małżeństwa? - zapytała spokojnie, ale jej głos drżał.

Oczywiście, że o tym pomyślał, ale gdy Gwen zaczęła mówić o tym, jak długo mieliby pozostać razem, postanowił to przemilczeć. Chciał, aby sama zaproponowała datę rozwodu. Declan wymienił znaczące spojrzenie ze swoim młodszym bratem, który wziął do ręki umowę, aby przedyskutować z nimi szczegóły.

- Zgodnie z warunkami testamentu naszej matki cała kwota funduszu powierniczego przechodzi na naszego ojca, jeśli małżeństwo Declana będzie trwało krócej niż sześć miesięcy.

Connor zawahał się przez chwilę, a zboląły wyraz jego twarzy doskonale oddawał wszystko, co myślał o tego rodzaju ustaleniach.

- Słuchajcie, to wszystko jest dość... Może poczekamy jeszcze kilka dni i wspólnie zastanowimy się, co moglibyśmy...

- Nie martw się, Connor - przerwał mu Declan. - Nie robilibyśmy tego, gdyby istniało inne wyjście. - Nie wiadomo, kiedy następnym razem pojawiłaby się przed nim okazja, jaką stwarzał mu projekt Sellersa. Jeśli teraz nie zadba o odpowiedni rozwój firmy, Cavaliere Developments stanie się po prostu jednym ze średniej wielkości przedsiębiorstw, które prędzej czy później przejmie Knight Enterprises, a tego bardzo nie chciał.

- Pozwól mi wyjaśnić... - zaczął Connor.

- Nie, bracie - powstrzymał go Declan, podnosząc do góry rękę. - To jest już sprawa wyłącznie między Gwen i mną. Sami sobie z tym poradzimy.

- Rozumiem - przytaknął Connor niechętnie. - W każdym razie, gdybyś kiedyś chciał, abym mógł coś dla ciebie zrobić... Wiesz, gdzie mnie szukać.

Declan przygryzł wargi, chcąc ukryć uśmiech. Jako starszy brat zawsze brał za wszystko odpowiedzialność. Przyzwyczajenia trudno zmienić. Wstał i podszedł do Gwen, która nadal wpatrywała się w ocean, gdzie po turkusowej toni sunęła flotylla pięknych luksusowych żaglowców.

Tymczasem Declan zamyślił się na widok Gwen. Od jak dawna już nie czuł się wolny i swobodny? Ile czasu minęło, gdy po raz ostatni zrobił coś wyłącznie dla przyjemności? Potrzebował odzyskać równowagę i przejąć kontrolę nad własnym życiem. Ten projekt Sellersa jest mu do tego niezbędny.

Głos Gwen przerwał jego rozmyślenia.

- Więc, skoro mamy tę umowę, to czy nadal potrzebujemy intercyzy? Przecież... to nie będzie prawdziwe małżeństwo. Sam nazwałeś to wczoraj kontraktem biznesowym. Wiesz, że nie potrzebuję od ciebie niczego poza tym, co już uzgodniliśmy.

- Nie chodzi o mnie, ale o to, aby chronić ciebie - powtórzył Declan.

Nie powinien był dopuścić do tego, aby ona i Renata wspinały się na tak niebezpieczny szczyt w niepewnych warunkach, ale Gwen również mogła odmówić. Jak wyglądałoby jego życie teraz, gdyby Gwen odmówiła przyjaciółce?

A teraz ironiczny kaprys losu spowodował, że i Gwen straciła narzeczonego. W części i za to czuł się odpowiedzialny. Gdyby nie dał Steve'owi tak dużej odpowiedzialności i szerokiego zakresu uprawnień i pełnomocnictw, sprawy nie zaszłyby prawdopodobnie tak daleko.

Na palcu Gwen zaśnił brylant zaręczynowego pierścionka, który jej ofiarował. A co, jeśli się teraz wycofa? Przeszył go lęk. Postanowił, że czas grać ostro.

- Sama potrafię o siebie zadbać - powiedziała niskim stanowczym głosem.

- Tak, właśnie widzę. Zejdź na ziemię, Gwen. Co zrobisz, gdy bank zażąda kolejnej raty kredytu? Jesteś gotowa na to, aby stracić własny dom?

- Chyba przesadziłeś! - zaprotestował Connor.

- Przesadziłem? Wcale nie. Ona może stracić tyle samo co ja, jeśli nie więcej. Jeśli ma nam się udać, musimy obydwójce być w to tak samo mocno zaangażowani.

Declan podszedł bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. Doskonale wiedział, ile ten dom dla niej znaczy. Renata opowiedziała mu o tym, jak własna matka podrzuciła Gwen do ciotki, która ją wychowała i zostawiła jej w spadku właśnie ten dom. Jedyny, jaki Gwen kiedykolwiek miała.

- Dobrze. Podpiszę te przeklęte papiery. Wszystkie, jakie chcesz. - Jej głos był tak samo zimny, jak lodowaty wyraz jej oczu, które przeszywały go zdeterminowanym spojrzeniem.

Podeszła do biurka Connora, wzięła od niego pióro i zaczęła podpisywać w miejscach, które jej wskazywał. Declan patrzył na jej piękne ciało, opięte cienką tkaniną sukienki, na kształtne uda i pełne biodra i poczuł przyspieszone bicie serca.

Sześć miesięcy abstynencji seksualnej. Jego napięcie w tej chwili niewiele już miało wspólnego z podpisanymi umowami leżącymi na biurku. To będzie sześć najdłuższych miesięcy w jego życiu.

Robiła dokładnie to, co powinna. Bez wątplenia. Gwen powtarzała sobie to w myśli raz za razem. Nie miała innego wyjścia. Każda inna kobieta na jej miejscu zrobiłaby dokładnie to samo. Nie mogła nie skorzystać z tej okazji. Przecież nie chodzi o to, żeby się prostytuować przez pół roku, tłumaczyła sobie. Nie, oczywiście, że nie. Przypomniała sobie, rumieniąc się, warunki kontraktu, który właśnie podpisała i którego kopię miała w torebce. Nie było mowy o żadnych intymnych kontaktach.

Teraz umowa wiązała ją z Declanem Knightem nie tylko, jako jej mężem, ale także, jako jej pracodawcą. Nie mogła się już wycofać. Przynajmniej miała pewność co do wynagrodzenia, które uczciwie zarobi.

Spojrzała na Declana, który z apetytem jadł mocno wysmażony stek. Nie mogła oderwać wzroku od jego długich palców, które niegdyś pieściły delikatnie jej piersi i skórę na szyi. Poczowała przyływ gorąca i niechcący upuściła widelec.

- Wszystko w porządku? - zapytał Declan. - Nie smakuje ci? Chcesz może zamówić coś innego?

- Nie, dzięki - podniosła widelec i starała się skoncentrować na jedzeniu, ale zupełnie straciła apetyt.

Poruszyła się niespokojnie na swoim krześle. Nie dotrzyma warunków kontraktu, jeśli nawet nie umie zjeść z nim spokojnie obiadu. Sześć miesięcy to naprawdę niedługo. Przynajmniej jednak o wiele krócej niż całe życie, które miała spędzić ze Steve'em.

- Widzę, że nie bardzo ci smakowało - powiedział Declan, odkładając swoje sztucce po skończonym posiłku. - Czy chcesz, abyśmy już wyszli?

- Tak prawdopodobnie będzie najlepiej.

Gwen była wdzięczna za tę wymówkę i spuściła wzrok, aby Declan nie dojrzał prawdziwego głodu w jej oczach.

- Chodźmy. Odwiozę cię do domu. - Declan objął ją i wyprowadził na zewnątrz.

- Ale co z moim samochodem? Musimy go przecież w końcu odebrać - zaprotestowała słabo.

- Daj mi kluczyki. Znajdę kogoś, kto przyprowadzi ci go dziś popołudniu.

- Nie, nie ma potrzeby, naprawdę. Wolę przyprowadzić go sama. - Wszystko, byle tylko nie musiała spędzić ani jednej minuty dłużej w niebezpiecznej bliskości Declana Knighta. Desperacko potrzebowała samotności, aby móc zebrać myśli. Declan jednak trzymał ją blisko siebie i nie wypuszczał z objęć, mimo że Gwen starała się od niego odsunąć.

- Pozory, pamiętasz? Widzę wydawcę jednego z tabloidów przy jednym ze stolików na tarasie. To stary znajomy mojego ojca.

Declan pochylił się nad nią i pieszczotliwie pocałował. Gwen poczuła, jak zalewa ją fala przyjemnego podniecenia.

Oczywiście. Pozory! - Powtórzyła w myślach. Chodziło tylko o pozory.

- Wyglądasz na zmęczoną. To chyba był dla ciebie naprawdę ciężki dzień.

- Tak, to prawda. - Bardziej, niż Declan mógł to sobie wyobrazić.

- Pomyśl. Za tydzień o tej porze będziemy szykować się do ślubu. O czwartej, prawda?

- Tak... o czwartej - powtórzyła machinalnie.

Za tydzień o tej porze... Rzeczywistość nagle uderzyła w nią z całą siłą.

- Będziemy musieli załatwić sprawy w urzędzie stanu cywilnego - ciągnął dalej Declan.

- Nie pomyślałam o tym. - Prawdę mówiąc, w ogóle starała się o tym nie myśleć.

- Connor powiedział, że będziemy potrzebowali kilku zaświadczeń. To zajmie najwyżej dwa, trzy dni.

Gwen zastanawiała się, co Steve zrobił ze swoimi zaświadczeniami, które załatwili przed ślubem. Prawdopodobnie pozbył się ich. Wyrzucił do kosza, jak i całą ich wspólną przyszłość. Wiedziała, że ślub, jaki ją czeka, będzie dla niej prawdziwym koszmarem. Czymś zupełnie innym, mimo że na pozór identycznym w szczegółach, które z takimi staraniami dopracowywała przez ostatnich kilka tygodni. Musiała jednak to zrobić, aby móc zatrzymać dom - jedyną rzecz w życiu, jaka jej pozostała i którą mogła uważać za własną.

Declan podrzucił ją pod mieszkanie Libby, aby mogła przesiąść się we własny samochód. Nie pożegnał się jednak, tylko pojechał za nią. Gdy dotarła do domu, bez słowa wszedł do mieszkania i rozsiadł się na kanapie, usuwając z niej uprzednio pokrowiec chroniący przed kurzem.

- Domyślam się, że masz mnie dosyć, ale musimy uzgodnić kilka spraw przed najbliższą sobotą.

- Rozumiem. - Gwen starała się odpowiedzieć w neutralny sposób. Mieć go dosyć? Gdyby to tylko było tak proste... - Napijesz się kawy?

- Chętnie.

- Zaraz wracam.

W kuchni Gwen przygotowała tacę z cukiernicą i filiżankami. Znane i powtarzane od zawsze gesty uspokoiły ją trochę. Gdy woda zagotowała się, naląła wrzątek do filiżanek. Podniosła tacę, wzięła głęboki oddech i skierowała się w stronę salonu.

- Pozwól, że pomogę ci - Declan poderwał się, aby wziąć od niej filiżanki.

- W porządku, poradzę sobie... - on jednak zdążył już odebrać jej tacę i postawić na stoliku w salonie.

- Do kiedy musisz ostatecznie potwierdzić liczbę gości w firmie cateringowej? - zapytał rzeczowym tonem.

- Najpóźniej do środy.
- W porządku. Dam ci znać, ile osób będzie z mojej strony.
- Miejsce nie jest zbyt przestronne... - zaczęła Gwen, rumieniąc się z zakłopotania.
- Nie mogliśmy pozwolić sobie na wynajęcie czegoś większego.
- Mnie to odpowiada. Chciałbym tylko, aby mogli przyjść moi bracia i ojciec.
- Oczywiście.
- Chciałbym też, abyś przesłała mi kosztorys wydatków, jakie poniosłaś w związku ze ślubem. Wszystko ci zwrócę.

Duma kazała jej zaprotestować, ale przytaknęła niechętnie. Aby pokryć zakłopotanie, przyklęknęła obok kominka, biorąc do ręki kawałek papieru ściernego. Chciała zająć się czymś, aby móc odwrócić swoją uwagę od jego obecności, która zbyt mocno działała na jej zmysły.

- Czy nie byłoby ci łatwiej, gdybyś użyła elektrycznej szlifierki?
- Bez wątplenia. - Czy on zamierza jeszcze długo tak siedzieć? Mógłby wreszcie zostawić ją samą. Naprawdę tego potrzebowała. - Moja akurat jest w naprawie. Poza tym, nie spieszy mi się z tym kominkiem. Zajmuję się tym tylko wtedy, gdy mam czas. Gdy budowano domy takie jak ten, nie istniały jeszcze elektryczne narzędzia.

Declan wziął ją za rękę i odwrócił, delikatnie głaszcząc zgrubienia i świeżo startą skórę na kostkach wewnętrznej strony dłoni.

- Czy zawsze karzesz się w ten sposób, gdy próbujesz przywrócić porządek w swoim życiu?

Gwen wyrwała się, ponieważ ciepło płynące od jego dotyku sprawiło, że załapała ją fala pożądania.

- Niektóre prace wymagają większego wysiłku - odburknęła.
- Dlaczego mnie nie oprowadzisz i nie opowiesz mi o planach, jakie masz w związku z tym domem?
- Dlaczego miałabym to robić?
- Chciałbym wiedzieć, szczególnie, jeśli mam tu mieszkać przez najbliższych sześć miesięcy.
- Mieszkać tutaj?! Ty?! - Chyba się przesłyszała.

- Gwen, za tydzień się pobieramy. Czy nie uważasz, że ludzie mogliby się zastanawiać, dlaczego nie mieszkamy razem? Wiem, że to nie jest to, czego byśmy chcieli, ale jeśli mamy doprowadzić sprawę do końca, będziemy musieli zdobyć się na ten wysiłek.

Wysiłek? On nie miał pojęcia, o czym mówił. W tym całym zamieszaniu ani jednej chwili nie poświęciła na to, aby zastanowić się, jak będzie wyglądać ich wspólne życie po ślubie. Gwen miała wrażenie, że wszystko wymknęło jej się spod kontroli.

Renata. Pamiętaj o Renacie - powtarzała do siebie w myślach. Gwen przypomniawszy sobie obietnicę, jaką złożyła przyjaciółce. Obietnicę, której do tej pory nie spełniła. Była to jej winna. Pomoże Declanowi, zrobi wszystko, aby mógł osiągnąć swój cel. Dla Renaty.

- Faktycznie. Masz rację. Pokażę ci dom. Zaczniemy od kuchni na tyłach domu, dobrze? - Może jeśli na koniec doprowadzi go do frontowych drzwi to zrozumie aluzję i wreszcie sobie pójdzie.

- Świetnie.

Declan szedł zaraz za nią, czując, jak bardzo go pociąga. Gdyby była kimkolwiek innym, zatrzymałby ją w tej chwili i pocałował. To jest Gwen, przypomniawszy sobie szorstko. Nigdy do czegoś podobnego nie dojdzie, powtórzył w myślach.

Podobało mu się to, jak urządziła swój dom. Widział, jak dużo pracy w niego włożyła i jak bardzo jest z niego dumna. Będzie dla niego bardzo dużą pomocą przy pracy nad projektem Sellersa - jeśli tylko uda mu się go dostać. Gdy tylko przekształci stare pomieszczenia hotelowe w prawdziwie luksusowe apartamenty, Gwen doskonale je urządzi, zapewniając nie tylko współczesny komfort, ale także zachowując ich oryginalny urok.

- Tak naprawdę miałam szczęście, że ciotka nie zgodziła się na zrobienie żadnych „udogodnień”, które były popularne kilka dekad temu, a które niszczyły pierwotną architekturę budynku. Jednocześnie, nie miała zbyt wielu środków, aby móc utrzymać ten budynek w odpowiednim stanie. Byłam jeszcze w liceum, w innym mieście, gdy poważnie zachorowała i nie mogła już dłużej dbać o dom. Nigdy nie dała mi poznać, jak poważny był jej stan. Następna rzecz, którą pamiętam, to telefon od prawnika, że dom jest mój. Nie zawiadomiono mnie nawet o jej pogrzebie.

- Nie byliście więc zbyt blisko?

- Można tak powiedzieć - odpowiedziała smutno. Ból samotności i odrzucenia znów powrócił. Być może to było zbyt wiele, wymagać od starszej pani, żeby pokochała kilkuletnie dziecko, podrzucone jej na próg jak niechcianą rzecz. Przynajmniej, jeśli chodziło o jej ciotkę. - Zanim dotarło do mnie, że dom jest mój i mogę z nim zrobić wszystko, co zechcę, miałam już spore doświadczenie w odnawianiu tego rodzaju budynków i wielu zadowolonych klientów. Postanowiłam więc wykonać wszystkie prace sama, ale obowiązki wobec innych nie zawsze pozwalały mi poświęcać mu tyle czasu, ile bym chciała - ciągnęła. - Dlatego też kilka pokoi nadal jest niewykończonych.

- To naprawdę duży dom i na pewno wymaga mnóstwa pracy, szczególnie jak na jedną osobę. Zwykle przecież pracuje z tobą cała ekipa.

- Tak, to prawda. Mam murarzy, stolarzy, elektryków i ślusarzy, ale nie w tym wypadku - odpowiedziała, przesuwając dłonią po idealnie wypolerowanej drewnianej poręczu, która była gładka i mieniła się niczym jedwab.

Jej dłonie też były piękne, pomyślał, mimo że miała krótko obcięte i niepomalowane paznokcie. Ale było w nich coś delikatnego i jednocześnie silnego.

- Kochasz to, prawda? Twoją pracę. Ten dom.

- Tak - przytaknęła.

- Od zawsze był w posiadaniu twojej rodziny?

- Tak. Zbudował go mój prapradziadek pod koniec osiemnastego wieku.

Declan przyglądał jej się uważnie. Wciąż obawiał się, że Gwen mogłaby wycofać się z ich umowy, ale teraz lepiej rozumiał, jak istotny jest dla niej ten dom. Czuł się też zobowiązany, aby pomóc jej zrozumieć, że nigdy już nie będzie musiała go opuścić. Szedł za nią aż do końca korytarza, gdzie znajdowały się drzwi z kolorowym witrażem.

- A co jest tutaj?

- Łazienka. Połączona z jednym z pierwszych pokoi, nad którym zaczęłam pracować. Ciągle nieskończona - dodała markotnie. - Ale ją skończę... wkrótce. Udało mi się już zainstalować taki sam witraż w otworze okiennym. Wcześniej ciotka po prostu zamalowała szyby.

- Wygląda na to, że po prostu nie masz wystarczającej pomocy.

- Steve pomagał mi czasem.

Dość szybko stanęła w jego obronie, zauważył Declan, mimo że wątpił w tego rodzaju zdolności Crenshawa. Z tego, na ile go znał, wiedział, że to człowiek, który woli biurko i komputer od fizycznej pracy. Nie był to ktoś, kto chciałby sobie brudzić ręce. Chyba że chodziło o czyjeś pieniądze, pomyślał z goryczą. Czy Gwen naprawdę go kochała? W sumie nie miało to żadnego znaczenia, jeśli tylko będzie trzymać się warunków umowy.

- Pozwolisz, żebym pomagał ci, gdy tu będę?

- Czy mam jakiś wybór? - zapytała zrezygowana.

Wybór? Nie, żadne z nich nie miało wyboru, obydwójce pomyśleli o tym samym.

- Nie.

- Więc dlaczego pytasz?

- Mama zawsze wymagała, żebym był uprzejmy w stosunku do kobiet.

- Więc przyjmuję twoją pomoc, szczególnie jeśli chodzi tylko o to, abyśmy zachowali pozory grzeczności - odpowiedziała wyniośle.

Kontynuowali zwiedzanie domu, dyskutując o planach renowacji, ale gdy doszli do sypialni, Gwen zawahała się.

- To jest moja sypialnia. A tam... - wyciągnęła rękę w przeciwnym kierunku, a jej mina wyraźnie dała mu do zrozumienia, co myśli o konieczności mieszkania z nim pod jednym dachem. - Możesz spać tam. To główna sypialnia w tym domu. W tej chwili jest zawalona pudłami, ale posprzątam tam. Nie spodziewałam się gości - dodała przekornie.

Declan nagle poczuł, jak bardzo jej pożąda. Pragnął złamać wszystkie zasady i kochać się z tą kobietą na tym wielkim łóżu, przykrytym ochronnym pokrowcem. Nie wiedział, czy tak na niego wpłynęła intymna atmosfera sypialni tonącej w półmroku, czy piękno kobiety, którą miał przed sobą.

Nagle coś go otrzeźwiło. O czym on myśli? - Upomniał się. Przecież to Gwen! Jedyna kobieta, której nigdy nie powinien był dotknąć i której przyrzekł sobie nigdy więcej nie dotykać!

- Wystarczy mi - odpowiedział szorstko, spoglądając krytycznym okiem na podrywaną tapetę i sterty pudeł - jeśli będę mógł pomalować ściany i pozbyć się tego wytartego dywanu. Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym ustawił tu własne meble?

- Oczywiście, że nie. Nie wymagam przecież, żebyś spał na podłodze, a nie nawet wiem, w jakim stanie jest to łóżko.

- Przywiozę rzeczy w tym tygodniu.

- Nie wolisz poczekać z tym, aż weźmiemy ślub?

- Po co czekać? Po ślubie wszyscy będą oczekiwać, że wybierzemy się na miesiąc miodowy.

- Miesiąc miodowy? Nie jadę na żaden miesiąc miodowy. Zwłaszcza z tobą.

- Daj spokój, Gwen. Chodzi wyłącznie o pozory. Pamiętasz? Nie potrzebujemy nigdzie wyjeżdżać. Możemy zostać tutaj i popracować nad tym domem. Razem.

Przyglądał się z zainteresowaniem, jak Gwen unosi ramiona i szuka argumentu, aby zaprotestować. Poczul się prawie rozczarowany, gdy wreszcie je opuściła zrezygnowana.

- Jasne. Chodzi o pozory. Nic więcej.

Oczywiście, że nie chodziło o nic więcej, powtarzał sobie w samochodzie, wracając do swojego mieszkania. Ale czy on będzie potrafił zachowywać te pozory wobec kobiety, która była chodzącym wspomnieniem wszystkiego, co kochał i stracił?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gwen nakryła się kołdrą i leżącą obok poduszką. Niestety, to nie pomogło i okropny hałas wciąż nie pozwalał jej zasnąć. Zrezygnowana, wysunęła głowę i zaspana spojrzała na budzik stojący na nocnym stoliku. Siódma! Kto może walić do drzwi w niedzielę o siódmej rano? Wciągnęła na siebie dres i poczłapała do drzwi.

- Gwen? Jesteś tam?

Declan! Co on tu robił o tej porze? Gdy wczoraj udało jej się go wreszcie pożegnać, miała nadzieję, że nie pojawi się przynajmniej do następnej środy albo jeszcze później.

- Już otwieram! - odrzyknęła przekręcając klucz w zamku i uchylając drzwi. - O co chodzi?

- Powinnaś chyba zainstalować sobie dzwonek - powitał ją bezceremonialnie, ładując się do środka z wielkim pudłem.

- Nie potrzebuję dzwonka - odpowiedziała zaczepnie i miała ochotę dodać, że jego też nie potrzebuje. Szczególnie po nocy pełnej dość zmysłowych snów, o których nie mogła zapomnieć.

- Widzę, że nie lubisz wstawać rano - stwierdził rzeczowo Declan, wracając po następne pudło do samochodu.

Gwen odwróciła się na pięcie i pobiegła do swojej sypialni. Przez jakiś jeszcze czas słyszała, jak przenosi swoje pudła. Gdy wreszcie zamknął drzwi, jej oczy powoli się zamknęły.

Obudził ją cudowny, aromatyczny zapach. Kawa. Przeciągając się, zerknęła na zegarek. Dziesiąta! Gwen natychmiast wyskoczyła z łóżka i wciągnęła na siebie stary dres.

Po drodze do kuchni, skąd dochodził mocny zapach kawy, zajrzała do sypialni, która odtąd miała stać się pokojem Declana. Stała w progu i zaparło jej dech. Najwyraźniej nie próżnował przez ostatnie trzy godziny. Część pokoju była już odmalowana, ale nie tylko to wzbudziło jej podziw. Nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionych pleców. Ponieważ w pokoju było gorąco, Declan zdjął podkoszulek. Wpatrywała się jak urzeczona w grę mięśni pod napiętą skórą, czując, jak narasta jej pożądanie.

- Dobrze się bawisz? - zapytała zaczepnie.

- Wstałaś wreszcie? - zapytał w odpowiedzi, nie przestając malować. - Jesteś głodna? - dokończył malowanie jednej ze ścian, odłożył pędzel i odwrócił się wreszcie w kierunku Gwen. - Może przyniosłabyś dla nas po filiżance kawy? Powinna już być gotowa.

- Tak, zaraz przyniosę - odpowiedziała Gwen i pospiesznie wyszła z pokoju.

Głupie sny. Mimo że dokładnie nie pamiętała, o czym były, pozostawiły ją w stanie frustrującego niespełnienia.

- Dla mnie czarna - rzucił Declan, który wszedł nagle do kuchni i usiał za kuchennym stołem. - Dobrze spałaś?

- Tak - odpowiedziała niewyraźnie, nalewając sobie kawę po tym, jak podała mu jego kubek. - Pyszna! - stwierdziła zaskoczona. To najwyraźniej nie była marka, której używała na co dzień. Nigdy nie udało jej się kupić kawy, która smakowała tak bosko. - Jadłeś już? - zapytała w przyływie sympatii, otwierając spiżarnię.

- Tak, już dawno. A... zapomniałem ci powiedzieć, że kupiłem ci prezent! - stwierdził obojętnie, stawiając duże pudło na stole kuchennym.

- Prezent? Z jakiej okazji?

- Powiedzmy, że to prezent ślubny.

- Nie chcę ślubnego prezentu.

- Daj spokój. Otwórz.

- Naprawdę, Declan. Nie chcę prezentu ślubnego.

- W porządku. Nazwij to więc wkładem w wydatki na gospodarstwo domowe. Mam prawo się do nich dołączać, pamiętasz? Ja muszę już wracać do pracy - powiedział, wychodząc z kuchni.

Gwen wzruszyła ramionami i darowała sobie uwagę o pracoholikach malujących pokoje w niedzielne przedpołudnia. Zamiast tego zrobiła sobie grzanekę z marmoladą i starała się ignorować intrygujące pudło stojące na stole. Z jego kształtu i wielkości nie potrafiła wywnioskować, co to mogło być.

Nieważne, pomyślała. Nie interesowało jej to. Kolejny kęs grzanki i jeszcze jedno spojrzenie na pudło. Zauważyła, że papier, w który było opakowane, rozdarł się trochę z

boku. Zaczęła się nim bawić jakby od niechcienia i po chwili nierównej walki między kobietą nieśmiałością a ciekawością, pudło zostało odpakowane.

Szlifierka! Kupił jej najnowszą szlifierkę najlepszej marki na rynku! „By chronić twoje dłonie” - przeczytała na załączonej karteczce. Gdy wyjęła ją, aby obejrzeć dokładnie, zauważyła w środku jeszcze jedno, mniejsze, okrągłe pudełeczko. „By naprawić szkody, które zdażyłaś im wyrządzić” - głosiła druga karteczka. W środku znalazła pudełko kremu do rąk z aloesem i olejkami naturalnymi. Pachnie cudownie - stwierdziła, otwierając go bez wahania.

- Podoba ci się? - Declan pojawił się nagle w drzwiach kuchni.

- Wiesz, że nie mogę tego przyjąć.

- Dlaczego nie? - zapytał ostro.

„Nie” najwyraźniej nie było słowem, które łatwo akceptował.

- Wiesz przecież...

- Daj spokój. To dla ciebie.

- Declan...

- Gwen, chyba będziesz musiała się z tym pogodzić. Przez następnych sześć miesięcy będę częścią twojego życia, a ty - mojego. Może nie do końca zdajesz sobie sprawę, ile dla mnie znaczy ten fundusz powierniczy, ale uwierz mi, koszt tej szlifierki, jest absolutnie żaden, nie mówiąc już o tym, co będę mógł zarobić w przyszłości.

- Nie mogłeś kupić czegoś tańszego?

- Mogłem. Nazwij mnie rozrzutnym, jeśli chcesz. To naprawdę nie robi na mnie wrażenia.

Gwen nie mogła znaleźć na to odpowiedzi.

- Dziękuję - wyszeptła, ale Declan zniknął już z kuchni.

To będzie o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażała. O wiele, wiele trudniejsze.

Zabrało mu to większą część dnia, ale ostatecznie wszystkie ściany zostały przygotowane na malowanie farbą, którą pozostawi do wyboru Gwen. Cieszył się, że mógł zrobić coś pożytecznego i odwrócić myśli od kobiety, która spała w pokoju obok. Miał wrażenie, że jego doskonale rozwiązanie komplikuje się w sposób, jakiego nie przewidział. Gdyby jeszcze tydzień temu ktoś powiedział mu, że Gwen Jones będzie go po-

ciągać, roześmiałby mu się prosto w nos. Był pewien, że skończył raz na zawsze z tą kobietą, następnego dnia po pogrzebie Renaty, jak tylko zrozumiał, co zrobił. Jak tylko dotarło do niego, że w cierpieniu poddał się całkowicie zmysłom i zatracił we wspaniałym uroku Gwen i jej delikatnego i miękkiego ciała. Pamiętał jeszcze jedwabistą gładkość jej skóry, siłę jej ud i ramion, które go oplatały, oraz słodycz jej pocałunków.

Czując wstręt do samego siebie, Declan zabrał się do sprzątanía, jakby od tego zależało jego życie. Czuł ból w ramionach po całym dniu pracy, ale ostateczny wynik jego starań całkowicie go satysfakcjonował.

- Skończyłeś? - Gwen stanęła w drzwiach.

- Tak. Gdzie mógłbym wyrzucić te wszystkie śmieci?

- Daj, ja je wezmę.

- Nie, powiedz tylko gdzie, mam je zanieść - nalegał.

- Na dole, na zewnątrz. Musisz wyjść wyjściem od kuchni.

Declan wziął ją za rękę, zaniepokojony.

- Gdzie masz pierścioneek?

- Zdjęłam go na wszelki wypadek. Pracowałam w ogrodzie.

- Nie nosisz rękawic? - zapytał, mimo że sam widok jej paznokci był jednoznaczną odpowiedzią.

- A ty? Chyba nie sądzisz, że możesz mówić mi, jak powinnam wykonywać moją pracę. Nawet jeśli jesteś moim pracodawcą.

- Chodziło mi o twoje dłonie. O zdjęcia ślubne.

- Ach...! Nie martw się. Doprowadzę je do porządku. I...

- Tak?

- Czy chciałbyś coś zjeść, zanim wrócisz do siebie? Rozmroziłam kawałek mięsa, jeśli cię to interesuje.

Czy ona naprawdę to powiedziała? Czy naprawdę była gotowa spędzić w towarzystwie Declana Knighta choćby minutę dłużej, niż to było konieczne? - zastanowił się.

Declan zawahał się chwilę, zanim odpowiedział.

- Czy mógłbym wcześniej wziąć prysznic? Myślę, że w samochodzie mam coś na zmianę.

- Nie zainstalowałam jeszcze prysznicza, ale możesz wziąć kąpiel, jeśli chcesz.

- Jeszcze trochę, a zaproponujesz mi SPA - zażartował. - Daj mi kwadrans, a będę gotowy.

- Na brzegu wanny znajdziesz sól do kąpieli. Wiem, jak mogą boleć mięśnie po całym dniu pracy. To pomoże ci się zrelaksować.

- Dzięki - odpowiedział Declan i zaczął się rozbierać.

Zaskoczona, przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku, ale gdy zrozumiała, że jeszcze kilka sekund i Declan stanie przed nią zupełnie nagi, uciekła zatrzasnąwszy za sobą drzwi od łazienki.

Steki w sosie czosnkowo-pieprzowym. Tylko to mogło ją uratować i powstrzymać przed ewentualną chęcią zbytniego zbliżania się do Declana Knighta. Dużo, dużo czosnku, postanowiła w myślach.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapach drzewa sandałowego i lawendy mile drażnił zmysły Gwen, gdy ścieliła nowe, ogromne łóżko, które stało teraz w sypialni Declana. Co takiego robił, że jego pościel pachniała tak słodko? Łóżko wyglądało na nowe i Gwen zastanawiała się, czy Declan spał w nim wcześniej. Czy spał w nim z kimkolwiek.

Desperacko odsunęła od siebie tego rodzaju wyobrażenia, których ona była główną bohaterką. Dosyć. Żadnych intymnych wspomnień. Nie wolno jej już powtórnie popełniać błędów z przeszłości.

Gwen usłyszała dźwięk klucza przekreścanego w drzwiach wejściowych. Declan był w domu.

W domu? Od kiedy zaczęła myśleć i mówić o domu i Declanie obok siebie, w jednym zdaniu? To zakładało stałość i bezpieczeństwo, którego nigdy nie będzie miała. W każdym razie nie z nim.

- Niepotrzebnie ścieliłaś. Sam mogłem to zrobić.

- Wiem, ale gdy zadzwoniłeś i powiedziałeś, że będziesz pracował do późna, pomyślałam, że pomogę ci. Zostało trochę pieczeni z kolacji. Jest w piekarniku.

- Dziękuję ci. Doceniam, co dla mnie robisz. - Declan położył aktówkę na biurku, otworzył ją i wyjął z niej tekturową teczkę, którą podał Gwen. - Trzymaj. Przyniosłem coś dla ciebie na wypadek, gdybyś chciała zacząć pracę jeszcze przed ślubem.

- Płyta? DVD? - zapytała, otwierając.

- Tak, byłem dziś w hotelu Sellersa i zrobiłem kilka ujęć. Pomyślałem, że może chciałabyś go zobaczyć. Wiesz, żeby mieć jakiś obraz i zacząć się zastanawiać, jak się zabrać do renowacji, od czego zacząć...

Gwen uśmiechnęła się podekscytowana. Uwielbiała ten etap swojej pracy - planowanie, zbieranie pomysłów. Mogła dopasowywać niezliczoną liczbę mebli i elementów wyposażenia, aż uzyskała efekt, który do niej przemawiał.

- Udało mi się też zdobyć kilka zdjęć z epoki - dodał, podając jej dużą kopertę. - Jest kilka z otwarcia hotelu. Będziesz mogła zobaczyć na nich sporo oryginalnych wnętrz. Jest też cała dokumentacja zdjęciowa z momentu jego zamknięcia. Są dość

szczegółowe, bo na ich podstawie robiono spis wyposażenia. Samego inwentarza niestety nie udało mi się jeszcze zdobyć.

- Declan! One są wspaniałe! - powiedziała z zachwytem, przeglądając zdjęcia, które wyjęła z koperty. - Czy myślisz, że są jakieś szanse na to, aby zachowały się chociaż niektóre z tych mebli.

- Myślę, że jest ich trochę. Będziesz mogła rozejrzeć się też w podziemiach, gdzie jest kilka piwnic. Tam powinno ich być najwięcej, ale nie ręczę za ich stan.

- Myślisz, że mogłabym to zobaczyć?

- Oczywiście, Jak tylko dostaniemy ten kontrakt, hotel jest do twojej dyspozycji.

Gwen starała się ukryć rozczarowanie, ale to, co mówił Declan, brzmiało sensownie. Nie warto było robić sobie złudnych nadziei, zanim nie będą mieli pewności, że to oni wygrają przetarg na odnowienie hotelu. Ale co będzie, jeśli jednak by im się nie udało? Gdyby ten ślub i całe ich poświęcenie okazały się bezsensowne? - zamyśliła się.

- Nie martw się. Dostaniemy ten kontrakt. Nikt inny nie ma takiego doświadczenia w tej dziedzinie jak my. Razem jesteśmy nie do pokonania.

Zaskoczyło ją, że praktycznie potrafi czytać w jej myślach. To nie było fair.

- Tak, wiem. Po prostu nie mogę przestać się martwić.

Głos uwiązał jej w gardle. Wiedziała zbyt dobrze, jak łatwo nadzieje i marzenia mogą rozpaść się w jednej chwili. Miała wrażenie, że wszystko, czego tknęła się do tej pory, było bolesnym niepowodzeniem. Najpierw małżeństwo jej rodziców, potem ucieczka jej matki, wreszcie Steve. I, oczywiście, Renata.

- Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz - uspokajał ją.

Gwen pozwoliła sobie na nadzieję, którą niósł jej pewny i mocny głos mężczyzny, siedzącego obok. Gdyby tylko mogła wtulić się w jego ramiona i oprzeć głowę na jego szerokiej piersi, poczułaby się o niebo lepiej.

Wzięła głęboki oddech, aby odsunąć od siebie słabość, która niegdyś kazała jej szukać pocieszenia u Declana Knighta. Wystarczyło przecież odwrócić się w jego stronę i...

Declan zdjął marynarkę i rozluźnił węzeł krawata, po czym odpiął dwa guziki przy kołnierzyku z westchnieniem ulgi.

- Ciężki dzień? - zapytała, ale po chwili pożałowała swojego pytania. Czy nie za bardzo przejmuję się rolą troskliwej żony?

- Tak, mieliśmy zebranie zarządu. Nie jest łatwo znaleźć kompromis, gdy ma się dookoła siebie same silne osobowości. Poza tym... powiedziałem im o naszym ślubie i o tym, że zamierzam przedstawić ofertę i stanąć do przetargu na hotel Sellersa.

- Jak to przyjęli?

Declan zaśmiał się pusto.

- Tak, jak można się tego było spodziewać. Mój ojciec nie lubi, gdy krzyżuje mu się plany. A jego wizja rozwoju Cavaliere Developments kompletnie rozmija się z moją.

Gwen zmarszczyła brwi.

- Wyobrażam sobie, że musi ci być piekielnie trudno trwać w tym wiecznym sporze.

- Czasami jest całkiem w porządku. Obiecał, że będzie na ślubie. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza?

- Skądże! - Spodziewała się tego.

Powiedział jej już, że chce, aby jego rodzina w tym uczestniczyła. W żadnym razie nie mogła się temu sprzeciwić, chociaż myśl o spotkaniu się z ojcem Declana wywoływała w niej niepokój. Nikomu nie udało się jeszcze oszukać Thomasa Knighta.

- Może zapytać cię o kilka rzeczy.

- O co na przykład?

- Gdzie się poznaliśmy, jak dawno temu... I tak dalej. Zresztą, nie jesteśmy sobie przecież obcy. W tym względzie możesz powiedzieć prawdę - poznaliśmy się ponad osiem lat temu, ale w pewnym momencie straciliśmy ze sobą kontakt, aż do... całkiem niedawna.

Gwen pamiętała ten dzień, w którym Renata przedstawiła ich sobie. Zależało jej, aby jej najlepsza przyjaciółka poznała jej narzeczonego i aby się polubili. Pamiętała, jak trudny był to dla niej moment, bo od pierwszej chwili poczuła do Declana coś więcej niż koleżeńską sympatię. Przez kolejnych sześć miesięcy starała się go więc konsekwentnie unikać, aż do tej fatalnej nocy, po pogrzebie Renaty, gdy pozwoliła, aby kierował nią

wyłącznie instynkt. Cena, jaką za to zapłaciła, była ogromna i przyrzekła sobie, że już nigdy nie pozwoli żadnemu mężczyźnie skrzywdzić się w ten sposób.

- Zostawię cię, abyś mógł się przebrać. - Powiedziała, jakby bez przekonania.

Zanim wyszła, Declan wziął ją za rękę.

- Wszystko będzie dobrze, Gwen. Zobaczysz. Będę przy tobie, cokolwiek się stanie.

- Dziękuję - odpowiedziała, odsuwając się. - Wiem, wszystko musi się udać.

Declan miał wrażenie, że Gwen bierze całą odpowiedzialność na siebie tak, jakby była zupełnie sama. Domyślał się, że ona wciąż wini się za śmierć Renaty. Ale z drugiej strony, to on powinien wtedy być przy nich, a nie zajmować się interesami. Odmówił Renacie jednego dnia wakacji na wspinaczkę, o co tak bardzo go prosiła.

Poczuł ostry ból, gdy przypomniał sobie, jak widział ją po raz ostatni, tamtego ranka. Obie pożegnały się z nim przed wyjściem w góry. Renata, tętniąca życiem, była niczym jasne światło słoneczne, podczas gdy Gwen sprawiała wrażenie chłodnej i tajemniczej, niczym blask księżyca. Mimo tego przeciwieństwa były najlepszymi przyjaciółkami.

Dosyć! - upomniął się. Musiał przestać wciąż to rozpamiętywać. Powinien skoncentrować się na teraźniejszości.

Ojciec nie był zadowolony. Pomysł ze ślubem podobał mu się jeszcze mniej niż przetarg na hotel Sellersa. Był podejrzliwy i nieprzyjemny. Zadaniem Declana było teraz w ciągu pięciu dni, przemienić Gwen w szczęśliwą i zakochaną pannę młodą. Inaczej ojciec znajdzie sposób, aby przeciwstawić się jego planom.

Słyszał stukanie klawiszy komputera w pokoju obok. Gwen na pewno przeglądała ujęcia z filmu. Czy przeszkadzałoby jej, gdyby robili to razem? - pomyślał. Declan otworzył drzwi i zobaczył, że te do jej gabinetu są otwarte. To był ten moment. Musiał jej o tym powiedzieć. Musiał ją przekonać.

- Twoja kolacja na pewno już wystygła - powiedziała, wyczuwając jego obecność.

- To nie ma znaczenia.

- Przygotuję ci coś - zaproponowała, wstając od biurka.

- Naprawdę nie ma potrzeby. Poza tym muszę cię o coś poprosić. O coś ważnego.

Jego ton był bardzo poważny i Gwen poczuła lęk. Przejął jej dom i kontrolę nad jej życiem. Czego jeszcze mógł chcieć?

- Musimy zostać kochankami.

- Słucham?! Ty chyba żartujesz. Tego nie było w umowie. Zresztą, o ile dobrze pamiętasz, ten rozdział mamy już za sobą i dla nas obojga było jasne, że to już zamknięta historia.

- Żałuję tego, co się wtedy stało.

- Ja również. Tego możesz być pewien. To już się nigdy więcej nie powtórzy.

- Nie chodzi o to. Usiądź proszę.

- Dziękuję, postoję - odpowiedziała gniewnie.

- Zacznę jeszcze raz...

- Możesz zaczynać tysiąc razy, ale mylisz się, jeśli sądzisz, że to ci pomoże zmienić moje zdanie.

- Popeliłem błąd, rozumiesz? Zanim znów skoczysz mi do gardła, pozwól mi coś wyjaśnić. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mój ojciec może zadawać pytania?

Gwen przytaknęła.

- Chodzi o to, że on musi zobaczyć oddaną sobie i zakochaną parę.

Gwen zmroziło. Miała bardzo złe przeczucia odnośnie tego, co teraz usłyszy.

- Jak bardzo oddaną?

- Całkowicie. On oczekuje rzeczywistego zaangażowania i jeśli to, co zobaczy, będzie odbiegać od jego oczekiwań, Connor uprzedził mnie, że może wszcząć prawne procedury uniemożliwiające mi przejęcie funduszu powierniczego.

- Ale przecież warunek, jaki postawiła twoja matka, wymagał od ciebie, żebyś był żonaty, prawda? Nie było tam zapisów ani oczekiwań odnośnie tego, co może zdarzyć się potem.

- Ojciec jest jedną z osób zarządzających funduszem. Sprzeciwi się procedurze oddania mi go, jeśli nie będzie przekonany, że szczerze się kochamy.

- Przekonać go, że się kochamy? - zapytała Gwen głucho. - Nie, nie mogę tego zrobić.

- Gwen, proszę. Chodzi tylko o jeden jedyny dzień. Zaraz po ślubie ojciec wylatuje do Stanów w interesach. Zresztą, jeżeli będziemy mieli szczęście, będzie tak bardzo zajęty przygotowaniem tego służbowego wyjazdu, że nie będzie miał czasu, aby się z nami spotkać. Proszę cię, Gwen. To naprawdę jest dla mnie ważne.

- Oczywiście, że to dla ciebie ważne. Będiesz mógł przejąć zarządzanie własną firmą - stwierdziła sucho.

- Nie zapominaj, dlaczego i ty się na to zgodziłaś. Nie robisz przecież tego z miłości do mnie.

Gwen poczuła, jakby dostała policzek. Ból przeniknął ją, odbierając na chwilę oddech. Declan zagrał najmocniejszą kartą. Wiedział, że ona zrobi wszystko, aby zatrzymać dom. Wszystko. I jeśli oznaczało to, że ma zostać oddaną i zakochaną narzeczoną Declana Knighta, będzie musiała się na to zgodzić

- Dobrze - wyszeptła.

- Może więc najwyższy czas, aby to przećwiczyć.

W jednej chwili Declan znalazł się obok niej i Gwen poczuła jego usta na swoich. Jej wargi rozsunęły się posłusznie, a on delikatnie ją całował, zachęcając, aby mu odpowiedziała.

Nagła fala słodkiego pożądania, kazała jej objąć go za szyję i wbić mocno końce palców w mięśnie jego pleców. Declan pogłębił pocałunek, drażniąc jej wrażliwe zmysły aż do granic. Gwen musiała się poddać i przyznać, że nie umie go przerwać i nie chce tego.

Jej dłonie błędziły po jego plecach i karku, palce wplatała w jego włosy, pozwalając, aby całował ją mocniej i coraz namiętniej. Wreszcie oddała mu pocałunek z całą siłą pożądania, którą tłumiała w sobie. Nigdy więcej nie chciała się go wyrzekać. Zrozumiała, że na próżno odmawiała sobie prawa do niego i do tego pragnienia, które ogarnęło ją całą i dawało jej niewysłowioną rozkosz. Wmawiała sobie, że może o nim zapomnieć, że może bez niego żyć. Wszystko na próżno.

Declan całował teraz jej szyję, a z jej ust wydobył się cichy jęk. Co ona z nim wyprawiała? Jeszcze trochę, a nie będzie w stanie się kontrolować, zapanować nad pożądaniem, jakie ich ogarnęło, pomyślał. Zmusił się, aby uwolnić się z jej objęć i spojrzeć jej

w oczy. Jej urywany oddech i zasnuty mgłą wzrok powiedziały mu więcej, niż ona sama chciałaby przyznać.

- Jeśli będziemy w stanie to powtórzyć, myślę, że będziemy wystarczająco przekonujący, nie sądzisz?

- Zgadzam się z tobą - wyszeptała.

Odwróciła się i zniknęła, zanim zdążył dostrzec błysk łez, które nagle pojawiły się w jej oczach.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gwen obudziły dźwięki dochodzące z kuchni, po której krzątał się Declan. Dotknęła palcami warg, przypominając sobie smak wczorajszego pocałunku. Była na siebie zła, że pozwoliła mu się pocałować, a jeszcze bardziej zła na samą siebie, że oddała pocałunek.

Jej myśli przerwało pukanie do drzwi, które otworzyły się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. W drzwiach stanął Declan, w rękach trzymając tacę wypełnioną smakołykami.

- Śniadanie - powiedział zachęcająco, stawiając ją na stoliku obok łóżka. - Musimy porozmawiać.

Nie podobał jej się ten początek. Gdy zaczął tak z nią rozmowę ostatnim razem, czym się to skończyło? Na samo wspomnienie jej ciało obudziło się i pragnęło więcej.

Declan wyglądał na zmęczonego. Zauważyła głębokie cienie pod oczami. Może nie spał tak dobrze, jak jej się wydawało? - zastanawiała się. Chwila radosnego triumfu zgasła, gdy Gwen przypomniała sobie, jak ciężka była to dla niej noc. Jeśli tak dalej pójdzie, do następnej soboty pozory szczęścia i zakochania na niewiele się zdadzą. Miał rację. Musieli porozmawiać.

- Przepraszam, że tak cię zaskoczyłem wczoraj wieczorem - zaczął Declan, podając jej kubek z kawą.

- Zaskoczyłeś? Nie wiem, czy bardziej mnie to zaskoczyło, czy rozgniewało.

- Domyślam się. Nie chciałem cię zdenerwować. Jeśli mam być szczery, to ja również nie byłem gotowy na ten pocałunek.

Czego więc oczekiwał? - zastanawiała się Gwen. Zacisnęła nerwowo palce na gorącym kubku. Może lepiej nie wiedzieć.

- Co więc mamy dalej robić? - zapytała.

Declan chciał coś powiedzieć, ale zanim zdążył, rozległ się dzwonek jego telefonu komórkowego. - Przepraszam cię na chwilę - powiedział. Cokolwiek usłyszał, nie były to dobre wieści, stwierdziła, sądząc po jego minie. Zakończył rozmowę ostrym „oddzwonię do ciebie” i schował telefon do kieszeni.

- Jakiś problem? - zapytała.

- Tak. Niestety. Muszę wyjść. Budynek, nad którym obecnie pracuje moja firma, został częściowo zniszczony. To może być zwykły wandalizm, ale wątpię, by udało mi się ogarnąć wszystko przed wieczorem. Przepraszam cię.

- Nie ma za co.

Im mniej będą mieli czasu, aby porozmawiać o tym, co zaszło, tym lepiej.

- Porozmawiamy o tym później, dobrze? - rzucił na odchodne.

- Nie ma sprawy. Może być kiedy indziej. Przecież nie ma pośpiechu - odpowiedziała, siląc się na obojętność. - I dzięki za śniadanie - dodała nonszalancko.

Dom wydawał się pusty, gdy Gwen wróciła po południu ze spotkań i zakupów, na które udało jej się wreszcie wybrać z Libby. Było późno, ale na podjeździe nie było samochodu Declana, co oznaczało, że jeszcze nie wrócił. Dziwne, że nigdy wcześniej nie zauważyła, jak duży i pusty jest jej dom. Zupełnie, jak gdyby Declan wypełnił swoją obecnością brakujący element. Jakby należał do tego domu.

Nie bądź głupia, skarciła się w myślach. Potrząsnęła niecierpliwie głową, aby pozbyć się natrętnych myśli. Położyła torebkę i płaszcz na kanapie i z ulgą zdjęła pantofle na bardzo wysokim obcasie, które idealnie pasowały do letniego kostiumu. Musiała czuć się szczególnie pewnie, aby móc stawić czoło przyjaciółce, a odpowiedni ubiór był dla niej niczym zbroja.

Co było dla niej jednak zaskakujące, Libby dość łatwo zaakceptowała nagłą zmianę pana młodego. Może spowodował to widok pierścionka zaręczynowego, a może fakt, że nigdy nie przepadała za Steve'em.

Gwen cieszyła się chwilami z nią spędzonymi, chociaż zachowywanie pozorów było dla niej trudne i męczące. Dodatkowo, musiała odbyć serię spotkań dotyczących organizacji ślubu i przyjęcia, w tym dokonać wyboru kwiatów i sukni.

Miała wrażenie, że szczęka jej zdrętwiała od ciągłego uśmiechania się. Perłowa, prosta suknia w stylu empire, który wprowadziła cesarzowa Józefina, była piękna, ale Gwen miała prawdziwe trudności, aby podzielać entuzjazm przyjaciółki.

Wolnym krokiem udała się do łazienki. Długa, relaksująca kąpiel była tym, czego teraz najbardziej potrzebowała. Odkręciła kurek i wsypała do wanny kilka garści soli do

kąpieli. Przypomniała sobie, jak robił to Declan, zaledwie kilka dni temu. To już chyba przesada! Czy nie była nawet w stanie wykąpać się spokojnie, żeby nie przeszkadzały jej w tym myśli o Declanie? - prowadziła ze sobą spór.

Zastanawiała się, jak mu minął dzień. Wandalizm był jednym z poważnych kłopotów przy projektach renowacyjnych. Najwyraźniej problem nie miał łatwego rozwiązania, skoro jeszcze go nie było. Mogliby wówczas skończyć definitywnie rozmowę, którą rozpoczął dziś rano.

Gwen zsunęła sukienkę. Mocne światło żarówek męczyło ją, postanowiła więc zapalić świece, które w różnych kształtach i kolorach ustawione były na półeczce nad wanną.

O tak, o wiele lepiej, powiedziała do siebie. Delikatne światło mieniło się w lustrze wody. Spięła włosy klamrą, zdjęła bieliznę i weszła do wanny.

Coś wspaniałego, powiedziała do siebie.

Przymknęła oczy, rozkoszując się ciszą i spokojem.

Declan zaparkował na podjeździe i wyłączył silnik. Był śmiertelnie zmęczony. Nic mu się dziś nie udawało. Problem na budowie okazał się o wiele poważniejszy, niż sądził. Zebranie świadków, spisanie protokołu, zawiadomienie odpowiednich władz i firmy ubezpieczeniowej...

No i jeszcze Gwen.

Wspomnienie ich wczorajszego pocałunku nie dawało mu spokoju. Nie spodziewał się tak silnej reakcji z jej strony, a już tym bardziej ze swojej. Nadal towarzyszyło mu oskarżające spojrzenie dziewczyny, które zauważył, zanim zdążyła wybiec z pokoju.

Żadnych intymnych kontaktów. Gwen zaufała mu, a on złamał warunki umowy. Nie mógł przestać o tym myśleć przez całą ubiegłą noc. Na początku sądził, że nie będzie miał z tym żadnego problemu, ale teraz wydawało mu się, że należy jak najszybciej podrzeć starą umowę, zawierającą tę klauzulę, i zawrzeć zupełnie nową. Taką, która pozwalałaby mu zbadać siłę pożądania, którego istnienia między nimi doświadczył wczoraj. Jego ciało również się tego domagało.

Declan nie chciał przyznać, że tym razem być może jego ambicje zaszły za daleko i to jego ojciec mógł mieć rację. Życie nie może być przewidywalne, niczym ostrożna

kalkulacja. Czasem trzeba zdecydować się na ryzyko. I wiedział już, od czego zacznie tego wieczora.

Otworzył drzwi i wszedł, nie robiąc zbytniego hałasu.

Czy Gwen poszła już spać? - zastanowił się. Nie, nie było aż tak późno. Dopiero minęła dziewiąta. Zauważył światło pod drzwiami łazienki i poczuł znajomy zapach soli do kąpieli, wymieszany z zapachem aromatycznych świec.

Wyobraził ją sobie nagą w wannie. Jej gładką i jasną skórę w migającym i delikatnym świetle świec. Zapragnął jej tak mocno, że jedyne, o czym marzył, to wejść tam, wziąć ją na ręce, mokrą i ciepłą, położyć pośród prześcieradeł i kochać się z nią, bezpowrotnie łamiąc warunki kontraktu.

Wziął głęboki oddech, starając się odzyskać nad sobą kontrolę i pozbyć się tych wszystkich fantazji. Zbyt łatwo mógł wszystko stracić.

Declan wiedział już, co musiał zrobić. Zaniósł teczkę i komputer do swojej sypialni, odwrócił się na pięcie i pospiesznie wyszedł z domu, zamykając dokładnie za sobą drzwi.

Gdy wsiadał już do samochodu, zawahał się. Być może nie powinien prowadzić w tej sytuacji. Wyjął telefon z kieszeni i wystukał numer.

- Connor? Spotkajmy się w barze na promenadzie. Muszę się napić. Za pół godziny.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączył się i szybkim krokiem wszedł na chodnik. Taki spacer dobrze mu robi. A jeśli nie wystarczy, to zawsze może zaliczyć mały sparing z bratem.

Gwen usiadła w wannie. Czy to odgłos zamykania frontowych drzwi, nasłuchiwała przez chwilę, ale nie dobiegał jej żaden dźwięk. Woda w wannie zaczynała już robić się chłodna. Wstała i wytarła się miękkim i grubym ręcznikiem, zanim założyła jedwabny szlafrok.

- Declan? - zawołała, uchylając drzwi od łazienki. - To ty?

Nie usłyszała odpowiedzi. Dziwne. Podeszła do okna i zobaczyła, że jego samochód stoi na podjeździe, choć jego samego nie było. Dziwne. Gdzie mógł pójść? - zapytała samą siebie.

Wróciła do sypialni i założyła nocną koszulę. Declan prawdopodobnie wpadł tylko na chwilę, podczas gdy brała kąpiel, po czym znów wyszedł. Postanowiła położyć się i poczytać.

Kilka godzin później obudził ją przytłumiony śmiech i dźwięk przekręcanego w zamku frontowych drzwi klucza.

- Dzięki za podwiezienie. Teraz już sobie poradzę.

Declan! Usłyszała, jak męski głos nalega, aby doprowadzić go do sypialni. Uśmiechnęła się i zagryzła usta. Musi być kompletnie pijany, pomyślała. Bez wahania założyła szlafrok i wyszła na korytarz.

- Co się tutaj dzieje? - zapytała.

Connor wpatrywał się w nią przerażony.

- To nie moja wina. Próbowałem go powstrzymać - tłumaczył się nieporadnie.

- Pomogę ci - powiedziała, schodząc na dół i biorąc Declana pod ramię.

Obydwoje zaprowadzili go do sypialni i położyli na łóżku. Podczas gdy Connor zdejmował mu buty, Gwen przykryła go kołdrą.

- Cóż... wygląda naprawdę słodko, kiedy śpi, prawda? - zapytał Connor, próbując rozładować sytuację.

- Wygląda na to, że robisz to nie pierwszy raz - stwierdziła Gwen.

- Cóż, miałem wcześniej trochę praktyki z ojcem, szczególnie po śmierci mamy.

Nie czekając dłużej, pożegnał się. Gwen zobaczyła przez okno, jak Connor wsiada do taksówki, czekającej przed domem.

Wracając do swojej sypialni, Gwen zawahała się. Czy z Declanem wszystko w porządku? Może powinna do niego zajrzeć? - Musiała sprawdzić, inaczej martwiłaby się przez całą noc.

Otworzyła szeroko drzwi do jego sypialni i przekonała się, że śpi spokojnie. Przewrócił się nawet na bok, bo zostawili go w dość niekomfortowej pozycji, na brzuchu. Po-

deszła cicho do łóżka, wsłuchując się w jego oddech. Ponieważ wydawało jej się, że nic nie słyszy, przysunęła się bliżej i nachyliła.

Mocne ramię poruszyło się z zaskakującą sprawnością i siłą i ją objęło. Gwen starała się uwolnić, ale Declan trzymał ją mocno, przytulając do swojego ciała. Starła się odwrócić i po chwili zrozumiała, że to był bardzo zły pomysł. Declan wtulił się w jej plecy, a jego dłoń zacisnęła się na jej piersi.

Chciała odwrócić głowę, by sprawdzić, czy się obudził. Oddychał dość regularnie, więc raczej nie. Czyżby miała tak zostać uwięziona przez całą noc? Gwen próbowała zignorować przyjemność, jaką sprawiał jego dotyk. Jej piersi nabrzmiały, oczekując kolejnych pieszczot.

Musiała się uwolnić. Musiała coś zrobić, żeby ją puścił - powtarzała w myślach desperacko.

- Declan - wyszeptała. Nie było odpowiedzi. - Declan! - spróbowała głośniej. To podziałało, bo poruszył ramieniem, ale niestety tylko po to, aby przyciągnąć ją do siebie jeszcze bliżej. Jego dłoń wciąż spoczywała na jej piersi, potęgując jej pożądanie.

Już tak dawno nie czuła się w ten sposób. Zbyt dawno, nawet jeśli obiecała sobie, że nie będzie do tego wracać. Jej ciało pragnęło tego mężczyzny od tak dawna...

Osiem długich lat rozplynęło się nagle, jakby nigdy nie istniały. W jednej chwili Gwen przeniosła się do tamtej nocy, gdy pojechała do apartamentu Declana, zaniepokojona jego stanem i zachowaniem na pogrzebie Renaty. Bała się, że mógłby sobie coś zrobić. Zaprowadziły ją do niego wyrzuty sumienia. To z jej winy Renata zginęła w górach. Gdyby powstrzymała swoją szaloną przyjaciółkę przed tą ryzykowną wyprawą, nie doszłoby do tego tragicznego wypadku. Miała nadzieję, że jeśli sytuacja okaże się zbyt niebezpieczna, zawrócą, ale myliła się. Renata nie chciała jej słuchać. A wtedy, gdy przyjaciółka potrzebowała jej najbardziej, Gwen zawiodła. Nie była w stanie jej pomóc.

Gdy Declan otworzył drzwi tego wieczora i zobaczyła jego napełnioną bólem twarz, jedyne, co była w stanie zrobić, to otworzyć szeroko ramiona, pragnąc dać mu ukojenie. Declan jednak przylgnął do niej zbyt mocno, zupełnie, jakby należeli do siebie. Nie była w stanie nic zrobić, nawet jeśli uważała, że to złe, że igrają z ogniem, kuszą los.

Już wtedy było jednak za późno. Obydwoje potrzebowali ukojenia. Musieli zapomnieć o tej strasznej tragedii choć na jakiś czas.

Gdy ich wargi zetknęły się wtedy, Gwen miała wrażenie, że pożądanie, niczym rwący nurt, wciągnęło ich oboje. Otchłań wyrzutów sumienia i wstydu ujawniła się w bladym świetle dnia. Nigdy wcześniej nikt nie kochał się z nią tak, jak Declan. Nikt jej wcześniej tak nie dotykał. Nikt nie dał jej takiej rozkoszy.

Dlatego nie mogła przeżywać tego raz jeszcze. Tym razem nie poradzi już sobie z jego ponowną utratą.

- Declan! Musisz mnie puścić!

- Chcę cię tylko przytulić - wymruczał na wpół świadomy. - Jest mi tak... pusto.

Ale coś w jej tonie musiało jednak do niego dotrzeć, bo uścisk jego ramienia zelżał i Gwen była w stanie wydostać się z jego objęć. Cała drżąc, wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Przez kilka sekund stała oparta o ścianę.

On był po prostu pijany, starała sobie wytłumaczyć. Nie wiedział, co robi. Nie powinna się go bać. Wszystko - ich plany, dom, projekt - wszystko było bezpieczne. Ale co z jej sercem? - zadała sobie pytanie, na które nie potrafiła odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Declan spoglądał na zatokę przez ogromne okno. Nie mógł się nadziwić, jak wspaniałe miejsce Gwen wybrała na ślub, choć znając jej zamiłowanie do starych domów, powinien się domyślić, że ceremonia odbędzie się w jednym z najstarszych i najpiękniejszych w Auckland. Atmosfera tego miejsca kojarzyła mu się ze stałością, trwałością i wytrwałością mimo przeciwności losu. Pomyślał, że jego małżeństwo będzie potrzebowało wielu z tych elementów, aby przetrwać sześć miesięcy pod czujnym okiem jego ojca.

Za piętnaście minut Gwen Jones zostanie panią Knight.

- Jeszcze nie jest za późno. Jeszcze możesz się wycofać - wyszeptał Connor, stojąc obok niego.

- Nie mogę - odpowiedział spokojnie Declan. - Gwen już tu jest.

Czekając przy małym, zaimprovizowanym ołtarzu, przyglądał się pannie młodej. Przeniknęła go nagle myśl o tej innej, która nigdy nie szła ku niemu w ten sposób. Kilkakrotnie przekładali termin ślubu, zapewniając się o wzajemnej miłości i przeżywając ją entuzjastycznie. Dlaczego więc nie udało im się pobrać? Dlaczego tak wiele razy odsuwali w czasie oficjalne potwierdzenie obietnic, które składali sobie nieustannie? - Nie umiał sobie udzielić odpowiedzi na te pytania.

Przez te wszystkie lata robił wszystko, aby nie myśleć o Gwen. O tym, kim była i o tym, co zrobili. Był przekonany, że to ze względu na pamięć o Renacie. Gdyby nie Gwen, Renata nie wybrałaby się sama na tę ryzykowną wyprawę w góry. On jednak był równie winny. Nie mógł sobie wybaczyć, że tego dnia nie wyruszył z nimi.

Gwen wydawała się spokojna, ale Declan zauważył, jak bardzo drżą jej ręce, a z nimi pączki delikatnych kwiatuszków ślubnej wiązanki. Wyglądała pięknie.

Nagle zrozumiał, że wciąż pragnął jej tak samo mocno, jak owej nocy, przed ośmioma laty. Pamiętał, co czuł, gdy trzymał ją w ramionach. Jak smakowały jej pocałunki...

- Zebraliśmy się tutaj dzisiaj...

Musiał natychmiast się pozbierać. W przeciwnym wypadku nie będzie w stanie przetrwać tej ceremonii. Skupił się na małych szczegółach. Pięknej spince we włosach Gwen, subtelnej wstążce pod biustem sukienki...

- Jeśli ktokolwiek zna powody, dla których ci dwoje nie mogą zawrzeć związku małżeńskiego, niech przemówi teraz...

Niech tylko spróbuje, pomyślał Declan. To było dla niego zbyt ważne. Zrobi wszystko, aby jego marzenia się spełniły. Czuł, jak Gwen ogarnia napięcie podczas tej sekundy, która wydawała mu się wiecznością. Opuściła wzrok, ukrywając go przed wszystkimi. O czym myślała? Czy miała nadzieję, w głębi serca, że Crenshaw w ostatniej chwili wjedzie tutaj na białym koniu i porwie ją od ołtarza? Cyniczny uśmiech nie pojawił się jednak na jego ustach. Nie podejrzewał jej o ciepłe uczucia do tego oszusta ani tym bardziej o to, że jest w nim choćby cząstka przyzwoitości.

Declan wziął głęboki oddech i uspokoił go słodki, kwiatowy zapach perfum Gwen. Tak jest o wiele lepiej, pomyślał z satysfakcją. Czuł jednak, że to niewypowiedziane pytanie pozostawia odcień goryczy w jego spojrzeniu na Gwen. Czy ona nadal kochała tego drania?

- Pytam teraz was samych, czy znane wam są przyczyny, dla których nie moglibyście zawrzeć związku małżeńskiego?

Ledwie słyszalne „nie”, wypowiedziane przez Gwen, wzmocnił swoim mocnym i zdeterminowanym zaprzeczeniem.

- Możemy więc kontynuować. Declan, czy bierzesz sobie Gwen za żonę i czy ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że jej nie opuścisz, aż do śmierci?

Gwen spojrzała na niego niepewnie.

- Tak - odpowiedział mocnym i pewnym głosem. Nikt nie powinien mieć żadnych wątpliwości co do szczerości jego intencji.

Gwen drżała, wypowiadając słowa przysięgi, ale jej ton nie zdradzał żadnych wątpliwości. Oboje znali stawkę, o którą grali.

- Weźcie się teraz za ręce.

Gwen oddała swoją wianuszek Libby i podała mu dłoń. Declan poczuł, jak blisko są już spełnienia tego wszystkiego, o czym marzył. Sukces był tak blisko, że czuł go wszystkimi zmysłami. Gwen zacisnęła palce na jego dłoni, a on odpowiedział jej pewnym i uspokajającym uściskiem.

Gdy wypowiadał słowa przysięgi, zauważył, jak pojedyncza łza spływa jej po policzku, niczym mały diament. Poczuł, jak desperacki stał się uścisk jej dłoni, podczas gdy jednocześnie unikała jego spojrzenia. Swoją przysięgę wypowiedziała ciepłym i spokojnym głosem. Kątem oka zobaczył, jak Connor wyjmuje obrączki i wiedział, że po chwili będzie już po wszystkim.

- Żono, przyjmij tę obrączkę, jako znak mojej miłości i wierności. - Przy ostatnich słowach jego głos nagle zadrżał.

Nie spodziewał się takich emocji. Spojrzał zaskoczony na Gwen, ale ona ukrywała starannie przed nim swoje spojrzenie. Gdy wyciągnęła rękę, aby mógł nałożyć jej obrączkę, Declan przypomniał sobie, że już raz widział ten gest, kilka dni temu, gdy przypieczętowali swoją umowę.

Po chwili więzy małżeńskie między nimi stały się faktem. Na sześć najbliższych miesięcy, w każdym razie, dodał w myślach...

- Ogłaszam was mężem i żoną. Moje gratulacje! Może pan pocałować pannę młodą.

A więc to już. Udało się - oboje odetchnęli z ulgą.

Wszyscy wiwatowali i klaskali. Declan podszedł bliżej i przytulił Gwen do siebie. Ona spojrzała na niego spłoszona, a on nie wiedział już, czy to mocne bicie serca, które czuje, jest jej, czy jego własne. Powoli zbliżył swoje usta do jej warg i złożył na nich delikatny pocałunek. Nie mógł opanować uczucia radosnego triumfu, jakie go ogarnęło. Był naprawdę szczęśliwy.

Gwen należała do niego, pomyślał jakby mimochodem z satysfakcją.

Panna młoda wciąż jeszcze lekko drżącą dłonią wzięła pióro do ręki i podpisała się pod umową małżeńską.

Jest więc mężatką, w co trudno jej jeszcze było uwierzyć. Miała wrażenie, że jej twarz zastygła z wyrazem szczęśliwego uśmiechu na ustach, który z wielkim trudem starała się utrzymać już od kilku godzin. Dopiero co zaczęła się jednak ich sesja zdjęciowa.

Po kilku ujęciach zrozumiała, że jeśli ktoś jeszcze raz poprosi ją, aby spojrzała na Declana pełnym miłości wzrokiem, zacznie krzyczeć.

Przez ostatnie cztery dni przeżywała prawdziwe piekło, wciąż zadając sobie pytanie, czy dobrze robi. Spojrzała na mężczyznę, stojącego obok niej, który w świetle prawa był teraz jej mężem. Śmiał się i żartował ze swoim bratem i stojącymi obok nich przyjaciółmi. Smak jego pocałunku nadal czuła na swoich ustach. Uprzedził ją, że goście mogą oczekiwać ich pocałunków w trakcie przyjęcia i przypomniał jej, że robią to tylko dla zachowania pozorów.

Po dwóch godzinach Gwen musiała przyznać, że przyjęcie, które z takim zaangażowaniem planowała, było udane. Co najważniejsze, wszyscy zdawali się zapomnieć o fakcie, że w ostatnim tygodniu osoba pana młodego uległa zmianie.

Szczegół niemający większego znaczenia, po raz pierwszy od dawna zażartowała. Zrozumiała też, że wszyscy szczerze lubili Declana. Nie opuszczał jej przez cały wieczór i mogła obserwować, jak czarującą ma osobowość. Nawet jego surowy ojciec nie był w stanie znaleźć najmniejszego pęknięcia w fasadzie pozorów, jaką udało im się zbudować.

Thomas Knight nie wyglądał na takiego przebiegłego i bezlitosnego, jak opisywał go Declan. Z drugiej strony jednak, mężczyźni z tej rodziny byli chyba mistrzami w ukrywaniu swoich prawdziwych uczuć. Sądziła, że ojciec Declana nie będzie traktował jej z sympatią po tym, jak poślubienie jego najstarszego syna de facto pozbawi go kontroli nad Cavaliere Developments. Tymczasem powitał ją w rodzinie, obejmując niczym córkę i życząc im szczęścia.

Gdy na sali rozległa się muzyka, Declan natychmiast zjawił się obok niej.

- Myślę, że czas na nasz pierwszy taniec. Spokojnie - uśmiechnął się, biorąc ją w ramiona i prowadząc na parkiet. - Sprawiaj wrażenie, że to wszystko bardzo cię cieszy. Jeszcze chwila, a będzie po wszystkim. Spróbuj się zrelaksować.

Gwen próbowała, ale fakt bycia tak blisko niego sprawiał, że była jeszcze bardziej napięta niż przez cały ten dzień.

Musiała jednak przyznać, że Declan tańczył wyśmienicie. Prowadził ją pewnie i z dużym wdziękiem. To byłaby prawdziwa przyjemność, gdyby tylko mogła zapomnieć o wszystkich ludziach, którzy ją otaczali, a także o własnych uczuciach, które bezustannie starały się przebić do jej świadomości. Bała się nawet głębiej odetchnąć, aby jego zapach, działając na jej zmysły, nie pokonał ostatnich świadomych barier, jakimi starała się od niego odgradzić. Kątem oka widziała Connora, który zaprosił do tańca Libby. Widziała też, że wszyscy, dyskretnie, ale jednak obserwowali ich bacznie przez cały czas.

Wszystko wyglądało doskonale - przynajmniej z wierzchu. Delikatnie westchnęła.

- Masz już dosyć? - wyszeptał Declan.

- Tak. Wystarczy.

- Chodźmy więc stąd - powiedział konfidencyjnym tonem i trzymając ją za rękę, poprowadził przez tłum do wyjścia.

- O, nie! - zagroził im drogę Connor. - Nie możecie zniknąć, dopóki nie wypełnicie do końca swoich obowiązków wobec nas - ostrzegł żartobliwie.

- Connor... - zaprotestował Declan, chcąc ominąć brata.

- W porządku - powstrzymała go Gwen. - Może faktycznie nie byłoby dobrze, gdybyśmy zniknęli zbyt wcześnie.

- Jesteś pewna? - zapytał Declan.

- Oczywiście - uspokoiła go, podając dłoń Connorowi, który prosił ją do tańca.

Declan nie opuścił jej jednak na długo. Po chwili znów był przy niej i odebrał ją bratu.

- Żałujesz? - zapytał, pochylając się nad nią.

- Czy stać mnie na taki luksus?

Declan zaśmiał się i obiegł salę baczny spojrzeniem.

- Mój ojciec, w każdym razie, wydaje się zupełnie usatysfakcjonowany. Zaplanował dla nas niespodziankę na dzisiejszy wieczór. Wiem, że zabiłby mnie, gdyby wiedział, że ci o tym mówię, ale wolałem cię uprzedzić.

- Niespodziankę? - zapytała Gwen, czując nagły lęk.

Dlaczego miała przeczucie, że to jej się nie spodoba?

- Czy „miodowy miesiąc” coś ci mówi?

- Och nie!

- Owszem. Gdy zorientował się, że nie planujemy nigdzie wyjechać, był bardzo niezadowolony, że nie wyrwiemy się choćby na „miodowy weekend”. Sam więc postanowił się tym zająć.

- Nie mogłeś nic zrobić, aby zmienić zdanie?

- Nawet nie próbowałem? Powinniśmy przecież wyglądać jak normalne małżeństwo, ze względu na nas obojga.

- To prawda. Ale co z naszymi rzeczami? Czy o tym też pomyślał? - zadrżała na myśl weekendu w jakimś egzotycznym miejscu. Oczywiście, gdyby sytuacja była inna, to znaczy taka, jak powinna być, ubrania byłyby ostatnią rzeczą, jaką by się przejmowała.

- Nie martw się. Zadbalem o to. Poprosilem Libby, aby spakowała dla ciebie kilka rzeczy, gdy załatwialiśmy formalności przez ślubem. Myślę - dodał po chwili - już wystarczy. Jesteś gotowa na to, aby opuścić przyjęcie?

- Jak najbardziej.

Gwałtowność jej odpowiedzi zaskoczyła nieco Declana, ale Gwen odwróciła się już i sięgnęła do stołu po swój ślubny bukiet.

- Zamierzasz respektować tradycję aż do końca? - zapytał zaskoczony.

- Chodzi głównie o pozory, pamiętasz? - odpowiedziała z nutką cynizmu.

- Patrzcie, już wychodzą!

Usłyszeli krzyk Libby i po chwili wszystkie dziewczęta ustawiły się wokół niej, czekając, aż rzuci wiązanek. Odwróciła się i podrzuciła kwiaty wysoko do góry.

- Chodźmy stąd. Wymkniemy się, korzystając z tego zamieszania - wyszeptał jej Declan, wzięwszy ją za rękę.

Biała limuzyna, która przywiozła ich do rezydencji, nadal czekała, aby odwieźć ich do hotelu zarezerwowanego przez ojca Declana. Na zewnątrz czekało jeszcze na nich kilka osób, które, wśród życzeń i śmiechów, zasypały ich ryżem, gdy wsiadali do samochodu.

Gwen weszła do środka i po raz ostatni spojrzała za siebie.

Jej życie zmieniło się na zawsze, pomyślała.

W luksusowym wnętrzu limuzyny Declan obserwował milczącą kobietę, która była teraz jego żoną. Nagłe i nieoczekiwane uczucie dumy przeniknęło go do głębi.

- Czy chciałabyś może kieliszek szampana?

- Tak, to chyba dobry pomysł - odpowiedziała skwapliwie.

Odkorkował małą butelkę i nalał złocistego płynu do kryształowych kieliszków.

- Nie jesteś ciekawa, dokąd jedziemy?

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? - odpowiedziała nieodgadnionym tonem, wpatrzywszy się w zmieniający widok za szybą.

Ich palce zetknęły się, a Declan poczuł, jak przeszywa go nagłe pożądanie. Definitywnie zaczynał uzależniać się od własnej żony. I, prawdę mówiąc, bardzo mu się to podobało. Z drugiej jednak strony stawało się to zupełnie nieoczekiwaną komplikacją.

- Nie - przyznał niechętnie. Thomas Knight użył wszystkich swoich wpływów, aby w rekordowym tempie zarezerwować dla nich apartament prezydencki w najlepszym hotelu na wybrzeżu. - Zarezerwował dla nas cały pokój - zaczął żartobliwie. - Chyba pół piętra, będziemy więc mieli mnóstwo miejsca do dyspozycji.

Gwen nie odpowiedziała. To zaczynało go irytować. Ona przecież też coś na tym wszystkim zyskiwała. Nie tylko nie straci domu, ale także ma prawdopodobnie zapewniony długotrwały i bardzo prestiżowy kontrakt, jeśli uda im się wygrać przetarg na renowację hotelu Sellersa. Nie mówiąc już o odzyskaniu wszystkich pieniędzy, jakie ukraść jej Steve. Dlaczego więc zachowywała się w ten sposób? Jak do tej pory, robili wszystko, co powinni i świetnie im się udało. Teraz mogła się już odprężyć, pomyślał.

Nie było zbyt dużego ruchu w sobotnią noc i dość szybko udało im się dotrzeć do hotelu.

- Państwo Knight? - zapytał jego dyrektor, witając ich w holu, z kwiatami dla Gwen. - Witamy.

Declan uśmiechnął się i objął żonę czułym gestem. Po kilku minutach byli już w pokoju na ostatnim piętrze, do którego boy wnosił ich bagaże.

Declan otworzył kolejną butelkę najlepszego francuskiego szampana, wybraną dla nich przez jego ojca szczególnie na tę okazję, i napełnił kieliszki.

- Ciągłe tylko szampan i szampan. Mogłabyś przypomnieć mi, co dziś świętujemy - żartował, siadając na wygodnej kanapie.

- Czy nie przypadkiem przejęcie przez ciebie firmy? - odpowiedziała.

- Nie, myślę, że coś więcej. Coś wyjątkowego, nie sądzisz?

Gwen nie odpowiedziała, stojąc przy przeszklonych drzwiach balkonowych i spoglądając na zatokę. Declan dołączył do niej i przez chwilę wpatrywał w światła. - Wspomniały widok, nie sądzisz? To niezwykle miejsce. Aż dziw, że mieszkamy tutaj, a tak rzadko korzystamy z tych uroków.

- Większość ludzi nie ma na to zbyt wiele czasu.

- Ale teraz mamy czas, nie sądzisz? - zapytał, popijając szampana. - To nasz „miodowy weekend”. Co innego moglibyśmy robić? - Nagła ochota, aby wziąć Gwen w ramiona, pojawiła się nie wiadomo skąd i musiał się mocno bronić, aby nie dać kierować się swoim instynktom.

- Najpierw chciałabym się przebrać - odpowiedziała bez emocji Gwen.

Odwróciła się i weszła do jednej z sypialni, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Declan zaśmiał się i musiał przyznać, że bardzo lubił, gdy...

Po chwili przeszła go nagła myśl i miał wrażenie, że jego świat, który z taką ostrożnością budował po śmierci Renaty, właśnie rozpadł się na kawałki. Powoli odłożył kieliszek na stolik. Stało się coś, czego się absolutnie nie spodziewał. Stało się coś niemożliwego.

Uświadomił sobie, że zakochał się we własnej żonie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Declan wpatrywał się wciąż w światła portu w oddali, ale nie myślał już o pięknie, jakie się przed nim roztaczało. Nagle stracił cały swój spokój i opanowanie.

Zakochał się w Gwen? - zadał sobie po raz kolejny to pytanie.

To niemożliwe. Musiał chyba oszaleć. To była przecież tylko biznesowa umowa. Nic więcej. On nie mógł być w niej zakochany. Czy nie wystarczyło już, że raz zdradził z nią pamięć Renaty? Wszystko przecież wydawało się takie bezpieczne. To rozwiązanie miało dać im obojgu to, na czym im zależało, bez zbędnych komplikacji, a miłość do Gwen była właśnie jedną z takich komplikacji. To wszystko nie mogło działać się naprawdę. Na pewno mylił miłość z pożądaniem, a pożądanie do Gwen Jones to było coś, z czym od dawna się zmagał.

- Declan?

Odwrócił się nerwowo. Gwen stała w drzwiach sypialni, ciągle jeszcze ubrana.

- Czy mógłbyś pomóc mi z tymi guzikami? Nie mogę ich dosięgnąć - poprosiła nieśmiało.

- Oczywiście - odpowiedział, Gwen odwróciła się, a on zaczął odpinać malutkie, perłowe guziki sukni.

Być tak blisko niej i czuć pod palcami jej delikatną skórę było dla niego prawdziwą torturą. Znowu poczuł delikatny zapach jej perfum, który tak mocno na niego działał. Wystarczyło tylko odrobinę się pochylić, aby dotknąć wargami szyi Gwen i poczuć ciepło jej ciała. Jego dłonie pragnęły objąć ją i poczuć jej pełne piersi.

Centymetr po centymetrze, każdy odpięty guzik odsłaniał jej ciało. Aż zapało mu dech, gdy dostrzegł wylaniający się spod sukienki jedwabny kremowy gorset. Niewątpliwie był to wspaniały pomysł na noc poślubną. Ale czy ona o tym właśnie myślała, wybierając go? - zastanowił się. Cóż za urzekająca tortura!

- Dziękuję ci, myślę, że dalej już sobie poradzę. - Odwróciła się, przytrzymując sukienkę z przodu obiema rękami. - Postaram się jak najszybciej skorzystać z łazienki, abyś mógł wziąć prysznic - powiedziała, wychodząc z salonu.

- Prysznic. Tak. Dziękuję.

Czuł, że to nie wystarczy. Nie mógł zostać w tym pokoju razem z Gwen. Jedynym rozwiązaniem, jakie mu przyszło na myśl, był maksymalny wysiłek fizyczny. Taki, który sprawi, że po powrocie do pokoju padnie na kanapę i zaśnie, zanim się zdąży zorientować.

- Hej, Gwen? - zawołał przez zamknięte drzwi sypialni. - Nie spiesz się. Zobaczą najpierw, jaką mają tutaj siłownię.

- Nie ma sprawy - odkrzyknęła. - Długo cię nie będzie?

- Mniej więcej godzinę - odpowiedział, wyjmując kilka rzeczy z walizki stojącej obok wejścia.

Kiedy tylko wróci, zamówi kolację do pokoju. Nie był pewien, czy Gwen była głodna, ale wiedział, że po morderczym treningu będzie miał ogromny apetyt. Na ich przyjęciu wszystkie dania były wyśmienite, ale nie był w stanie niczego przełknąć. Już teraz powoli zaczynał robić się głodny.

Zerknął jeszcze raz na zamknięte drzwi od sypialni. Pokusa była prawie nie do pokonania. Myśli o nagiej Gwen wychodzącej z kąpieli, doprowadzały go do szaleństwa. Musiał natychmiast przejąć nad nimi kontrolę.

Gwen pozbyła się wreszcie swojej złożonej z kilku warstw kreacji i powiesiła suknię w szafie. Czowała się zupełnie pusta, jakby uszła z niej cała energia. Rozumiała, że wreszcie przyszedł czas na odreagowanie ciężkich wyzwań ostatnich dni. Nie miała już na nic siły. Nie w ten sposób wyobrażała sobie swoją noc poślubną.

Wyszła z sypialni, aby rozpakować swoje bagaże, które ciągle jeszcze stały przy drzwiach wejściowych w salonie. Koło małej walizki zobaczyła eleganckie pudełko przeplecione ozdobną wstążką. Gdy je odpakowała, ujrzała charakterystyczne logo sklepu z elegancką bielizną. Libby namawiała ją, aby tam właśnie zamówiła sobie ślubną bieliznę. Do pudełka dołączony był gustowny liścik: „Nie mogłam się powstrzymać. Mam nadzieję, że twój mąż również nie będzie umiał!”. Kartonik wypadł jej z dłoni, podczas gdy zaciekawiona otwierała pudełko. Co też wymyśliła jej przyjaciółka?

Aż westchnęła, widząc jedwabny szlafroczek, ozdobiony koronkami, idealnie pasujący do jej gorsetu, który miała pod ślubną suknią. Nie ma mowy, aby kiedykolwiek miała go założyć. Nie w tym życiu. Gdy podniosła szlafroczek, zauważyła, że dołączony

był do niego mały miś w tym samym kolorze, aksamitnie miękkie. Urocze, pomyślała. Ale na tym nie koniec. Do kompletu dołączona była także koszulka nocna.

Gwen odłożyła prezent i zniechęcona usiadła na kanapie w salonie. Wiele by teraz oddała za parę zwykłych dżinsów i podkoszulek. Spojrzała na zegar, aby przekonać się, że jest stosunkowo wcześnie. Do rana pozostało jej jeszcze wiele długich godzin, które będzie zmuszona spędzić ze swoim mężem. Z braku większego wyboru zdecydowała się na koszulkę nocną, na którą włożyła szlafroczek. Wzięła do ręki misia i poszła do sypialni. Przynajmniej on dotrzyma jej towarzystwa tego wieczoru.

W sypialni usiadła przed elegancką i prawdopodobnie zabytkową toaletką i zaczęła wyjmować spinki, podtrzymujące jej kunsztowną, ślubną fryzurę. Wreszcie włosy swobodnie opadły jej na ramiona, łagodnie poskręcane w fale. Na koniec wyjęła z włosów małe kwiaty, którymi ozdobiła fryzurę w miejsce welonu. Spojrzała na nie smutno. Planowała, że zasuszy je sobie na pamiątkę. Przynajmniej takie miała plany jeszcze w czasach, gdy panem młodym miała być jej wielka miłość. Nie zastanawiając się dłużej, wyrzuciła kwiaty do małego kosza, stojącego obok toaletki i weszła do łazienki.

Zdecydowała się na szybki prysznic zamiast relaksującej kąpieli. Luksusowo wyposażona łazienka, a raczej pokój kąpielowy, dawał obie te możliwości. Odkręciła kurek z ciepłą wodą i namydliła ciało aromatycznym żelem. W normalnych warunkach, to znaczy, gdyby wszystko było tak, jak być powinno, nie byłaby teraz sama. Nawet jeśli obraz mężczyzny, który pojawił jej się przed oczami, nie odpowiadał pierwszemu narzeczonemu. Musiała pozbyć się tych zdradliwych myśli.

Starła się rozluźnić, rozkoszując się masażem strumienia ciepłej wody i przyjemnym zapachem. Błogie uczucie, tak rozluźniło jej mięśnie, że wypuściła z rąk buteleczkę mydła, która, upadając na podłogę, narobiła hałasu.

Wtedy zza drzwi usłyszała:

- Gwen? Jesteś tam?

Declan? Już wrócił? - zaskoczona powiedziała do siebie. Przecież ona chyba nawet nie zamknęła drzwi od łazienki.

Declan po chwili potwierdził, że jej obawy były słuszne.

- Usłyszałem hałas. Wszystko w porządku? - zapytał, uchylając drzwi i zaglądając do środka.

Chciała odpowiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nagle poczuła, jak ogarnia ją ogromne pożądanie mężczyzny, stojącego w progu. Było nie było, jednak jej męża!

Poczuła, jak jej ciało napręża się w oczekiwaniu, a piersi stają się wrażliwe i nabrzmiałe. Declan patrzył na nią i mogła niemal zobaczyć, jak jej pożądanie odbija się w jego oczach. Miała wrażenie, że czuje dotyk jego dłoni na swojej skórze.

- Wyjdź! - krzyknęła zdesperowana.

Declan wycofał się bez słowa i zamknął za sobą drzwi od łazienki. Mimo że strumień wody nadal był bardzo ciepły, Gwen zaczęła drżeć. Pochyliła się i podniosła mydło. Wszystko było nie tak. Co mogła zrobić, aby pozbyć się tych niechcianych uczuć. Co zrobić, aby jej ciało nie pragnęło jego dotyku, jego pocałunków...

Nie był w stanie zapomnieć tego, co zobaczył. Musiał natychmiast coś zrobić. To uczucie doprowadzało go do szaleństwa. Pragnął Gwen tak, jak jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety. W oczach prawa należała do niego, była jego żoną. Zrozumiał też, że i on do niej należał, choć nie chciał się do tego przyznać, ani wtedy, po śmierci Renaty, ani teraz. Zrezygnowany, po raz drugi tego wieczora wyszedł z apartamentu, mając nadzieję, że gdy wróci, jego żona będzie już spała.

Kiedy jednak po kilku kwadransach nieco spokojniejszy powrócił po długim spacerze, Gwen czekała na niego, siedząc na kanapie, ubrana w bardzo frywolny szlafroczek. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Wszystko w porządku? - zapytała spokojnie.

Jej głos był lekko zachrypnięty, jakby płakała.

Z całą pewnością nie była to noc poślubna, o jakiej marzyła.

- Mogę skorzystać z łazienki? Chciałbym wziąć prysznic, dobrze?

- Tak, oczywiście.

Zimny prysznic to jednak niezbyt dobre rozwiązanie po męczącym dniu. Poza tym nawet w najmniejszym stopniu nie był w stanie ugasić ognia pożądania, które widok nagiej Gwen rozpałił w nim tego wieczora. Z męskiego punktu widzenia pozostawało mu

tylko jedno: zacisnąć zęby i zapanować nad sobą. Sześć miesięcy to nie wieczność. To prawda, że w tej sytuacji tak mu się właśnie wydawało, ale poradzi sobie z tym. Radził sobie już z gorszymi sytuacjami, pocieszał się w duchu.

- Zamówiłam kolację, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, abym tu zjadła - zapytała go, gdy wrócił do salonu.

- Oczywiście. Sam niewiele zjadłem na przyjęciu. A ty?

- Nie, nie czułam wtedy głodu.

A teraz?! Nietrudno było zagadnąć, jaki głód najbardziej doskwierał jej w tej chwili.

Jej rozmyślania przerwało dyskretne pukanie do drzwi. Boy hotelowy nie tylko przywiózł im wyśmienitą kolację, ale zastawił stół w jadalni i zapalił świece, włączając nastrojową muzykę. Declan dał mu duży napiwek, ale prawie pożałował tego po chwili, gdy boy, wychodząc, zmniejszył również natężenie oświetlenia, tworząc prawdziwie intymną atmosferę.

- Zapalę światła - zaproponował, wstając od stołu.

- Nie, zostaw - poprosiła Gwen. - Tak jest lepiej. Kolacja wygląda naprawdę zachęcająco. Swoją drogą, winna ci jestem przeprosiny. Przykro mi, że krzyknęłam na ciebie w ten sposób w łazience. Twoja obecność... zaskoczyła mnie.

- Nie ma o czym mówić - zapewnił. - Może nie wracajmy już do tego - błagał wzrokiem Declan, starając się zachować kontrolę nad swoim ciałem po tym, jak Gwen przywołała na nowo to wspomnienie.

Gwen uniosła pokrywkę głównego dania.

- Mmm... pachnie wspaniale, prawda? Tak dawno nie jadłam dziczyzny. Mam nadzieję, że mój wybór potraw nie wyda ci się zbyt ekstrawagancki.

- Nie masz się czym martwić, dopóki to mój ojciec płaci rachunek - zażartował.

Zastanawiał się, dlaczego wybrała na kolację coś wyjątkowego. Może postanowiła nie odmawiać sobie żadnych przyjemności tej nocy? Zupełnie tak jak on, osiem lat temu... Czy to, co zaszło wtedy między nimi, było właśnie taką przyjemnością, której nie mógł sobie odmówić? Nie chciał dłużej się nad tym zastanawiać. Już dawno postanowił zamknąć ten rozdział swojego życia.

Próbował skupić się na jedzeniu, co nie było łatwe. Piękne, skapo okryte ciało Gwen nie utrudniało trzeźwe myślenie. Coraz silniej jej pragnął.

Atmosfera w pokoju była coraz bardziej napięta. Nie mógł pozwolić, aby zawładnęły nim namiętności. Ich małżeństwo miało trwać sześć miesięcy. Powinien bez przerwy sobie o tym przypominać. Gdyby Gwen domyśliła się, co teraz do niej czuje, uciekłyby, a z jego imperium nie pozostałby nawet kurz. Nie może do tego dopuścić.

- To jest naprawdę wyśmienite. Niewątpliwie kuchnia jest wielką zaletą tego hotelu. Mistrz zna się na rzeczy. Wstyd się przyznać, ale zamówiłam też kilka deserów...

- Jeśli są w połowie tak dobre, jak danie główne, to na pewno warto było na nie poczekać. Co zamówiłaś?

- Prawdziwe włoskie lody z kremem mascarpone.

- Mascarpone? Co to takiego?

- Rodzaj włoskiego sera. Nie jadłam go, od kiedy byłam dzieckiem.

- Naprawdę, jak to możliwe?

- Ostatni raz jadłam taki deser w Mediolanie z moją matką. Ale gdy przyjechałam do Nowej Zelandii, moja ciotka nie rozpieszczała mnie za nadto. Lody były absolutnie zabronione.

- Byłaś we Włoszech?

- Urodziłam się tam.

Urodziła się tam?! - zaskoczony Declan starał się sobie przypomnieć, ile wiedział o jej przeszłości.

- Jak więc znalazłaś się w Nowej Zelandii?

Gwen westchnęła i odłożyła widelec.

- W porządku. Przedstawię ci skróconą wersję historii mojego życia. Mama spotkała mojego ojca we Włoszech, gdy pracowała tam jako modelka. Wbrew jego rodzinie pobrali się, gdy zaszła w ciążę. Niestety, zapomniała mu powiedzieć, że nie byłam jego biologiczną córką. Zanim skończyłam sześć lat odkrył prawdę i wyrzucił nas. Przez pewien czas kolejni kochankowie mojej matki nie zwracali na mnie uwagi, ale gdy skończyłam dziewięć lat, przysłała mnie tutaj, na wakacje do ciotki. Obiecała, że przyjedzie po mnie, ale najwidoczniej zapomniała.

- O Boże, Gwen, bardzo mi przykro. To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

- Napisałam do niej po śmierci ciotki, ale list wrócił. To chyba miało wystarczyć mi za odpowiedź. Nauczyłam się jednak radzić sobie w życiu bez niej. Nie miałam wyjścia.

Gwen wyprostowała się na krześle, podświadomie przyjmując napiętą postawę, którą przyzwyczała się stosować jako dziecko, aby udowodnić, że już nikt ani nic, nie mogło jej zranić. To jednak nie była prawda. Kilka razy boleśnie się o tym przekonała.

Począwszy od własnej matki i mężczyzny, którego uważała za swojego ojca, a skończywszy na Crenshawie, porzucali ją kolejno wszyscy, których kochała i którym ufała.

- Jestem więc bardzo ciekaw twojego deseru. - Declan postanowił odwrócić bieg jej myśli, widząc smutny i zagubiony wyraz jej twarzy, zdradzający najskrytsze emocje.

Kiedy skończyli, postanowili przed snem obejrzeć komedię. Gwen rozluźniała się, stopniowo odkrywając, jak miłe jest wspólne oglądanie filmu razem z mężem. Nawet jeśli jest nim tylko na sześć miesięcy. Jego żarty i komentarze sprawiały, że chichotała bez przerwy. Naprawdę dobrze się bawiła, przyznała z niemalym zdumieniem. Napięcie całego dnia zniknęło, wywołane nieustannymi staraniami, aby wyglądali na szczęśliwą i zakochaną bez pamięci parę. Teraz mogli wreszcie być sobą.

Gdy film dobiegał końca i na ekranie pojawiły się napisy końcowe, ponownie poczuła zdenerwowanie. Wkrótce będą musieli położyć się spać. Mimo że był to apartament, jak do tej pory Gwen znalazła tylko jedno łóżko. Nie mogli przecież spać razem. Szczególnie po tym, jak Declan zobaczył ją nagą w łazience. Zastanawiała się nawet, czy to dobry pomysł, aby spędzili noc pod jednym dachem. Z drugiej jednak strony, gdyby ktokolwiek się dowiedział, że jest inaczej, wywołałoby to podejrzenia, których za wszelką cenę musieli unikać.

- Chcesz obejrzeć jeszcze coś? - spytał Declan.

- Nie, jestem już naprawdę zmęczona. Pójdę się położyć. A ty?

Declan posłał jej znaczące spojrzenie, ale było już za późno, aby ugryźć się w język. Przecież praktycznie zaproponowała mu, aby spali razem!

- Ciągniemy losy, kto będzie spał w łóżku, czy śpimy tam oboje? - zapytał niewinnie.

Gwen rozejrzała się w panice po salonie. Kanapa była naprawdę wygodna. W zupełności jej wystarczy, pomyślała.

- Hej, tylko żartowałem. To jest rozkładana kanapa. Będę spał tutaj.

- Jesteś pewien? - zapytała Gwen, zerkając niepewnie na pięknie posłane małżeńskie łóże.

- Spałem w gorszych miejscach - zapewnił. Pozwól mi tylko skorzystać z łazienki, a potem już nie będę ci przeszkadzał.

Nie czekając na odpowiedź, zniknął w drzwiach sypialni. Gwen, rozglądając się po pokoju, zauważyła czerwone migające światełko na aparacie telefonicznym. Ktoś zostawił im wiadomość? - zastanawiała się. Kto mógł tutaj do nich dzwonić? Chyba tylko ojciec Declana, aby poinformować ich, że przejrzał ich grę.

- Państwo Knight? - zabrzmiał głos recepcjonisty. - Proszę nam wybaczyć, ale okazało się, że jedna z państwa walizek przez pomyłkę nie została jeszcze dostarczona do pokoju. Proszę nas poinformować, kiedy moglibyśmy ją państwu przekazać.

Walizka? Ach, ubrania! Na szczęście Libby okazała więcej litości, niż się można było po niej spodziewać. Miała już dosyć tej seksownej bielizny. Ironia losu, uśmiechnęła się smutno. Miała wszystkie atrybuty, aby spędzić wyjątkową noc poślubną...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gwen następnego ranka obudziła się wyspana. Nie spieszyła się, aby wyjść z łóżka i stawić czoło mężczyźnie, który od poprzedniego wieczoru był jej mężem. Zastanawiała się, jak będzie wyglądał jej pierwszy dzień. Jak będzie się czuła, jako żona Declana Knighta. Słyszała, jak godzinę temu z kimś rozmawiał przez telefon. Gdy usłyszała dzwonek do drzwi apartamentu stwierdziła, że już wystarczająco długo się chowała.

Gdy Declan usłyszał odgłos otwierających się drzwi do sypialni, szybko zakończył rozmowę i pożegnał się.

- Dzień dobry - powitał ją, unikając jej wzroku.
- Kto to był? - zapytała Gwen z zaciekawioną
- Detektyw Sanders.

Gwen natychmiast rozpoznała to nazwisko. Był to detektyw prowadzący sprawę odzyskania ich pieniędzy, skradzionych przez Steve'a.

- Przyszedł tutaj? Właśnie dzisiaj? Skąd wiedział, że tu jesteśmy? - zapytała, przypominając sobie po chwili dzwonek telefonu tego ranka. To musiał być właśnie detektyw.

- Miał ważne informacje i uznał, że powinienem o nich wiedzieć. Chciał też... - Declan wziął głęboki oddech - abym zidentyfikował Steve'a na zdjęciu.

Było coś bardzo dziwnego w tonie jego głosu. Coś niepokojącego.

- Czy to był on? Na tym zdjęciu?
- Tak sądzę.
- Tak sądzisz? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zdjęcie nie było zbyt dobrej jakości. Poza tym detektyw przekazał mi, że prawdopodobnie udało się odnaleźć pieniądze. Wygląda na to, że Crenshaw otworzył konto w jednym z banków w Szwajcarii. Interpol właśnie rozpracowuje szczegóły.

- Aresztowali go? Sprowadzili go tutaj z powrotem?
- Nie do końca. Gwen, nie wiem, jak ci to powiedzieć... Steve nie żyje.
- Nie żyje? - zapytała w kompletnym szoku.

Declan wziął ją za ramię i poprowadził do kanapy, na której usiadła.

- Spokojnie, Gwen. Oddychaj. Spokojnie. Jestem przy tobie.

Gwen starała skoncentrować się na jego głosie, tak spojonym i stanowczym.

- Jak... jak to się stało? - zapytała drżącym głosem.

Jak miał jej to powiedzieć? Tego rodzaju kryminalne historie nie były łatwe do opisanania, gdy dotyczyły bliskiej osoby. Ta, w której uczestniczył Crenshaw, wyglądała na szczególnie okrutną.

- To się stało podczas bójki w barze, najprawdopodobniej po pijanemu. Otrzymał cios nożem... - Declan wykonał lekki ruch ręką, wskazując na swoją szyję. - Wszystko stało się bardzo szybko.

- Co się teraz stanie? Gdzie jest jego ciało?

Declan w jednej chwili zrozumiał, że już kiedyś przeżywali taką sytuację. Słyszał takie same pytania z ust Gwen. To było tego dnia, gdy Gwen zawisła na nasypie skalnym, który uratował jej życie, podczas gdy Renata spadła w przepaść. Pamiętał, jak zaciekle Gwen odmawiała, gdy chciano ją zabrać z tego miejsca, dopóki nie wydobędą ciała Renaty.

- On... nie miał tutaj żadnej rodziny. Prawdopodobnie więc tam go pochowają. Chyba że... - zawahał się - chcesz, abym zwrócił się z wnioskiem o przywiezienie ciała tutaj.

Gwen wstała z kanapy, oplatając się ramionami, jakby pragnęła sama pocieszyć się w swoim bólu.

- Zrobiłbyś to?

Declan musiał naprawdę odbyć wewnętrzną walkę, aby nie powiedzieć „nie”. Tak naprawdę uważał, że powinni zostawić go tam, gdzie zginął, by pochowano go razem z jego kryminalną przeszłością.

- Jeśli ci na tym zależy...

- A co z naszymi pieniędzmi? Będziemy mogli je odzyskać?

- Na to wygląda.

- Więc nie musieliśmy brać tego ślubu? - jej głos drżał, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

Declan zastanowił się przez chwilę. Teoretycznie mogli jeszcze dziś się rozstać i unieważnić ślub. To byłby koniec.

- To nie jest takie proste - stwierdził wreszcie. - Odzyskanie pieniędzy zajmie najprawdopodobniej kilka miesięcy. Nie możemy czekać tak długo w naszej sytuacji.

- Więc musimy nadal... utrzymywać pozory?

- Tak.

Gwen przytaknęła bez słowa i opuściła głowę. O czym w tej chwili myślała? Co czuła? Żal był jedną z emocji, którą bez trudu wyczytał z jej twarzy. Być może także cień frustracji. Ale czy czuła ból?

Krew zawrzała mu w żyłach na myśl, że mogłaby cierpieć przez takiego drania jak Crenshaw. Po chwili wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Faktycznie lepiej, żeby władze zajęły się pogrzebem Steve'a.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- W porządku. Chodźmy do domu. Zadzwoń do recepcji, aby zamówili dla nas taksówkę.

Gwen przeszła do sypialni, aby spakować swoje rzeczy, ale Declan zatrzymał ją jeszcze na chwilę.

- Czy wszystko w porządku?

Zawahała się na moment, zanim odpowiedziała.

- Tak.

Declan odsunął się na pewną odległość, aby z dystansu móc lepiej ocenić efekt swojej pracy. Żelazna płyta w głębi kominka odzyskała swoją dawną świetność. Oczyszczenie jej z centymetrów sadzy i popiołu odkryło misterne płaskorzeźby. Razem z Gwen solidnie pracowali przez cały ten tydzień.

Gdy Gwen zobaczyła odnowiony kominek, jej twarz rozjaśnił entuzjazm. Ucieszyła go ta pierwsza spontaniczna reakcja, którą zobaczył na jej twarzy, odkąd powiedział jej o śmierci Crenshawa.

Bardzo lubił razem z nią pracować. Doceniał jej dbałość o szczegóły i nie miał już najmniejszych wątpliwości, że właśnie tego rodzaju standardów oczekuje przy pracy nad

hotelem Sellersa - jeśli tylko uda im się zdobyć ten kontrakt. Wyniki przetargu miały zostać ogłoszone jutro. Przez cały czas oczekiwania towarzyszyły mu na przemian dwa uczucia: nadzieja, że dostaną tę pracę i będzie mógł pracować razem z Gwen, ale również lęk, co stanie się, jeśli ich oferta nie zostanie przyjęta.

Gwen weszła do salonu, trzymając w rękach tacę z kanapkami i świeżo zaparzoną herbatą.

- Hej, widzę, że skończyłeś już kominek. Wygląda imponująco.

- To prawda. Odwaliliśmy kawał dobrej roboty.

Declan poszedł umyć ręce, podczas gdy Gwen nalewała herbatę. Gdy wrócił, z przyjemnością wziął jedną z kanapek z sosem majonezowym - jego ulubionym, od kiedy to Gwen go przygotowywała.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tyle udało nam się zrobić w jeden tydzień - uśmiechnęła się Gwen.

- Stanowimy zgraną ekipę. Chciałabyś, abyśmy rozpalili ogień w kominku, aby to uczcić?

- Moglibyśmy? - zachwyciła się Gwen. - Jest jeszcze dość ciepło. Poza tym nie moglibyśmy już dłużej podziwiać lśniącej czystością żelaznej płaskorzeźby, która kosztowała cię tyle pracy.

- Zawsze przecież mogę wyczyścić ją jeszcze raz. Widziałem, że mała drewniana na tyłach domu jest pełna. - Declan zrobiłby o wiele więcej, by tylko widzieć radość na twarzy Gwen.

- W takim razie bardzo chętnie - przytaknęła. - Nigdy nie sądziłam, że będę mogła rozpaść ogień w moim kominku w tak rekordowym tempie. Gdyby nie ty, czekałabym na to jeszcze długie miesiące. Poza tym - zaczęła niepewnie, unikając wzroku Declana - jeszcze nie miałam okazji podziękować ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Naprawdę doceniam twoją pomoc.

Declan odłożył filiżankę z herbatą i wziął jej dłonie w swoje ręce. Miała lodowato zimne ręce.

- Mieliśmy umowę, pamiętasz?

- To prawda - Gwen spojrzała na Declana i uśmiechnęła się ciepło. - Ty zajmiesz się drzewem do kominka, czy ja mam to zrobić?

- Ty pójdziesz po drzewo, ja mam tu jeszcze coś do zrobienia.

- Chyba do zjedzenia - zażartowała.

Declan bardzo lubił, kiedy się śmiała. Zdał też sobie sprawę, że lubił jeszcze bardziej, gdy to on był przyczyną jej dobrego nastroju. Chciał to robić jak najczęściej.

Przez cały tydzień starał się wmówić sobie, że nic do niej nie czuje poza sympatią i zrozumiałym pożądaniami. Starał się skoncentrować na satysfakcji, jaką dawała mu praca z tak utalentowaną i pełną profesjonalizmu kobietą.

Stanowili doskonałą parę. Czy ona kiedykolwiek spojrzy na to inaczej? Nie był nawet pewien, czy tego chciał. Tak długo był zakochany w Renacie, że nadal czuł ból po jej stracie. Ostatnio jednak ledwie mógł przypomnieć sobie choćby jej szelmowski uśmiech, bo wszystkie myśli krążyły wokół Gwen.

Nie starał się zrozumieć, w jaki sposób pożądanie przemieniło się w prawdziwą miłość. Nie znaczyło to oczywiście, że jego pragnienia ucichły. Mieli przecież umowę i powinni się jej trzymać. Przez cały czas powinien mieć w świadomości pierwotny powód, dla którego w ogóle byli razem.

- Co powiesz na to, abyśmy zamówili obiad i otworzyli butelkę dobrego wina? Nie sądzisz, że zakończenie pracy nad kominkiem powinniśmy uczcić czymś jeszcze?

- Podoba mi się ten pomysł - stwierdziła Gwen.

Gdy skończyli jeść, Gwen rozluźniona i uśmiechnięta wpatrywała się w kieliszek, wypełniony rubinowym winem. Château Chasse-Spleen to był bardzo odpowiedni wybór. Czas pożegnać melancholię, przetłumaczyła sobie w myślach nazwę jednego z najlepszych bordeaux. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Jej salon wyglądał tak, jak to sobie już dawno wymarzyła. Na kominku stał mosiężny świecznik, prezent ślubny od Connora, a palące się świece tworzyły niesamowitą atmosferę, oświetlając ciepłym światłem każdy zakamarek świeżo wyremontowanego salonu.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał Declan, przerywając jej rozmyślania.

Gwen zastanowiła się przez chwilę i przyjemnie zaskoczona musiała przyznać, że po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna czuła się naprawdę szczęśliwa.

- Tak - potwierdziła.
- Wznieśmy więc toast?
- Oczywiście. Za co wypijemy?
- Za nieustające szczęście pani i pana Knight.

Ton jego głosu był przyjemny, lekko prowokujący, ale w jego oczach dojrzała błysk czegoś więcej. Gwen zawahała się. Nie mogła i nie chciała przyzwyczajać się do tego, że jest panią Knight. Stanowczo zbyt szybko stanie się z powrotem Gwen Jones. Kieliszek Declana wciąż był uniesiony, a spojrzenie jego ciemnych oczu potwierdzało, że wie, jakie wyzwanie przed nią stawia.

- Za nas i nasz sukces - poprawiła.

Mimo że pokrowce ochronne definitywnie zniknęły z mebli i kanapy, Gwen i Declan usiedli na miękkim czerwonym dywanie naprzeciwko kominka. Ciepło ognia i smak wina rozgrzewały Gwen od środka. Być może było szaleństwem palić w kominku o tej porze roku, ale Gwen nie dbała o to. Chciała w ten sposób uhonorować dzień, w którym zrealizowały się jej marzenia. Remont domu został ukończony. Nigdy nie udało by jej się tego dokonać bez tego mężczyzny u jej boku. Zastanawiała się, skąd brały się u niego takie nieprzebrane pokłady cierpliwości. W ciągu tego tygodnia niejednokrotnie opanowywały ją wątpliwości, czy dadzą radę, ale wtedy Declan zawsze był przy niej i umiał odwrócić bieg jej negatywnych myśli. Steve nigdy nie tolerował jej melancholii i nigdy nie zrobił niczego, aby zmienić jej nastrój.

Declan był inny. Różnili się nie tylko pod względem urody. Był wrażliwy i łagodniejszy. Przy nim czuła się bezpieczna. Mimo że próbował to ukryć, Gwen wyczuwała, że stara się ją chronić i we wszystkim wspierać. Zaczynała go już lepiej rozumieć.

Któregoś dnia zaczął opowiadać jej o swojej matce. O tym, jak bardzo był jeszcze mały, gdy umarła. Musiał wówczas przejąć odpowiedzialność za swojego brata. Ojciec głównie pracował, aby zagłuszyć ból, a kiedy był w domu, przeważnie pił i unikał towarzystwa.

Ta przeszłość ukształtowała go w człowieka, którym był dziś. Jej męża.

Podczas pracy tworzyli bardzo zgraną ekipę. Nie potrzebowali słów, reagowali instynktownie na niewypowiedziane nawet potrzeby, uzupełniali się. Mimo że bardzo się starała, nie była w stanie trzymać go na dystans.

- Za nas - powtórzył.

Gdy wypili toast, Declan wyjął jej z ręki kieliszek i postawił go na stoliku. Jej serce zaczęło nagle bić w przyspieszonym tempie. Zaraz ją pocałuje. Czowała to i, mimo że powinna się odsunąć, nie chciała się przed tym bronić. Nie teraz. Już nie.

Przez chwilę Declan patrzył tylko na nią, uśmiechając się i dotykając delikatnie jej dłoni. Dawał jej czas. Rozumiała to. Czas, aby pożegnać się z przeszłością, ale to przyszłość nie dawała jej spokoju. To przyszłość była niepokojącym znakiem zapytania.

Czy rozstaną się za sześć miesięcy i znów będzie sama... Czy powinna zatem wykorzystywać każdą chwilę spędzoną w ramionach Declana? - zastanawiała się.

Byli małżeństwem dopiero od tygodnia, a Gwen czuła się z nim tak swobodnie, jak z nikim przedtem w ciągu całego życia. Może czas zapomnieć o porażkach i klęskach przeszłości. Może czas zaufać przyszłości, przekonywał ją jej wewnętrzny głos.

Gdy ją pocałował, poczuła zapach wina i swoich zakazanych pragnień. Oddała pocałunek, szczęśliwa i ufna. Wiedziała, że jeśli poprosiłaby go teraz, by przestał, bez wahania spełniłby jej prośbę.

Jego pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Włożyła dłoń w jego włosy i przyciągnęła go bliżej do siebie. Pocałowała go z oddaniem, jakim wcześniej nie obdarzyła żadnego innego mężczyzny.

Declan poddał się jej, co podniecało ją jeszcze bardziej. Odsunęła się tylko na chwilę, aby zdjąć podkoszulek, pod którym nie miała nic. Jej oczy iskrzyły się, gdy rozpinęła jego koszulę. Pragnęła go dotknąć i czuć pod palcami ciepło jego ciała. Splotła ramiona na jego karku, a Declan wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni.

- Jesteś piękna - wyszeptał, kładąc ją na łóżku.

Patrząc mu prosto w oczy, uniosła się lekko i pozbyła spodni. Declan czuł nieodpartą chęć, aby przejąć nad nią kontrolę. Doprowadzała go w ten sposób do szaleństwa, ale jednocześnie, nie mógł wyobrazić sobie nic wspanialszego. Pragnął pozbyć się ostat-

niej części jej garderoby, zsunąć delikatnie wzdłuż jej pięknych nóg, ale nie chciał jej spłoszyć. Postanowił, że inicjatywa należy do niej.

Gwen uwolniła go ze spodni. Był gotów. Tak bardzo gotów, że obawiał się, że w każdej chwili może stracić nad sobą panowanie. Bardzo pragnął Gwen.

Patrząc mu prosto w oczy, Gwen zdjęła bieliznę i podała mu dłoń, obdarzając go czymś o wiele ważniejszym niż rokosz, jaką mogło mu dać jej ciało - zaufała mu bezwarunkowo.

Całą sobą dała mu odczuć rozkosz, gdy ją wypełnił. Declan nie był pewien, jak długo będzie w stanie jeszcze nad sobą panować, ale jedno, czego się nauczył w ciągu tego tygodnia z Gwen, to szacunek do jej niezależności.

Poprowadziła jego dłonie do swoich piersi i pozwoliła, aby je pieścił. Zgodził się, aby to ona przejęła inicjatywę i nadawała rytm ich ciałom. Zrozumiał, że kochał Gwen bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę. Pragnął, aby była częścią jego życia. Na zawsze.

Gdy po pewnym czasie ocknął się, zauważył, że oboje wyczerpani nieświadomie zasnęli. Leżeli nago obok siebie i wtedy zapragnął mieć ją znowu. Kochać się z nią i dać jej jeszcze większą rozkosz niż poprzednio.

Pochylił się nad nią i zaczął delikatnie całować jej szyję.

- Steve? - usłyszał cichy szept.

Steve! - powtórzył w myślach. Declan natychmiast odsunął się i poczuł, jak zalewa go fala wściekłości. Czy ona wyobrażała sobie, że on to Steve? Że to on leży obok niej?

Nagle dotarła do niego prawda i przeszła go niczym zimne ostrze. Wykorzystał ją kiedyś, po to, aby zapomnieć, zatracając się w rozkoszy, jaką mu dała. Teraz, ona zrobiła dokładnie to samo.

- Nie jestem Steve - odpowiedział lodowatym tonem.

Gwen starała otrząsnąć się z koszmaru, który przed chwilą śniła, nie bardzo rozumiejąc, co właśnie się stało. Przeżywała swoją noc poślubną, pełną miłości i oddania ze swoim mężem, ale w jednej chwili Declan zniknął i przed nią pojawiła się wykrzywiona twarz Steve'a, który brał ją w posiadanie.

Gdy dotarło do niej, że to tylko zły sen, w zaskoczeniu patrzyła, jak Declan ubierał się w pośpiechu.

- Nie będę twoim zastępczym kochankiem - jego głos był pełen odrazy.
- Nie! - krzyknęła, ale było już za późno, aby go zatrzymać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia, kiedy Declan zszedł na dół, Gwen siedziała przy stole w kuchni nad filiżanką parującej kawy.

Miała za sobą ciężką noc. Poprzedniego wieczoru, kiedy Declan ją zostawił, z trudem doszła do własnej sypialni. Założyła nocną koszulę i zwinięta w kłębek łąkała w poduszkę, aż zasnęła. Starła się znaleźć wyjaśnienie tego, co się stało, ale nie potrafiła. W jednej chwili miała w zasięgu ręki wszystko, o czym marzyła, aby w następnej stracić to bezpowrotnie.

Declan ubrany był nienagannie w ciemny garnitur, białą koszulę i elegancki krawat. Wyglądał jak szef firmy, a nie mężczyzna, z którym pracowała i śmiała się, czy ten, z którym kochała się zeszłej nocy. Spojrzała na niego, ale jego twarz nie zdradzała najmniejszych emocji.

- Jeśli chodzi o wczoraj - zaczęła...

- Zapomnijmy o tym. To był błąd, że poszliśmy razem do łóżka. Oboje wiemy, że to tylko skomplikuje relacje między nami. Nie jest nam to teraz potrzebne. Powinniśmy byli uczyć się na starych błędach - dodał nieodgadnionym tonem.

Zapomnijmy o tym? Jak on mógł coś takiego powiedzieć? Dla niej było to coś niezwykle istotnego, pięknego i pełnego czułości. Ten wieczór nie zasługiwał na zapomnienie, zaprotestowała w myślach.

- Poszliśmy do łóżka?! - poderwała się. - Kochaliśmy się, Declan. I nie było w tym żadnej twojej winy. Zrobiliśmy to, czego oboje pragnęliśmy. - Jej słowa nie robiły na nim najmniejszego wrażenia

- Nazwij to, jak chcesz, ale podobnie, jak poprzednim razem, nie powinniśmy tego robić. Zorientowałaś się, że nie użyliśmy żadnego zabezpieczenia? Sześć miesięcy, Gwen. Nie możemy pozwolić sobie na żadne nieprzewidziane konsekwencje.

Gwen zmroziło. Oczywiście, że nie mogli sobie na nie pozwolić. Powoli policzyła do dziesięciu i starała się skoncentrować na swoim oddechu, aby się uspokoić. Zebrała w sobie resztki odwagi i dumy, jaka jej pozostała, aby stawić mu czoło.

- Dzięki za troskę. To prawda, że tamta historia powinna mnie czegoś nauczyć. Nie martw się o konsekwencje. Biorę pigułki od kiedy zaczęłam spotykać się ze Steve'em.

Na dźwięk tego imienia Declan zeszywniał.

- To dobrze - powiedział ostro. - W takim razie wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Odwrócił się, żeby wyjść, ale w drzwiach zatrzymał się, jakby wahając, czy się odwrócić...

- I... to się więcej nie powtórzy. Mogę ci to obiecać. Odtąd będziemy ściśle trzymać się postanowień naszej umowy.

Gwen nie wiedziała, jak długo siedziała bez ruchu po wyjściu Declana. Jej ciałem wstrząsały dreszcze i z całych sił starała się nie rozplakać. Declan dość jasno wyraził, jakiego rodzaju uczucia do niej żywi. Mimo że jej serce krwawiło, starała skupić się na faktach. Mieli umowę i powinni trzymać się jej warunków. Czy mogło być coś trudniejszego? - pocieszyła się niepewnie.

Declan przycisnął pedał gazu, aby znaleźć się jak najdalej od Gwen. Musiał być szalony, że pozwolił, aby doszło między nimi do czegoś takiego. Charakter ich małżeństwa został ściśle określony w umowie. Jeszcze pięć miesięcy i trzy tygodnie, a będzie miał to za sobą.

Po ostatniej nocy nie mógł się już doczekać, aby mieć za sobą ten małżeński epizod.

W pamięci jednak wciąż miał miękkie i piękne ciało Gwen... Błysk w jej ciemnych oczach, gdy w nią wchodził. Te wspomnienia sprawiały, że jego ciało domagało się więcej. „Przez cały czas wyobrażała sobie, że jestem kimś innym”, starał wyperswadować sobie niepożądane emocje.

Usłyszał dzwonek telefonu i zjechał z drogi, aby odebrać.

- Pan Knight? Gratulacje. Wiem, że chciał pan poznać rezultaty jak najprędzej, dzwonię więc, aby powiedzieć, że wygrał pan przetarg. Pana oferta była najlepsza.

Declan poczuł ogromną ulgę i radość. Udało im się. Wszystko ułożyło się dokładnie tak, jak tego chciał i na co tak ciężko pracował. Dlaczego więc czuł się, jakby wszystko stracił? - zachmurzył się.

Od tego pamiętnego poranka, który Gwen nazwała na własny użytek „rankiem po”, zachowywali się wobec siebie w pełen uprzejmości, ale chłodny sposób. Ten wieczór miał być ostatnim testem prawdziwości ich małżeństwa. Byli zaproszeni na kolację z wszystkimi członkami zarządu, którym również miały towarzyszyć żony. Ona i Declan będą najmłodszy z całego towarzystwa i pod największym ostrzałem czujnych, plotkarskich spojrzeń. Przerazała ją myśl, że ojciec Declana, Thomas Knight mógłby ich przejrzeć i przy wszystkich oskarżyć o oszustwo.

Ocknęła się, usłyszawszy energiczne pukanie do drzwi sypialni.

- Za chwilę będę gotowa - rzuciła, przeglądając się w lustrze po raz ostatni i nakładając grubą warstwę pomadki. Zrobi, co będzie do niej należało, zdecydowała.

- Stolik zarezerwowany jest na ósmą. Musimy już iść - poganiał ją Declan zza zamkniętych drzwi.

Gwen poczuła nagłe ukłucie żalu. Jeszcze przed miesiącem, w trakcie ich „miodowego tygodnia”, zapukałby i wszedł bez wahania. Od tamtej nocy, zawsze zachowywał zimny dystans. Iloma sposobami będzie chciał ją jeszcze ukarać, zastanawiała się.

- Czekam na ciebie w samochodzie.

- W porządku. Jestem gotowa - powiedziała, otwierając drzwi.

Przez sekundę zobaczyła w jego oczach błysk podziwu, który wynagrodził jej wszelkie starania. Po chwili jednak jego oczy znów przybrały obojętny wyraz. Na tę kolację kupiła specjalną sukienkę koktajlową od ulubionej projektantki Libby. Błękitnoszary jedwab mienił się kolorami przy każdym jej ruchu. Wiedziała jednak, że nawet najpiękniejsza sukienka nie wzbudzi w jej mężu uczuć, których pragnęła.

Declan spojrział na nią jeszcze raz nieobecny wzrokiem, uprzejmie puszczając ją pierwszą. W ciągu tych wszystkich dni ledwie zamienili ze sobą kilkanaście słów. Czasami Gwen miała po prostu ochotę krzyknąć z bezradności.

Kiedy tylko dojechali do restauracji, podwiózł ją pod samo wejście i poprosił, aby poczekała, aż zaparkuje. Była mu za to wdzięczna, bo chodzenie na kilkunastocentymetrowych obcasach po żwirowej nawierzchni parkingu nie było rozsądne.

Gdy pojawił się obok niej, objął ją i szepnął prosto do ucha:

- Będiesz musiała się bardziej postarać. Oni wszyscy muszą zobaczyć szczęśliwe małżeństwo - przestrzegł.

- Nawet szczęśliwe małżeństwa mają swoje gorsze dni - odpowiedziała ostro, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Gwen... - zaczął Declan nieprzyjemnym tonem.

- Nie obawiaj się. Znam zasady i będę się ich trzymać. Niczego się nie domyślą - zapewniła, choć w duchu modliła się, aby jego ojciec nie zaczął czegoś podejrzewać.

Gwen z lekkim roztargnieniem przysłuchiwała się rozmowom przy stole, żałując, że nie potrafi już rozmawiać ani żartować z Declanem, jak to mieli w zwyczaju, zanim nastąpiła ta zimna wojna. Bliskość, która wtedy między nimi istniała, uczyniłaby z tego wieczoru wspaniałą zabawę. Teraz, niestety, unikali kontaktu wzrokowego.

Oczywiście wyglądali na szczęśliwą parę, choć zaangażowaną w konwersację z innymi. Ramię Declana bez przerwy spoczywało na oparciu krzesła Gwen, jego dłoń często dotykała jej ramienia, karku czy dłoni, którą od czasu do czasu ukradkiem całował.

- Ach! Moja droga Gwen, mam nadzieję, że mój syn traktuje cię odpowiednio? - zapytał Thomas Knight, pochylając się w jej stronę.

Palce Declana zacisnęły się znacząco na jej ramieniu. Czy wydawało mu się, że nie poradzi sobie z odpowiedzią na takie pytanie? - zastanowiła się.

- Declan robi wszystko, co do niego należy - odpowiedziała żartobliwie, mając jednocześnie ochotę walnąć go w głowę stojącą na stole salaterką z krewetkami.

- Prawdziwy Knight! - roześmiał się rubasznie Thomas.

Poczuła, jak siedzący obok mąż rozluźnia się, dzięki czemu resztę wieczoru spędzili w mniej napiętej atmosferze.

- Poszło lepiej, niż się spodziewałem - przyznał Declan, gdy ostatni z zaproszonych członków zarządu opuścił restaurację.

- Zgadzam się - powiedziała obojętnie, składając serwetkę.

Prawdę mówiąc, przypisywała to głównie temu, że ludzie widzieli wyłącznie to, co chcieli zobaczyć. Najważniejsze, że tę próbę mieli już za sobą.

- Powinniśmy już iść - powiedział Declan wstając, ale nagle stanął jak wryty.

- Declan, co się stało? - zapytała zaniepokojona Gwen.

- Nic takiego. Chodźmy - rzucił szybko, nie patrząc na nią.

- Declan? Declan Knight? - usłyszeli męski głos po drugiej stronie restauracji.

Ten głos wydał jej się dziwnie znajomy i dopiero kiedy zobaczyła mężczyznę, który podążał w ich kierunku, uświadomiła sobie, że to ojciec Renaty.

- Declan? Gwen? Nie sądziłem, że spotkam was razem. Usiądźcie, proszę - zapraszał, wskazując wolne krzesła przy stoliku, przy którym siedziała również matka Renaty.

- To prawdziwa niespodzianka spotkać was tutaj, w Auckland - przywitał się Declan uprzejmym tonem.

- Wpadamy tu od czasu do czasu, żeby zobaczyć znajomych, a także odwiedzić grób Renaty. Dziś przypada dzień jej urodzin, pamiętasz? - spytała matka Renaty. - Czy to obrączkę widzę na twoim palcu? - zapytała, biorąc go za rękę.

- Ależ tak! Patrz Trevor, oni wzięli ślub.

- Ślub? Ty i Gwen? - zapytał z niedowierzaniem ojciec Renaty.

Gwen nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Atmosfera stała się tak gęsta, że można ją było kroić nożem.

- Cóż, nasze gratulacje. Od jak dawna... - Trevor starał się przybrać normalny ton.

- Niecały miesiąc - przyznał Declan. - Bardzo was przepraszamy, ale teraz spieszymy się trochę. Może następnym razem...

- Tak, oczywiście - zapewniła skwapliwie Dorothy. - Będzie nam bardzo miło.

Ku zaskoczeniu Gwen, matka Renaty wstała i uściskała ją mocno.

- Brakowało nam ciebie, kochanie. Brakowało nam was obojga.

- Mnie również - przyznała Gwen, ledwo mogąc wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

Bardzo bała się ich spojrzenia przeszytego bólem i niemym pytaniem, dlaczego ich córka musiała zginąć. Czyż nie dlatego, że Gwen, jej najlepsza przyjaciółka, ją zawiodła?! - odezwały się w niej wyrzuty sumienia.

- Obiecuj, że wkrótce się spotkamy. Nie chciałabym, abyśmy straciły ze sobą kontakt - pożegnała ją ciepło Dorothy, wypuszczając ją ze swoich szczodrych ramion.

Gwen nie pamiętała nawet, jak wrócili do domu. Kiedy tylko weszła do kuchni, opadła bez sił na jedno z krzeseł.

- Boże, to było straszne.

- To prawda - przyznał Declan. - Dobrze się czujesz?

- Tak... - odpowiedziała niepewnym głosem. - A jak ty się czujesz? Dla ciebie to także nie było łatwe. Poza tym oni będą się chcieli z nami spotkać.

- Odłożymy to na jakiś czas, a potem napiszę im o naszym rozwodzie.

- Czy naprawdę to właśnie chcesz zrobić? - zapytała rozzłoszczona Gwen, która nie mogła już dłużej znieść jego zimnego wyrachowania.

- Tak - odparł twardo, zostawiając ją samą.

W swojej sypialni chodził od ściany do ściany niczym rozdrażniony lew w klatce. To wszystko miało być takie proste: ślub, sześć miesięcy razem, potem rozwód. Każda minuta razem z Gwen jednak przypominała mu, jak bardzo nieszczęśliwie jest kochać kogoś, kto nigdy ciebie nie pokocha. W pewnym sensie strata Renaty była dla niego mniej bolesna i trudna niż ta sytuacja.

Usłyszał, jak zamykają się drzwi od sypialni Gwen. Była tylko kilka metrów od niego. Kilka metrów i mógłby mieć ją w swoich ramionach. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko, niczym na drugiej stronie księżycy.

Przez kilka kolejnych tygodni ledwie się widywali. Gwen z ulgą odnotowała jego późne powroty z pracy, gdy pochłonięty był przygotowywaniem umów z podwykonawcami Cavaliere Developments. Dawało jej to więcej czasu na wzniesienie solidniejszych murów dookoła swojego wrażliwego serca. Starła się być bez przerwy zajęta, pracowała nad najmniejszymi detalami.

Kiedy wreszcie udało jej się wykończyć ostatnią łazienkę w domu, była z siebie dumna, że dokonała tego zupełnie sama. Czuła się jednocześnie bezgranicznie rozczaro-

wana. „Przestań się rozklejać”, zganiła się w myślach. Za kilka tygodni to śmieszne małżeństwo się skończy, a dom będzie należał do niej. Na zawsze. Tylko to się teraz dla niej liczyło.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gwen przekręciła klucz, zamykając wejście do piwnicy hotelu Sellersa. Zajęło jej to kilka tygodni, ale wreszcie miała kompletny inwentarz oryginalnych mebli, które tam się znajdowały. Przy każdym z nich umieszczała odpowiedni opis, kwalifikujący przedmiot do odnowy, przerobienia bądź innego wykorzystania.

Skompletowanie wyposażenia wnętrza było dla niej prawdziwym wyzwaniem. Wiedziała, że zajmie jej to długie miesiące. Miała już listę zdolnych stolarzy, którzy będą pracować razem z nią. Zdobyła też adres najlepszego tapicera w okolicy. Czowała się bardzo podekscytowana swoim nowym zadaniem. Całe swoje zawodowe życie czekała na szansę taką jak ta. Hotel Sellersa odzyska dawną świetność i to właśnie ona przywróci go do życia.

Wszystko szło zgodnie z planem.

Powinna się cieszyć, że za niecałe dwa miesiące będzie już wolną kobietą. W tym tygodniu miała telefon z banku. Pieniądze, które ukradł jej Steve, z powrotem znalazły się na jej koncie. Oznaczało to, że i Declan odzyskał fundusze firmy...

Zastanawiała się, czy teraz, gdy już je miał, będzie chciał, aby wytrwali w tym ni-by-małżeństwie aż do końca zakontraktowanych sześciu miesięcy. W tej chwili, gdy miał już w ręku hotel Sellersa, każdy bank przyzna mu kredyt.

Spojrzała na zegarek i zaniepokoiła się. Było już późno, a dla utrzymania pozorów, zaplanowała urodzinowe przyjęcie-niespodziankę dla Declana. Jeśli się nie pośpieszy, nie zdąży przygotować wszystkiego na czas...

Przyjęcie było bardzo udane. Mimo że przez ostatnie kilka dni aura była kapryśna, tego wieczoru pogoda dopisała. Goście spacerowali po całym domu i ogrodzie, nie mogąc nadziwić się, jakich cudów dokonała przy renowacji. Gdyby nie to, że przez najbliż-

sze miesiące będzie pochłonięta pracą nad hotelem Sellersa, była pewna, że otrzymałaby tego wieczoru kilka nowych zamówień.

Starła się rozluźnić, ale żołądek miała ściśnięty ze stresu. To było jej pierwsze przyjęcie, jako żony Declana i prawdopodobnie ostatnie. Wszystko musiało być idealne.

Gwen wzięła kieliszek chardonnay i wyszła na taras, aby cieszyć się ostatnimi promieniami słońca na świeżym powietrzu, zanim nocny chłód wygoni ich wszystkich do środka.

Declan z przyjemnością przyglądał się swojej pięknej żonie. Ich kłopoty były dla niego, a szczególnie dla jego zmysłów, prawdziwym koszmarem. Starł się przekonać samego siebie, że jego uczucia do Gwen były pod całkowitą kontrolą. Nawet nieźle mu szło, dopóki nie usłyszał, że odzyskali już wszystkie pieniądze ukradzione przez Crenshaw.

Nie musieli już dłużej przejmować się pozorami. Każde z nich mogło wrócić do swojego normalnego życia. Wybrał już nawet dla siebie apartament w hotelu Sellersa. W każdym razie mógł zamieszkać u brata, dopóki nie skończy się remont. Powinien czuć ulgę, ale wcale tak nie było. Doszedł jednak do wniosku, że czas już wziąć odpowiedzialność za własne decyzje.

- Przepraszam na chwilę - powiedział do przyjaciół - ale muszę powiedzieć coś mojej żonie.

Dotarł do Gwen w tym samym czasie, co jego ojciec, który usadowił się na kanapie obok niej.

- Kiedy wreszcie będę miał jakieś wnuki, które mógłbym rozpieszczać? - zapytał synową serdecznym tonem, całując ją w oba policzki.

Gwen zbladła, słysząc to pytanie. Wydawała się naprawdę przemęczona. Declan zanotował w myśli, aby koniecznie zatrudnić kogoś, kto pomógłby jej w pracy.

- Daj spokój tato, chyba trochę za wcześnie, aby o to pytać. Jesteśmy małżeństwem dopiero od czterech miesięcy.

- Cieszcie się tym, póki możecie. Czeka was potem ciężka praca - uprzedził.

- Na pewno będziemy - zapewnił Declan, zdziwiony jednocześnie, że widzi ojca rozluźnionego i zadowolonego jak nigdy.

- Dopóki będziemy małżeństwem - dodała Gwen, jak tylko wiedziała, że teść nie może jej już usłyszeć.

Najwyraźniej nie mogła się doczekać, aż ich małżeństwo się skończy. Wyglądała na zmęczoną i nieszczęśliwą. Wiedział, że to jego wina. Nie mógł tego dłużej znieść. Pozostawało mu tylko jedno. Spłacić honorowy dług.

W tłumie bez trudu odnalazł Connora.

- Chciałbym zerwać umowę, jaką mamy z Gwen. Jakie będą tego konsekwencje? - zapytał wprost.

- Zerwać? Declan, ty chyba nie wiesz, o czym mówisz. Stracisz wtedy prawo do funduszu powierniczego. W grę wchodzi twoje miliony!

- Zrób to. Przelej wszystkie pieniądze na konto ojca.

- Czy jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Tak - odpowiedział twardo. - Nigdy nie byłem bardziej pewien.

Ostatni goście wyszli grubo po północy i Gwen nie mogła się już doczekać, aby położyć się do łóżka.

- Gwen? Czy mogłabyś przyjść na chwilę do salonu? Chciałbym ci o czymś powiedzieć - zatrzymał ją Declan.

- Czy to nie może poczekać do jutra? Jestem naprawdę bardzo zmęczona.

- Wiem. To nie potrwa długo.

Gdy usiedli, Gwen odniosła wrażenie, że Declan drży.

- Myślałem, że będzie łatwo być twoim mężem tylko na papierze, ale oszukiwałem się. Postanowiłem zwrócić ci wolność. Jestem ci to winien.

- Wolność? Nie możesz! Co z twoim funduszem powierniczym?

- To już nie ma znaczenia.

- Dlaczego? - zapytała żałośnie, aż łzy trysnęły jej z oczu. Znowu została odrzucona! - pomyślała zrozpaczona. Na ile jeszcze sposobów mógł sprawić jej ból? Myślała, że jest silniejsza. - Więc teraz, gdy masz już swoje pieniądze, nie potrzebujesz funduszu? Nie potrzebujesz mnie?

- Nie martw się o swoją pracę przy hotelu Sellersa. Jest twoja, o ile oczywiście jeszcze ją chcesz.

- Nie chodzi mi o pracę, Declan. Dlaczego to robisz?

- Nie mogę już tak dłużej, Gwen. To sprawia mi zbyt wiele bólu. Wiem, co to znaczy stracić kogoś, kogo się kochało. Tęsknić za nim dzień po dniu, nie móc wziąć w ramiona. Rozpacz przekracza wtedy wszelkie granice. Rozumiem więc, co możesz przeżywać. Zwracam ci wolność, Gwen. Dziś jeszcze się wyprowadzę.

Wolność? Jaką wolność? O czym on mówi? - starała się uporczywie zrozumieć jego słowa.

- To akurat niczego nie wyjaśnia. Dlaczego mnie odpychasz? - Jej głos zabrzmiał bardzo słabo, gardło miała zupełnie ściśnięte i była o krok od tego, żeby się rozplakać.

- Nie odpycham cię. Nie rozumiesz? Jesteś już wolna. Rozmawiałem z Connorem. Załatwi wszystkie formalności. Nie musisz się o nic martwić.

Gwen nie sądziła, że to może tak piekielnie boleć. W jednej chwili zrozumiała, że walczyła z tą prawdą od bardzo dawna. Kochała Declana Knighta. Od pierwszej chwili, w której go zobaczyła. Gdy zgodziła się poślubić Steve'a, zaprzeczyła prawdzie, zaprzeczyła samej sobie.

- Nie, nie możesz. Mamy przecież umowę - powtórzyła z uporem.

- Rozmawiałem już z Connorem, żeby zaczął procedurę unieważnienia naszego małżeństwa.

- To powiedz mu, żeby przestał. - Gwen bezwiednie zacisnęła dłonie.

W jakiś sposób musiała przekonać Declana, żeby dał jej jeszcze jedną szansę.

- Daj spokój, Gwen. Wiem przecież, że nie chcesz być moją żoną. Wciąż kochasz Steve'a. To jego imię wymówiłaś przecież, gdy się kochaliśmy.

Nagle zaświeciła jej iskierka nadziei. Czyżby chodziło tylko o zranioną męską dumę? - pomyślała z ulgą. W jednej chwili zrozumiała, że w tych kilku słowach powiedział jej całą prawdę.

- I to cię tak rozzłościło?

- A jak myślisz?

Gwen zauważyła, że to wspomnienie zdenerwowało go. To już było lepsze niż ta szlachetna poza poświęcenia, którą przybrał wcześniej. Z jego wściekłością mogła sobie poradzić

- Dlaczego?

- Każdy mężczyzna poczułby się zraniony, gdyby kobieta, z którą dopiero co się kochał, nazwała go imieniem innego.

- Więc to cię obraziło?

- Obraziło? Nie. To mnie... zniszczyło.

- Zniszczyło? Dlaczego? Powiedz mi - zachęcała, podchodząc bliżej.

- To już nie ma znaczenia.

- Nie powinnam była wtedy wypowiadać jego imienia. Bardzo mi przykro, Declan. Uwierz mi. Gdybym tylko mogła to cofnąć...

- Jasne. Mnie też jest przykro. Przykro mi, że kiedykolwiek przypuszczałem, że mogło się nam udać. W każdym razie teraz jesteś już wolna. Czas, aby każde z nas wróciło do własnego życia.

Nie mogła na to pozwolić.

- Dlaczego przypuszczałeś, że mogło nam się udać? - zapytała niskim, spokojnym głosem.

Musiała usłyszeć jego odpowiedź.

- Ponieważ cię kocham, Gwen.

Chciał odejść, ale Gwen zatrzymała go natychmiast.

- Nie waż się ode mnie teraz odchodzić, Declane Knighcie. Dlaczego nie zapytałeś mnie wtedy, kiedy przez sen wymówiłam imię Steve'a?

- Faktycznie. Świetny temat do rozmowy przy śniadaniu - odparł z goryczą.

- Śnił mi się. To był koszmar. Gdy powiedziałam jego imię to dlatego, że byłam przerażona, a nie dlatego, że go pragnęłam. Pragnę tylko ciebie.

- Pragniesz mnie? - zapytał ją z niedowierzaniem.

- Tak. Pragnę cię. Nie chcę być twoją żoną przez sześć miesięcy ani nawet przez rok. Chcę być twoją żoną przez całe moje życie. Nigdy nie byłam bardziej przerażona niż w tej chwili. Nie waż się mówić, że zwracasz mi wolność. Nie chcę jej. Zgodziłam się za ciebie wyjść, choć powody tej decyzji były zupełnie niewłaściwe. Sami staraliśmy się oszukać, że są w porządku, ale prawda jest taka, że nigdy nie wierzyłam, że zasługuję na takiego mężczyznę jak ty. - Declan wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem

twarży. - Ojciec opuścił moją matkę, gdy miałam sześć lat. Widziałam, jak cierpiał i nie mógł znieść ani jej, ani mojego widoku, bo byłam żyjącym dowodem jej zdrady. Moja matka bardzo się po tym zmieniła. Mimo że była piękną kobietą i każdy mężczyzna mógłby być z niej dumny, wszystko przestało mieć dla niej znaczenie, gdy mój ojciec ją opuścił. Od tego momentu każdy dzień spędzała na szukaniu mężczyzny, który mógłby kochać ją tak, jak on. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Wiesz... Kiedy byłam małą dziewczynką, brał mnie na kolana i nazywał swoją małą księżniczką. Byłam jego skarbem. Dzięki niemu miałam wrażenie, że cały świat należy do mnie. Kiedy jednak dowiedział się, że nie jestem jego córką, po prostu mnie odepchnął i porzucił. Osiem lat temu - ciągnęła - zaszło między nami coś, co było dla mnie najwspanialszym i najpiękniejszym przeżyciem. Niestety, ponieważ powody, jakie nami wtedy kierowały, nie były właściwe, zniszczyliśmy naszą szansę na to, aby zbudować coś razem. Staralam się sobie tłumaczyć, że nic dla mnie nie znaczysz, ale gdy Steve mnie porzucił, zrozumiałam, że dostałam od losu jeszcze jedną szansę. Wróciłeś do mojego życia, do mojego domu i do mojego serca. Kocham cię. Powiedz mi, że mamy to już za sobą.

- Za sobą? - zapytał Declan, obejmując żonę. - Wszystko dopiero się zaczyna. - Pochylił głowę i pocałował Gwen, jakby robił to po raz pierwszy, czule i szczerze, wyrażając niekłamana miłość.

